



GRONIE

R. II.

NR 2-3.

19

39

1384/67 29446 T 1539

Okladkę drzeworytową według rysunku Harnasia z Beskidu wykonał Stefan Brzozowski.

GRONIE

Kwartalnik poświęcony sprawom Żywiecczyny

wydawany przez:

Pow. Zarząd T. S. L. w Żywcu i Sekcję Miłośników Żywiecczyny
przy Kole T. S. L. w Żywcu.

Redagują

Dyr. Michał Jeziorski i Dr Stanisław Szczotka

Adres Redakcji i Administracji: Pow. Zarząd T. S. L. Żywiec, ul. Kościuszki.

SPIS TREŚCI:

	Str.
Jeziorski M., 6 VIII 1914—6 VIII 1939	57
Białek E., Wspomnienia z ofensywy na Warszawę	60
Kaczmarezyk Z., Grupa Wielkiej Raczy	66
Biliński J., Wschód słońca na Babiej	72
Pohoska E., Żrej zytko, żrej!	74
Ciapka J., Odpust w Rychwałdzie	78
Döllinger Z., O złączenie ze Śląskiem	84
Jeziorski M., Wzrost ruchu letniskowego	87
Bielatowicz J., Żywiecka poezja ludowa	89
Budka Wł., Pieczęcie wiejskie pow. żywieckiego	107
Suchonek St., Działalność ks. St. Stojalowskiego	127
Kronika	143

Cena: pojedynczy numer zł 1.50, numer niniejszy (r. II, z. 2—3) zł 3.—.
Prenumerata roczna zł 5.—, półroczna zł 2.50.

Pieniądze należy wpłacać przy pomocy blankietów nadawczych P. K. O. Tow. Szk.
Lud. Koło Żywiec nr 413.595 z zaznaczeniem tytułu wpłaty.



„GRONIE”

KWARTALNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM ŻYWIECCZYNY

Rok II

Kwiecień — Wrzesień 1939

Nr 2—3(6—7)



Grupa legionistów-żywczaków
na froncie wołyńskim.

MICHAŁ JEZIORSKI (Żywiec).

6 VIII 1914—6 VIII 1939

*Pamięci I-szej żywieckiej kompanii legionistów
w 25-lą rocznicę jej wymarszu*

Redakcja.

Poszło ich 127 młodych chłopców. Wszyscy z Żywca i okolicznych wiosek. Wyruszyli przed 25-ciu laty, w upalne popołudnie sierpniowe, żegnani na rynku uroczyście przez władze miejscowe

X-74310
29446 II

R. 2/1939



Sp. Por. Leonard Rybarski,
Dowódca I. kompanii żywieckiej
Legionów pol. (1892—1915).

„6. VII. Urzędów... (1915 r.)

O g. 2.30 mjr. Berbecki melduje:
patrole do drutów nie doszły, silnie
ostrzelane straciły 1 zabitego, 5 ran-
nych (w II. batalionie), z I. nie ma
meldunku.

Zabity por. Rybarski w II. batalio-
nie 2 pułku.“

(Gen. Tad. Kasprzycki, Kartki
z dziennika oficera I. brygady).



Sp. Ppor. Władysław Wyrwalski
(1894—1916)

„...do przeciwnatarcia ruszyła kom-
pania bohaterskiego Lisa-Kuli. Po pół
godzinie... nasza flanką i tyły były wol-
ne. Przeciwnik zdziśiátkowany, cofał
się na Kostiuchnowkę. W kontrataku
tym legł bohaterski ppor. Wyrwalski.“

(Gen. Marian Kukiel, Album
Legionów Polskich.)

i przedstawicieli stowarzyszeń. Odprowadzono ich „z muzyką“, w asyście chorągwi cechowych, z pobożną pieśnią na ustach aż do kapliczki św. Wita na skraju miasta. Truchciły obok ich miarowego, żołnierskiego kroku zapłakane matki i siostry, ciskając w nich swe ostatnie nakazy i napomnienia: „A nie zapomnij! — Pisz często! — Wróć mi cały i zdrow!“ — wtykając im w kieszenie medalioniki Najświętszej Panienki.

Rozstali się u św. Wita dość szybko i zdecydowanie, wśród pomieszanych głosów: „Do widzenia! — Bądźcie zdrowi! — Wracajcie cało!“ Chorągwie cechowe, krzyż, matki i siostry, bracia i ojcowie wrócili do cichego Żywca, do swoich codziennych zajęć, z sercami nabrzmia-

łymi lękiem, troską i bolesnym niepokojem, polecając w żarliwym szeptach „swoje dziecko“ boskiej opiece.

A oni, „młodzi narwańcy“ poszli szerokim i bitym gościńcem krakowskim w daleki i wielki świat — do Polski, której nie było, o której jednak marzyli i śnili.

Poszli z wiarą, że to, co robią, muszą zrobić — że to, co robią, jest w tej chwili jedyne i konieczne dla Polski, bez względu na to, czy powstanie Ona dziś, czy jutro. Mieli głębokie przeświadczenie, że ofiara ich krwi i życia jest konieczna. Że nie można czekać, „aż się Polska zrobi“, — że trzeba na nią ciężko zapracować, trudem i znojem żołnierskim u Boga wysłużyć, ofiarą młodego życia zdobyć.

To była ich prawda; prawda jedyna. Prawda wielka i piękna, jak pięknym i wielkim był ten Boży świat w ich młodych oczach. I gdy tę prawdę pojęli i zrozumieli, obojętnym już dla nich było, czy wrócą cali i zdrowi, czy też w ogóle nie ujrzą już swego rodzinnego gniazda. Byleby zrobić swoje do końca i dobrze. Solidnie i po żywiecku, jak ich ojce. Byleby się nie załamać. To było dla nich ważne. Arcyważne.

Wszystko inne to już drobiazg. I nie kłopotili się tym, czy ich jest dużo czy mało, czy ich znój i trud w większej lub mniejszej mierze zadecyduje w tej walce milionowych armij. Wiedzieli bowiem jasno, że ich rzeczą jest dać siebie Polsce i że jedynie tą daniną, nie dziś to jutro, Polska zdobytą być musi. I dali siebie całkowicie, bez wahania, prosto i cicho, jak cichą i prostą jest dusza żołnierska.

Z tą mocną wiarą przemierzali Polskę wzdłuż i wszerz, znacząc jej szlaki serdeczną krwią, którą zrosili płaski mazowieckie (Bednary 21 X 1914), żyzną ziemię lubelską (Urzędów 16 VII 1915) i błota wołyńskie (Kostiuchnówka 4 VII 1916).

Ich krew, wylana na polach bitew, to najmocniejszy węzeł, jakim związali Ziemię Żywiecką z wielką Macierzą — Polską. To najmocniejsze prawo do radosnej dumy, że w tej pięknej w swoim bohaterstwie walce o „wielką rzecz“ Żywiecczyzna zaznaczyła swój udział mocno i wyraziście. Nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni. Taką była pierwsza żywiecka kompania legionistów, za którą poszły inne, liczniejsze, równie chętnie i ofiarnie.

I jeszcze jedno! Pozostawiła nam ona w spadku nakaz mocny i twardy; nakaz, że ilekroć zajdzie potrzeba, Żywiecczyzna zaświadczy swój stosunek do Macierzy-Polski krwią i życiem własnych synów. To właśnie jest największą i niezaprzeczoną zasługą I. kompanii żywieckiej.

Należy to głośno powiedzieć dzisiaj w 25-tą rocznicę jej wymarszu, dzisiaj kiedy bliska jest chwila, w której trzeba nam będzie znowu dać świadectwo jej prawdzie. Oceniać to świadectwo będą gasnące w śmiertelnej walce oczy tych spod Bednar, Urzędowa, Kostiuchnówki...

Edward Białek.

Wspomnienia z pierwszej ofensywy na Warszawę

Październik 1914 r.

Wydzielony nad Wisłą baon II, działający samodzielnie pod dowództwem ob. Norwida-Neugebauera, forsownymi marszami podążał w czasie ofensywy pod Warszawę. Stanowił on wyborowy materiał żołnierski, złożony z kompanii 1 — ob. Kordiana Monasterskiego (oddziały strzeleckie z Rzeszowa), kompanii 2 — ob. „Ignaca” (oddziały z Nowego Sącza), kompanii 3 — ob. „Pogonia” — Dunina (z Żywca i okolicy) i kompanii 4 — Zakopiańskiej z ob. Olszyną-Wilczyńskim na czele.

Serdecznie witano nas w Radomiu.

Śpiewamy: „Naprzód drużyno strzelecka”... Świtała nam myśl wkroczenia do Warszawy, gdzie mieliśmy reprezentować tworzące się Wojsko Polskie. Tabory znów utknęły gdzieś w drodze — maszerujemy zdrowo i maruderów mamy bardzo mało. Już od Grójca wyczuwamy bliskość frontu. Widzimy pośpiesznie podążających na pozycje Niemców, których od pikelhauby przezywamy „śmieciuszkami”, oglądamy spalone domostwa i żałośnie sterzące kominy. Dokucza nam głód. Klniemy Ferdka Bagierka, że tak ciągle marudzi z taborem kompanijnym.

Po drodze mój „sitwes” Staszek Górny często zagląda do mojej kawy w manierce. Przybywamy na nocleg; znużony rzucam się na słomę — mentalnie zasypiam. Teraz za to Staszek pilnie skrobie kartofle i koło północy budzi mię do kolacji. Z niechęcią wstaje, po zjedzeniu zaraz kładę się ponownie. Rano przez Mszczonów, Skierniewice omijamy Warszawę, by na noc stanąć w Belchowie. Rankiem 21 października 1914 r. stajemy na zbiórce w szeregu w pełnym rynsztunku. Rybarski-„Słowacki”, dea plutonu w krótkich słowach wyjaśnił nam, że w każdej chwili możemy spotkać się z nieprzyjacielem i że należy być gotowym do walki. Poza tym zwrócił się do nas, żołnierzy I-go plutonu 3 kompanii z zapytaniem: „Kto chce na ochotnika iść na patrol?” Na komendę „wystąp” cały pluton wystąpił o jeden krok naprzód. Śmieje się Rybarski i mówi: „To za dużo, tylu nie potrzeba. Wobec tego wyznaczam na patrol pierwszą sekcję, a prowadzi zafrontowy Szafrąński Stefan”. Wywołanym na bok wydał stosowne polecenia i objaśnienia. Występuje z szeregu Bolek, brat Szafrąńskiego i prosi o pozwolenie pójścia także z bratem, ale Rybarski nie zgadza się i każe mu wstąpić do szeregu. Obejmuje komendę nad sekcją Stefan Szafrąński. Na komendę „wystąp” i „rynsztunek zdejm” Białek, Górny, Gąszczcki, Gancarz, Koszykiewicz i Wandzel — zrzucamy tornistry, zabieramy chlebaki, do nich chleb i naboje. Żwawo i z zadowoleniem spełniliśmy rozkazy i opatrzywszy karabiny, po założeniu bagnetów i zabraniu niezbędnych przedmiotów, wyruszamy w kierunku Nieborowa. Początkowo w kolumnie dwójkowej maszerując, mijaliśmy to pojedynczych kawalerzystów niemieckich, to znów oddział w sile pół szwadronu, śpiesznie wycofujący się ku Belchowu. Wyczuwamy już, że znajdujemy

się w pobliżu nieprzyjaciela. Stefek Szafrański objaśnia nas: „mamy zbadać, czy Moskałe sforsowali Bzurę, czy zajęli Bednary i mniej więcej w jakiej sile“. — Idziemy dalej. Za Nieborowem spotykamy mijający nas oddział



Kapliczka-pomnik w Bednarach.

Na prawej tablicy znajduje się następujący napis:

*Koło „Piątaków“ I Brygady Józefa Piłsudskiego
Towarzyszom broni w 1914 roku poległym
w pobliżu tej kaplicy
Z Żywca*

ś. p.

*Gąszeniecki Henryk — ur. 1893 roku
Wandzel Karol — ur. 1892 roku*

*Zmarli z ran
Szafrański Stefan
Koszykiewicz Mieczysław*

konny niemiecki, wycofujący się za Nieborów. Zobaczywszy nas, przyszedł krzycząc: „In Bednary sind die Russen“, a oficer niemiecki mówi Szafrańskiemu: „Bednary gefangen, die Russen“.

Ale Szafrąński powiada: „rozkaz jest rozkaz“ i na drodze przerobił jeszcze z nami parę chwyłków: „Na ramię broń! Prezentuj broń! Do nogi broń!“ i tak parę razy. Potem schodzimy na bok i posuwamy się w odległości mniej więcej 5 kroków jeden od drugiego po obu stronach drogi.

Mijając, penetrujemy we dwójkę Julianów, nie zauważając nic szczególnego, jedynie potwierdzają się otrzymane po drodze wiadomości o zajęciu Bednar; widzimy przed sobą tor kolejowy, przy którym dołączamy do reszty patrolu.

Za torem Szafrąński robi szkic sytuacyjny, my obserwujemy przedpole, podając mu niezbędne szczegóły.

Wreszcie meldunek gotów. Poniesie go Górny, który wraca do kompanii, a my posuwamy się naprzód.

Z prawej strony widzimy oddział kawalerii zmierzający do drogi, którą kroczymy; ktoś za mną mówi: „pewnie Niemcy“, ktoś inny nieśmiało: „może Moskale“.

Dzień był pochmurny, jesienny, po deszczu i dlatego trudno było odróżnić szczegóły. Mniemaliśmy, że pewno jeszcze jeden patrol niemiecki się wycofuje.

Z prawej strony zza gaju drzew, od kępiny wysuwa się następny oddział kawalerii. W tej chwili któryś z kolegów krzyknął: „Rany Boskie, przecież to Moskale“. Pierwszy oddział Kozaków już zbliżył się ku nam o jakieś 200—300 metrów.

Przystajemy... Karabiny do oka i salwami strzelamy, jeden raz, drugi, trzeci, czwarty... Skłębilo się w kolumnie i szpica zwiewa w nieładzie.

My wycofujemy się biegiem, strzelając bez przerwy, po drodze w biegu repetuję. Szafrąński woła: „Wycofujemy się tak, aby Górny mógł dojść z meldunkiem do kompanii“.

Kule świszczą koło uszu. Przed torem kolejowym jeszcze z kolana strzelamy szybko salwami. Spadają jeźdźcy, biegają luźne konie. Widzimy, że rozwinięta w tyralierę reszta jazdy otacza nas skrzydłem, przekraczając tor. Mam już tylko naboje w magazynie karabinu. Skokami biegniemy z powrotem przez tor.

Przy drodze widać kapliczkę i chaty Julianowa. Jesteśmy zmęczeni i pot zalewa nam oczy. Postanawiamy wobec niemożności wydostania się z matni bronić się obok tej kapliczki do ostatka. Strzelamy dalej.

Słyszę krzyk chwiejącego się Koszykiewicza: „Koledzy, jestem ranny“. Biegniemy, podciągamy go bliżej. Pada od kuli Szafrąński. Wpada na nas z wyciem „ura, ura“ czerń kozacka. Pada cięży w głowę szablą Gancarz.

Słyszę „zdajsia“. Odbijam karabinem skierowane do mnie lance, ale od mocnego pchnięcia w pierś i w zęby przewróciłem się.

Przewala się po mnie czerń. Migają podkowy kopyt skaczących koni... Wszystko kłębi się. Nagle uklucie gdzieś w biodrze... kilka strzałów, rozlewające się po plecach ciepło i bezwład ciała...

Po chwili na odgłos salwy karabinowej jeźdźcy zeskoczyli z koni i leżąc za nami zaczęli odpowiadać w kierunku strzałów. Każdy huk strzału łączył się z wewnętrznym wstrząsem i szumem w uszach. Wreszcie huk jeden,

drugi, trzeci — artyleryjskie pociski zaczynają ponad nami szybować ze świstem i skowytym „wściekłego psa“. Lecz i z drugiej strony wtóruje seriami ogień artylerii...

Leżę na przedpolu; przez niedomknięte powieki widzę zwisające na zagonie ciało kolegi, którego rozpoznać jednak nie mogę. Słyszę gdzieś blisko człapanie kopyt końskich; przyciskam twarz do ziemi i leżę nieruchomo z zarzuconą ręką ponad głową. Pa, pa, pa, pa, pa, pa... słychać dalej strzelaninę i tuż obok sapanie.

Ktoś pochyła się nade mną, szarpnięciem za pas odwraca mnie twarzą do góry i majstruje coś koło klamry pasa, starając się go rozpiąć.

Wstrzymałem oddech, leżąc bezwładnie. Ktoś otworzył zamek pasa, rozpiął płaszcz i obszukawszy kieszenie zabrał zegarek, scyzoryk, dzienniczek z nolesem, listy, portmonetkę...

Odsuwa się i słyszę głos w pobliżu: „Wot sobaka. Imiejet czornyj chlib i bielyj chlib“. To Wandzel czy też Szafranski z powodu nienadejścia taboru kompanijnego Bagierka zafasowali chleb z wypieku.

Nareszcie uciszyło się. Odetchnąłem z ulgą.

Leżąc dość długo spływałem krwią i osłabłem, majaczyłem w półśnie. Zdawało mi się, że przygotowujemy się do wymarszu z Żywca. Stoją strzelcy ustawieni plutonami w czworobok. Z boku szlondary stowarzyszeń, cechów i bractw. Przed pierwszym plutonem kompanii stoi Rybarski-„Słowacki“, składa przyrzeczenie, że wróci do wolnej Polski, lub zginie. Żegna nas przemową przedstawiciel miasta. Gdy ktoś zaintonował pieśń za umarłych — „Witaj królowo nieba“..., ogólny szloch podniósł się wokoło. Poznaje, jak zawodzi, stojąca za mną siostra Ludwisia. Widzę matkę... Stoi cicho... Łzy tylko spływają spod powiek po policzkach... Już pożegnałem ich spojrzeniem, gdy pada rozkaz. Zwijamy się w kolumnę czwórkową i maszerujemy w kierunku na Stary Żywiec w takt orkiestry.

Mijamy ulice obsypywani po drodze kwiatami. Stefan Szafranski chwytając czarny bławatek i mówi smutnie: „już pewnie nie wrócę“. Ja dostałem czerwono-biały i myślę z nadzieją: „może będę ranny“. I tak wróżyliśmy sobie w drodze wzajemnie.

Straub gra nam na trąbce. Śmieje się w międzyczasie Michał Mrowiec: he, he, he, he,... Straub — „piórcylbyś“. Schodzimy ku dolinom, by zdążyć na punkt koncentracyjny przez Zator do Krzeszowic, śpiewając: „Hej strzelcy wraz“..., „Hej tam od góry“...

To znów w Gręboszowie maszerujemy w plutonie pogrzebowym z Koszykiewiczem, Wandzlem i Gancarzem przed trumnami poległych pod Czarkową.

Smutno mi było umierać daleko i leżeć zapomnianym gdzieś w polu i zapragnąłem, by choć po śmierci móc spocząć na cmentarzu żywieckim.

„O Boże — a ten tu nawet katolik!“... jakiś głos przerwał moje majaczenia. Uniosłem głowę wyżej, słysząc polską mowę; chłop jakiś ze zdziwieniem przyglądał mi się, a gromada wyrostków nachyla się nade mną mówiąc: „O żyjeta człowieku i bardzoście raniony?“ „Gdybym dostał się do swoich, to bym może się wyleczył“ — mówię. „Cichojta — zara to jako zrobimy“

i podrapawszy się po głowie, wziął mnie za ramiona, ktoś mu jeszcze pomagał nieść za nogi i tak ponieśli mnie do najbliższej chałupy (Julianny Sosnowskiej, żony Ignacego, który powołany był do służby w armii rosyjskiej). Zakrztał się wnet Chojecki i sprowadził gospodarza Fiutkowskiego, sanitariusza z armii rosyjskiej, który opatrzył mi rany bandażem, udartym z ofiarowanej przez Sosnowską koszuli. Ta sama poczęstowała mnie potem napojem i jadem.

Na moje prośby, aby zobaczył, czy może który z kolegów jeszcze żyje, odpowiedział mi, że leży kilku na polu, ale zabici. Prosiłem więc, by przyniósł choć cokolwiek z ich rzeczy, jakie mają przy sobie.

Poszedł Chojecki i przyniósł książeczkę do nabożeństwa, ale nie wiedziałem do którego z kolegów należała.

Nadeszła noc. Domownicy zabierali się do spania, gdy gwałtowne szczerkanie psa i dobijanie się do drzwi zmusiło do otwarcia domu przez parobka, a załęczniona Sosnowska wzięła garniec z mlekiem i chleb i wyniosła do sieni.

Po pewnym czasie znów ujadanie psa zwiastowało niepożądanych gości. Zaniepokojony parobek nie chciał iść otwierać, ale gospodyni z 8-letnim synkiem wyszła do sieni. Po chwili wtoczył się do izby umazany krwią Koszykiewicz. Krzyknąłem: „to ty Mietek!” „O Edek — jęczał — popatrz jak mnie poharatali. Zęby lancą wybite, nogi przestrzelone i jeden wbił mi lancę w pachwinę.”

Zaambarasowana Sosnowska wysłała po Fiutkowskiego, który po przyjęciu opatrzył rany Koszykiewicza. Ułożono go na drugim łóżku bliżej okna i dano mleka do picia.

Nawiązała się pomału rozmowa, gdyż Sosnowska ciekawa była, jakie to wojsko, co po polsku mówi i do tego katoliki.

Długo tłumaczyliśmy, nim wyjaśniliśmy jej, że tworzy się wojsko polskie z komendantem Józefem Piłsudskim na czele.

Gorączka mnie zmogła, miejsca od ran napuchły...

Słychać znów pukanie do okna. Ociągając się wyszedł parobek, a za nim Sosnowska. Po powrocie powiedziała nam, że znów była „rozwiadka” rosyjska, szukająca nieprzyjaciela i że pojechała w stronę Nieborowa.

Nie orientując się co do położenia sił nieprzyjaciela, na nasze prośby chodził Chojecki do księdza, aby przyszedł do nas, ale powrócił z niczym. Wobec tego prosiliśmy, żeby wystarał się o jakąś furmankę, którą po pewnym czasie nam sprowadził. Jeszcze raz prosiłem, by zobaczył, czy który jeszcze żyje, ale powiada Chojecki: „ino dwóch leży zabitych pod kapliczką”. Włożono nas potem na drabiniasty wóz wymoszczony słomą, głowami na zewnątrz, zakrywając nas słomą od góry, a furman powiózł nas przez jakieś zagony i wertepy, bo co chwila kołyszący się z boku na bok wóz sprawiał nam dotkliwy ból od ran.

Po pewnym czasie wyjechaliśmy na drogę, a po przejechaniu już sporego kawału wóz stanął i słyszymy jakieś głosy w języku niemieckim.

Robimy w słowie miejsce, unosimy się z ciekawieni — niemieccy kawalerzyści pochylają się nad wozem i wypytują nas.

Po wyjaśnieniu jedziemy jeszcze i dojeżdżając do Nieborowa widzimy że na drogę weszła kompania niemiecka, a przystanawszy od strony Bednar — złożyła w kozły broń.

Zajeżdżamy przed pałac w Nieborowie. Wszędzie pusto, nie widać żywego ducha. Po chwili zjawia się właściciel pałacu, a za nim gospodyni, która częstowała nas gorącą kawą i chlebem z masłem, ale na odgłos strzałów i przemykających za bramą sylwetek jakiejś kawalerii ucieka do kuchni, a za nią o dziwo, o własnych siłach Koszykiewicz.

„Niech pan tu nie wchodzi, bo nie chcę widzieć, jak będą panów dobijali“ — mówiła gospodyni.

Mietek nie daje za wygraną i przemocą wpełchnął się do środka, gdy strzały ucichły, ułożono go z powrotem na wozie.

Pojechaliśmy dalej. Przejeżdżając przez Belchów, mijamy stojącego na warcie Adolfa Szuberta, który zauważywszy nas narobił szumu i przybiegł uradowany do wozu z Ludwikiem Perskim. Zrobił się ruch w kompanii. Nadszedł porucznik „Pogoń“, któremu zdaliśmy raport o zdarzeniach patrolu i położeniu nieprzyjaciela.

Pożegnaliśmy się serdecznie z kolegami i odjechaliśmy w stronę Skierniewic. Pod Skierniewicami przed stację skręciliśmy w bok, gdzie na bocznicę stał ostatni jeszcze ewakuacyjny pociąg.

Załadowali nas nader uprzejmie Niemcy do pociągu, przy czym doktor po raz pierwszy nałożył nam opatrunki należyte, gdyż miejsce, gdzie kula przeszła mi biodro, krwawiło z braku opatrunku.

Nazywali nas „die polnische Jungschützen“, chcieli nas zawieźć do Grudziądza, gdzie obiecywali odznaczenie żelaznym krzyżem.

Pojechaliśmy jednak nocą przy zgaszonych światłach do Piotrkowa, gdzie po postoju z powodu wzmożonego ruchu i ewakuacji miasta przez Niemców ruszyliśmy następnej nocy do Częstochowy, a stamtąd do szpitala w Boguminie na Śląsku.

Nie koniec jednak losów uczestników patrolu pod Bednarami. Według osobistych zwierzeń, Stefan Szafrński z przestrzelonymi płucami dostał się do niewoli rosyjskiej, lecz szpital został odbity przez wojska niemieckie, które wywiozły go do jednego ze szpitali w Niemczech, gdzie po roku zmarł.

Koszykiewicz Mietek wstąpił ponownie do Legionów i został znów ranny pod Przepiórowem i po tej ranie zmarł.

Jak podają zgodnie Górny i Gancarz, obaj ciężko ranni więci do niewoli, Rosjanie ponieśli o wiele większe straty, bo sami obliczali je na 20 zabitych i 9 rannych.

Po potyczce pod Bednarami Rosjanie cofnęli się do majątku za Kępina, zabierając ze sobą rannego od cięcia szabłą w głowę Antoniego Gancarza. Również i Staszek Górny broniąc się do ostatka, 11-krotnie ranny, dostaje się do niewoli, po czym wywiczony został do szpitala w Warszawie, a następnie na Syberię.

Poległych pod Bednarami Wandzla i Gąszenieckiego pogrzebano przy drodze obok kaplicy.

Zdzisław Kaczmarczyk (Poznań).

Grupa Wielkiej Raczy

(Pomost górski z Żywiecczyny na Słowację.)

Na samym południu Żywiecczyny wznosi się w głównym łańcuchu karpackim, nie najwyższa wprawdzie, ale pełna uroku grupa górską, zwana od najwyższego szczytu grupą Wielkiej Raczy. Od zachodniej strony przez wzgórze obniżenia istebniańskiego łączy się ona z Beskidem Śląskim, a ściśle z pasmem Baraniej Góry, od wschodu zaś przechodzi lasami w wysokie pasma grupy Pilska. Główny grzbiet całej tej grupy górskiej zatacza jakby olbrzymie półkole, tworzące ów charakterystyczny dla Żywiecczyny „wo-rek“, podobny do półwyspu Podhala. Podobnie, jak Tatry dla Dunajca, są Beskidy Raczańskie jednym wielkim źródłiskiem dla Soły. Jak potoki tatrzańskie, biegną z gór zewsząd liczne strumienie, by utworzyć ze siebie pod Rajczą jedną potężną Solę.

Z całej Żywiecczyny jest to najsłabiej zaludniona część górską (tylko 53 ludzi na km²), najgęściej pokryta lasem (58%), o najmniejszej przestrzeni zajętej pod rolę uprawną (19%).¹ Nic dziwnego, że robi wrażenie prawie pustej, zwłaszcza że osadnictwo grupuje się tylko w dolinach i to na północnym skraju grupy (Rajcza, Ujsolę, Rycerka Dolna i Górna, Sól ze Zwardoniem). Morze lasów, pokrywające wierzchy raczańskie, przerywane od czasu do czasu polanami i halami (21%), czyni z tych gór jedno wielkie uroczysko o dużych walorach przyrodniczych i krajobrazowych.

Turysta czy narciarz do dziś jest tu zjawiskiem rzadkim, a do niedawna wyjątkowym. W zachodniej jednak części tych gór pod wpływem Zwardonia budzi się coraz żywszy ruch turystyczny, kierujący się głównie ku szczytowi Wielkiej Raczy (powstały schroniska turystyczne w Zwardoniu, na Kikuli, Wielkiej Raczy i pod Przegibkiem). Reszta jednak połaci tych gór nadal pozostaje pusta, choć zupełnie na to nie zasługuje.

A pociągnąć tu może każdego nie tylko pierwotność przyrody i odludzia, ale i piękne kształty szczytów, wspaniałe widoki górskie na Słowacznę, łagodne i długie zjazdy narciarskie, ciekawy folklor góralski, rozwijający się tu w cieniu wierzchów ze silnymi wpływami słowackimi, zaznaczającymi się mocniej niż w reszcie Beskidów Zachodnich. Od wieków grupa ta jest bastionem polskości, otoczonym z trzech stron przez wpływy słowackie.²

Zacznijmy jednak jej zwiedzanie. Koleją od strony Żywca dojeżdżamy do Rajczy, to jakby miejscowe Zakopane, centralnie położonej u stóp naszych gór. Od północy osłania ją tutejsza „Gubałówka“, zwana Zabawą (824 m), a złudzenia tatrzańskie powiększa identyczne rozmieszczenie dolin i bocznych grzbietów grupy raczańskiej, biegnących od wododziału ku północy.

¹ Dla porównania podam, że sama kotlina żywiecka ma zaludnienia 203 ludzi na km², zaś grupa Pilska 80 ludzi na km², oraz posiada 46% lasu, a 29% roli.

² O sile tego wpływu świadczy również ciekawa ekspansja gospodarcza Słowaków na terenie grupy raczańskiej, którzy potrafili przed wojną wykupić wiele hal i zamienić je na łąki.

Z Rajczy możemy w ciągu jednego dnia zrobić wypad na którykolwiek ze szczytów całej grupy. Punktem wyjścia w zachodnią część może być następna stacja kolejowa w cichej wiosce Soli.

Sól, znana od wieków ze swych, nieeksploatowanych dziś zresztą, źródeł solankowych, leży przy białym gościńcu wijącym się przez lasy do Zwardonia wśród zieleni i łąk pełnych kwiecia. Nad jej drewnianymi chałami wisi groźnie ciemny bór na przygranicznej Ożnej (952 m). Jeszcze o jedną stację kolei dalej za ogromnymi lasami, otulającymi stoki Rachowca (951 m), rozłożył się wysoko u przełęczy Zwardoń, szeroko dziś znane zimowisko, z pięk-



Widok z Raczy na Rycerkę Górną.

Fot. K. Suchanek.

nym widokiem na głębie doliny Skalitego (należącej dziś częściowo do Polski) i Baranią Górę. Stąd jest najdogodniejszy punkt wyjścia na Wielką Raczę.

We wschodniej części grupy raczajskiej oparciem dla naszych zamierzeń może być oprócz Rajczy duża wieś górską Ujsoly, leżąca u zbiegu wielu dolin. Biegnie przez nią lichy gościniec, łączący przez przełęcz ujsolską (845 m) Żywiec z Namiestowem na Orawie. Imponująco wznosi się tu w górę kopuła Menczoła, długi szeroka dolina Zlatnej aż po ciemne lasy pilszczańskie, a południe zamyka lesisty wieniec granicznych szczytów z Oszustem i Smerekowem.

Wróćmy jednak do Zwardonia, by zacząć stąd wycieczkę w góry. Biegnie od niego wyraźne pasmo ku południowi, będące głównym grzbietem kar-

packim. Coraz wyższymi falami wznosi się ono przez Skalanę (867 m), Kikulę (1076 m) aż do najwyższego szczytu całej grupy, Wielkiej Raczy (1236 m). Wędrówka tym grzbietem dostarcza wielu estetycznych wrażeń. Podziwiamy więc naprzód wspaniałe lasy pod Ozną i widok na wieś Sól, ciągnącą się w dolinie. Z zielonej hali Kikuli, otoczonej skarłalymi bukami, otwiera się widok na polską etnicznie wieś Oszczadnicę na Słowacji, Wielką Raczę i morze lasów, prześwieczone w dole jasnym kontrastem pól i osad.

Szczyt Wielkiej Raczy mamy prawie tuż przed sobą, oddzielony głęboką oszczadnicką doliną.³ Imponująco wyrasta ku niebu i nagłym łukiem opada na obie strony. Ku północy ścięta i stromą ścianą, pokrytą lasami, spada o 450 m w dół. Przypomina się Cyl na Babiej Górze lub wschodni stok Baraniej. W zimie na stoku tym zdarzają się lawiny. Poprzez zalane słońcem, a w lecie również okryte kwieciami polany, zbliżamy się pod Raczę, mijając ostry szczycik Uplaz (1033) z czupryną buków na wierzchołku. Raczę zarastają również bukowe lasy, które jednak tuż pod szczytem karłowacieją, gałęzie i pnie buków skrócone bohatersko próbują jeszcze walczyć z warunkami klimatycznymi, pozostawiając naturalnie wytworzoną halę szczytową. Fenomen ten, spowodowany przez górną granicę buka, przypomina podobne stosunki w Zachodnich Bieszczadach i nie ma odpowiedników w najbliższej okolicy.⁴

Sam wierzchołek jest dość obszerny i płaski, a widok jaki się z niego rozpościera, niewiele równych posiada szczytów w Beskidach. Znajdujemy się w centrum gór, falują one na wszystkich widnokręgach. Ku północy wysunęły się surowe zarysy śląskich groni Baraniej i Stożka, z niebieskawymi sylwetkami Połomów i Lysej Góry. Mgli się Kotlina Żywiecka, zamknięta delikatną kłanrą Beskidu Małego. Dalej wystrzelają skłębione wysoczyzny Romanki i Pilska, a za nimi stoi daleko na straży wysmukła piramida Babiej Góry. Wokół pławią się w słońcu grzbiety Beskidów raczańskich, rozorane ciemnymi dolinami, falując powierzchnią lasów bukowych i świecąc żółtymi plamami polan. Widok niepowszedni i zgola inny niż w reszcie Beskidów. Urok ten wnoszą silnie tu rozpowszechnione buki, które w połączeniu z charakterem szczytów i stromością zboczy stwarzają swoisty koloryt gór, zbliżający je do sąsiednich pasem Magury Orawskiej, a nawet Małej Fatry. Silna ekspozycja całej grupy na południe, otoczonej zewsząd Słowacją sprawia, że i widoki potęgują wrażenie pewnej egzotyczności. Zresztą tu nie Tatry, które zaledwie niebieszczeją za długimi grzbiecami wierzchów orawskich, nadają ton, ale przykuwa nasz wzrok przede wszystkim wysokogórski łańcuch Małej Fatry. Jakieś nieznane moce wydzwignęły wysoko jego ostre wysoczyzny, obwarowały poszczerbioną skalną tarczą Rosudca, zielony wał łańcucha ubrały stożkami Chlebu i Krywania. Wzrok nasz przesuwa się dalej na pasemka Ladohory, labirynt wielu niskich i ostrych wysepek skalnicowych, przerzuconych tu na północ przez nieznane siły, bratnich dla skał

³ O Raczy pisze już Komonicki w swej kronice z XVIII w., nazywając ją „Racza albo Rajeza“. Miały być na niej spory graniczne między Polską a Węgrami, „gdzie za rozsądkiem rajców do zgody doszło“, którzy kazali na wierzchu góry rozlać wino i według tego, na czyją lato się stronę, wyznaczyli granicę. „Stąd od tych rajców Rajeza tę górę nazwano.“

⁴ Pas karłowatej buczyny przemieszanej nieco ze świerkiem dochodzi na Wielkiej Raczy do wysokości 1210 m, a ciągnie się wdół do wysokości 1175 m.

pienińskich, szaflarskich i orawskich. W oddali stoją Rajeckie Wierchy nad doliną Wagu i rozciągają się jednostajne Jaworniki. Ku zachodowi widać całe Czadeckie aż hen po Maków.

Od wielkiej Raczy Beskidy skręcają ku wschodowi i falując dość równomiernie poprzez Jaworzynę (1173 m), dobiegają ku oryginalnej górze Przegibkowi (1124 m), izolowanej jakby i stromej ze wszystkich stron, z koroną rosnących buków na szczycie jak z czupryną. Od Przegibka odgałęzia się ku północy ciekawe i mocne ramię górskie, otoczone głębokimi dolinami Rycerki. Biegnie ono przez przysiółek Przegibek (miał schronisko) ku Wielkiej



Widok ze szczytu Bukowiny ku Przegibkowi.

Dęboszcze (1142 m), by zakończyć się szczytem Praszywki (1043 m). Szczyt Dęboszki jak inne wierchy raczańskie zdobi zielona hala, obramowana dołem lasami, gubiącymi się w głębokich dolinach. Sam szczyt wyróżnia się spośród czterech kulminacji wierzchowiny kępą smreków. Na hali wre życie, stoi kilka szalasów i koszary na owce.⁵ Pasterze wypatrują stąd widoki ku Małej Fatrze, nazywanej przez nich Tatrami, ku Przegibkowi i Raczej, u stóp której w olbrzymim leju źródłiskowym zalega morze lasów. Z Będoszki niedaleko już na Praszywkę, górę prawie samotną i całą swą dłu-

⁵ W grupie Wielkiej Raczy jest czynnych obecnie jeszcze 10 hal.

gością północnej ściany ku Rycerkom zwróconej. Ściska ją wieńcem wąski pas leśny, pozostawiając wolne pastwiska szczytowe. Widok z nich jest zdumiewająco piękny, a rozpościera się na cały wewnętrzny łańcuch raczański, dolinę Rycerek z Rycerzową, Będoszką i Raczą. Stoją łańcuchy lasów, wierzchów i groni, zielenią się okna polan i hal. Stoją samotne buki i domostwa u przełęczy. Lekkimi barwami rysują się szczyty Małej Fatry.

Z żalem powracamy ku Przegibkowi, dla odmiany posuwając się w górę doliny Rycerki, dokąd można zejść z Praszywki. Najlepiej znaleźć się tu wczesną rano, kiedy mgły wstają nad lasami. Dolina jest wąska i dzika, otwierając się z niej widoki na ostre kopce Mładejchory i regli pod Rycerzową. Ta



U podnóża Raczy.

Fot. K. Suchanek.

dzikość i ostrość na jeden moment przypomina Tatry. Rosa lśni w trawie, huczy polok, a mgła roznosi od niego zapach zielonych łopianiów. Stroną drożyną wydostawszy się wreszcie na Przegibek, posuwamy się znów głównym grzbiętem ku wschodowi i poprzez piękną Kriwacową polanę stajemy wkrótce na wąskim i skalistym szczycie Bukowiny (1226 m). Okolice dzika i pusta. Przez rosochate buki i zielone ich gałęzie lub obeschłe pnie świerków śmiały stąd rzut oka w niebieskie głębie gór. Fantastycznie wznosi się niedaleka Mała Fatra. Rosudec potężnymi skalami tkwi w obłokach, między Bobotami i Sokolie widać ciemną otchłań Vratnej — stąd wąska szczelina między górami. Nad nią kopuły Stohu, Chlebu i Krywania. U ich stóp rodzinna dziedzina legendarnego Janosika — Terchowa. Sława jego zdaje się krążyć tu jak orzeł.

Z Bukowiny odgałęzia się ku północy rozdwojony grzbiet górski, spięty olbrzymim masywem Rycerzowej (1207 m) o charakterystycznym trójkątnym szczycie. Imponująco zwłaszcza przedstawia się od północy, bo otoczona jest głębokimi rozłokami. Kopułę szczytową tworzy rozległa hala, której sam wierzch zdobi jakby korona skarłowaciałych drzew. Pasą się tu owce i krowy, a widok na morza gór aż hen ku Babiej czyni to miejsce odpowiednim do postawienia na nim schroniska. Jasnozielony kolor hali dziwnie kontrastuje tu z ciemnymi dolin.

Z Rycerzowej odgałęziają się ku północy dwa grzbiety górskie, zamykające we swym wnętrzu dolinę Danielki. Jeden z nich poprzez przysiółek i szczyt Mładohorę (995 m) ciągnie się aż po Hutyrów (743 m) nad Rajczą, gdzie opada ku Sole. Z grzbietu tego wspaniały widok na dolinę Danielki, wijącą się wąskim żłobem wśród lasów i na ogromny, jakby utoczony, kopiec Menczoła. Aż ciemno w oczach od lasów okrywających jego stoki. U stóp wije się niby srebrna nitka potok. Drugi grzbiet, rozgałęziający się na Rycerzowej, dziki i pusty, dochodzi do wspaniałej góry zwanej Menczolem (1165 m). Na stokach jej szumi puszcza bukowa Nad Danielkami. Z lasów tych wyrwa się szczyt i świeci znów raczańską halą ku niebu. Na jej wielkiej i pokiej płaszczyźnie kipi życie pasterskie. Samą kulminację szczytu zalegają zwaliska skalne pełne szczelin. Tu według podań juhasów leżą ukryte skarby. Od zwalisk tych prosto z łagodnej hali rzuca się Menczoł stromym stokiem ku Danielkom, opadając o 500 prawie metrów w dół. Wspaniały stąd widok na dwulukowy szczyt Pilska, którego kopułę szczytową rozjaśniają lub przyciemniają przesuwające się obłoki. U jego stóp rozłożyła się uboga Orawa. Tuż pod nami w dole zielona kotlina Ujsół. Z Menczoła prowadzi ku nim niewyseki już grzbiet urywający się nad wsią.

Zacznijmy znów ze szczytu granicznej Bukowiny dalszą wędrowkę. Opada ona tu pość nagłymi skokami ku wschodowi o 300 prawie metrów, pokazując swe boki przybrane zwalami obsuwisk ku ciekawej przełęczy zwanej Przysłopem (940 m). Wisi ona nad pięknie wymodelowanym kotłem doliny Cichej. Za sąsiednim wierchem Bardaczową (1083 m) od głównego grzbietu wysuwa się ku południowi połączenie wiążące grupę raczańską z Magurą Orawską w jedną całość. Wiedzie tu szlak turystyczno-narciarski ku tajemniczej Małej Fatrze. Od Bardaczowej grzbiet główny, poążając wciąż na wschód poprzez Bednarzów (1061 m), dochodzi do wyniosłego i równego grzbietu Oszusta (1152 m). W jego strome stoki wcięły się strumienie, przesuwające wciąż wododział ku północy. Otwierają się widoki na niezliczone wieńce domostw górnej Orawy ze wsiami Herduka, Nowoty i Klinem, terenem etnicznie polskim.

Od Oszusta grzbiet główny skręca nagle ku północy i przez mniej już ciekawe góry (Jaworzyna 1052 m) podąża ku przełęczy ujsolskiej (845 m). Płaskie szczyty toną w lasach, przez które przedziera się szosa z Ujsół na Orawę. Na przełęczy tej kończy się właściwa grupa raczańska a poczyna pilszczańska. Zaczyna się tu długi lesisty grzbiet, idący przez Hrubą Buczynę (1103 m) aż po Magurkę pod Pilskiem. Wędrowka nasza po grupie Raczy jest ukończona. Możemy zejść ku Ujsolom i kolei żelaznej w Rajczy.

Zostanie w nas na długo wspomnienie tych gór, lasów ich i hal, zapomnianych przez ludzi przysiółków, twardej góralskiej doli i cudownych widoków na Słowację.

Jan Biliński (Poznań).

Wschód słońca na Babiej

U stóp potężnej ściany północnej Babiej, staczającej się tu gwałtownie w dzikich obrywach, rozsiadła się wieś Zawoja olbrzymich rozmiarów, radująca się uroczymi widokami na góry, otulające ją ze wszystkich stron; raj dla wszystkich żądnych ciszy, zieleni, powietrza, zdrowia.

Z tej to Zawoi wyszedłem wraz z córką około godziny jedenastej w nocy, by wspinając się na przełęcz Brony (1408 m) znaleźć się przed wschodem słońca na Diablaku, szczycie Babiej Góry.

Szumi wicher, szumi potok i puszcza, która nas ogarnęła, niby przeraźliwie głucha, a gadająca dziwną jakąś, potężną mową, słyszaną nie tyle uszami, co całym systemem nerwowym, może o słońcu, które zejdzie, może o strasznych orkanach, które powaliły olbrzymy, może o wiekach, które nad nią przeszły...

Czarne ściany potężnych drzew po obu stronach drogi schodzą się ze sobą już na kilka kroków przed nami, czyniąc z lasu tajemnicze, majestatyczne, groźne uroczysko. Na niebie ni gwiazdy ni księżyc. Nikły migot latarki potęguje jeszcze widmowość pni drzewnych. Dziwne ogarnia nas uczucie. Nie lęku, ale przyniatającej potęgi przyrody i przerażającej wobec niej naszej nicości.

Po pewnym czasie czuję coraz więcej luźnych kamieni pod nogami, wreszcie droga przemienia się w kamieniste usypisko, po którym trzeba się coraz stromiej piąć w górę. Las się oddalił. Jesteśmy w młodym zagajniku, potem na hali, potem znowu w lesie. Krótkie przestrzenie, które przechodzi się po miękkim mchu lub igliwie, witają z błogim uczuciem ulgi nogi obtłuczone kamieniami, których się nie widzi. Dochodzi druga; hipsometr mój wskazuje wysokość prawie 1300 m, gdzieś wnet musi się pojawić schronisko babiogórskie, w którym odpoczniemy. Gdzieś się jednak schowało, czy przemieniło w błędny ognik, tumaniący wędrowca. Już, już powinno być, a tu tymczasem głuchy las i kamienie. Możemy zbłądzili? Ale latarką oświetlone znaki są. Więc jeszcze próba cierpliwości, jeszcze na hali, gdzie znaki zgubiłem przy wejściu w las, szukanie w którym miejscu weń się zanurzyć. Wreszcie jest. W izbie światło. Stukamy. Stróż otwiera. Najpierw zimnej wody na nogi, bo pała, potem herbaty, mleka.

W jednej chwili płonie ogień, gotuje się herbata. Błogo. Czas podział się, niewiedomo gdzie. Już pół do 4-tej.

Za godzinę wschodzi słońce. W drogę. Chmury poszarpane w strzępy, gwiazdy przezierają coraz liczniej. Wicher uleciał gdzieś światłami. Cisza. Czuć w przyrodzie, że przygotowuje się dzień. Na widowisko wschodu słońca niewidomi maszyniści ustawiają kulisy. Co one będą przedstawiały? Czy wolną okolicę z perspektywą na Tatry, cały Beskid Zachodni i Kraków, czy zacieśnią widnokrąg do kilku kroków? Zdaje się, że kwestia wyboru dekoracji jeszcze nierozstrzygnięta. Może być jeszcze to i to.

My tymczasem szparko wspinamy się w górę, aby się na spektakl nie spóźnić, bo to nie tak jak w Polskim Teatrze w Poznaniu, gdzie czekają na widzów. Latarka już niepotrzebna. Drzewa karłowacieją. Widzę przed sobą

niedalekie siodło między dwoma szczytami Babiej. Wreszcie jesteśmy na nim, ale musimy co prędzej cofnąć się kilka kroków z powrotem i schować się za grzbiet, bo wicher omal nas nie obalił, a zimny, że trzeba najpierw ubrać się przynajmniej na marzec. Szczęście, że jesteśmy dobrze zaopatrzeni. Potem śmiało grzbietem w górę, dumnie, bo już nie jestem jakimś robaczkiem pełzającym w zapadłościach, ale na prawo i na lewo punktem najwyższym. Wyższy ode mnie jest tylko Diablak. Ale i temu damy rady. Nielatwa to sprawa, bo jeszcze trzeba 300 m upalić w górę. Jesteśmy w kosodrzewinie. W jakie pół godziny i ona karłowacieje, znika; tylko jakieś dzwonki, niewidziane gdzieindziej, kwiaty białe i żółte, mech. Stąpamy już nie po kamie-



Babia Góra z Przełęczy Jałowieckiej.

Fot. T. Zamojski.

nisku, ale po ogromnych płytach kamiennych. Jeszcze jedno zniecierpliwienie, gdzie się ten szczyt podział.

Nareszcie stajemy się aż po Tatry punktem najwyższym prócz obeliska, ludzką ręką postawionego na szczycie w czasie wojny. Jakieś towarzystwo, które widocznie nocowało w schronisku czeskim, tuli się do kamieni i wy-czekuje słońca. Owijamy się najszczelniej w peleryny, najchętniej ubralibyśmy się na grudzień, i czekamy równieź.

Kwestia dekoracyj rozstrzygnięta: będzie rozległy widok. Przed nami długa, ostra piła Tatr, jeszcze szara, śpiąca, nakryta z góry wąskim a długim kapturem obłoków.

W pewnym miejscu szarość nasycy się coraz szybciej żółtym kolorem, przechodzi w topaz; to za chwilę wystrzeli słońce. Zmiany w kolorycie odby-

wają się z kalejdoskopową szybkością. Obłoki znikły i wytrysnął pierwszy promień. Widowisko, które teraz nastąpiło, tak przerasta gigantycznością, powodzią barw, szybkością zmian marne środki wypowiedzania się ludzkiego, że śmiesznością byłoby silić się na opis. Tatry płoną. Zda się, wszystkie rubiny, topazy, seledyny w wszechświecie stopiły się i przelewają się potężnymi strugami potopu. Zdaje się, że nie jest się na ziemi, że się przeżywa coś, wobec czego zmysły ludzkie są za słabe i pójdą w strzępy; oczy już nie patrzą, ale płaczą, a całym człowiekiem wstrząsa jakieś niesamowite łkanie... Ogromu tych wrażeń nie pojmie, kto ich sam nie przeżył. Góry w magicznym oświeceniu: tam Tatry, tu Fatry, a tu Beskid. Jeden nieziemski cud, jakaś śniona baśń. Tam daleko: czy to fata morgana, owo jakieś miasto? Nie, to Kraków. Wzrok spływa po całych górach, przedgórzach, aż na dalekie północne równiny, ogarnia całą Orawę i widzi jakieś osady i miasta, o których pojęcia się nie ma, co to jest i gdzie one leżą.



Ewa Pohoska (Warszawa).

„Żrej zytko, żrej!“

Zielone Święta zbiegają się czasami, gdy śniegi tną dłużej, z okresem wyganiania na hale, a wahania ich terminów od połowy maja aż ku św. Janowi nadają im charakter i wiosenny i letni zarazem. W te dni mają swoje tradycyjne święto pasterze. Zbierają się gromadami po leżących w groniach pastwiskach i z przyniesionych w garnkach jajek, z masła i „spyрки“ robią sobie obiad. Jaja, czasem też przez dziewczki malowane, „kulaja“. „Jaja muszą

być, od jaj się zaczyna“. Tam gdzie urządzi się taką zabawę i po pierwszym wygonie krów, jest ona na Zielne Święta w całości powtarzana.

Po południu, w dolinie koło chałup, każdy na swoim zarębk, a potem i dalej po wszystkich groniach obiegają gospodarze, kawalerzy, lub tylko pasterze pola, dzierząc wysoko płonące „kadłubki“. Zwie się to „opaliwaniem zboża“.

„Kadłubek“, czy „kozubek“ jest zeszyty z kwadratu świeżej kory w kształcie torebki, wypełnionej żywicą lub smołą, która zapalona, płonie długo i mocno.

Ponieważ „co wieś to insa pieśń“ warto się przyjrzeć, jak się ten zwyczaj zmienia i zachowuje w poszczególnych wsiach i okolicach. Na Biadoszkowie: Na Zielne Święta zapala się kadłubki ze smołą, z którymi oblatują pola, a szczególnie żyta, głośno wołając: „Żrej zytko, żrej!“ Opalają tak nie tylko swoje. Do wieczora obiegają „syćkie“, po groniach, krzycząc ciągle: „Opal się, zytko, na nowe latko!“ „Zarzec się, zytko, na nowe latko!“ Jak się już wybiegają do nocy, powtykają razem wszystkie kadłubki w ziemię i palą je w jednym pęku. Posiadają wkoło i bawią się: „kawalirowie i młodzi najwięcej, śpiewają śpiewki polowe, wódkę piją“. Wtedy też w groniach, na „wirchak“ palą ognie. Tam i starzy zasięda przy gorzałce. Młodzi przeska-kują ogień.¹

A w Ślemieńskiej Pewli, gdy chłopaki z płonącymi kadłubkami obiegają żyta, śpiewają i krzyczą:

„Żrej, zytko, żreej!!
Zarzec się zytko na nowe latko,
a pszenicka dla gospodarzycka“.

W Sporyszu kadłubki są znacznie większe, na grubych drągach. Trzymając je wysoko, starsi chłopcy oblatują pola, a zakłęcie jest groźniejsze:

„Opal, Boże, moje zboże,
a somsiadowi, jako może“.

„Na Wirkach zapalają stosy z gałęzi. Do tego ściągają i starzy z gorzałką, zabawą i muzyką. Młodzi skokali przez ogień i śpiewali.“

Podobnie, lecz bogaciej, odbywało się to ongiś przy ogniach, zakładanych koło Świnnej.² „Mówili ojcowie — Idźcie opalować zytko! Nazbierało się smołę do kadłubków i latali z nimi pasterze, czasem starsi kawalerzy koło pola. — Śpiewali:

Żrej zytko na nowe latko! Żreej!
Żrej pszenicka dla pasterzycka! Żreej!!
a owiesek dla konicka! Żreej!

„Wieczór chłopaki i dziewczyny urządzali zabawę. Zrobiło się na pasionku ognisko. Piekli spyрки, jojka, a mieli gorzki; w nich kielbasy, ziemniaków nagotowali, razem wysuli, wszyscy wkoło tego siedzieli i jedli. Potem zakło-

¹ Biadaszków — Klenowie.

² Barcikowa z Moszczanicy.

дали tańcyny. Cy była muzyka, cy ni, za ręce się pobrali i koło robili, lub jak downiej — krakowiaka.“

Wędrujemy dalej do górnych wsi.

Sopotnia Wielka. Na Zielone Świątki obchodzą pola ze światłem, żeby się żyta obrodziły. Smoły nałożą do kadłubków i to się pali. Śpiewają, łuhają, gruch czyniąc po groniach:

„Świątecki Zielone
zytecko się pleni,
będziemy go żać,
ale na jesieni“

i krzyczą uhuhuu!“

A na Krzyżowej, gdy biegają koło żytku i opalują je kadłubkami krzyczą tylko „Opaloom, opaloom“... Na Krzyżówkach: „Prędej lotowali z kadłubkami każdy kole swego, a potem i koło drugik krzycząc:

Boze, oświeć nase zboze!
Boze, oświeć dziadkowe zboze!
Boze, oświeć ujkowe zboze... itd.“

Hejkali, uhal! po groniak, coby jeno ruch był... A wiecorem chłopaki robią onie w wirchak. Jak jedno się zapoli,² zaraz sytkie na około. Śpiewki są przy nich polowe, np:

„Na holi, na holi, ogienek się poli,
Któż go też tam nakłód? Janicek ze skoli.“

Na Korbielowie według najstarszych ludzi „opaliwanie żytku“ później nastalo. „Dawniej nie siewali żyta, to i opaliwania nie było. Starzy nie wiedzą nawet, co tam przy nim wykrzykują pastuszki.“ „Zdawna tylko ogień palą parobcy po wirchak, wyżej ka zboza nima.“³ „Na Zielne Świątki chłopaki i dziewczyny mają sobótki. Palą ogień nad rzeką, albo na groniach. Tam piją, godają, śmieją się.“

Ten opis z Pewli Wielkiej oddaje stan dzisiejszy. Wspólne koło biesiadników, tańcyny, skoki, należą już do wspomnień. „Ale ogień palą nie tylko na Zielne, cy na Jana, ale już od Zielnych na lato rozpalają je ciągle po groniach.“⁴

Koło Bożego Ciała lub w wigilię św. Jana jest czas na pierwszą kąpiel. W noc świętojańską, każdy biegnie się wykapać, „bo ta czysta woda pomaga na morowicę, bole i sytkie choroby“. W ową noc trzeba też zbierać zioła, rwać wszystkie trawy jakie się nawina, tylko zbierającego nikt widzieć nie może. A bywa, że gdzieś za wsią przyłapie się czarownicę, jakąś znajomą babę, co dla większej czarów skuteczności nago po ziele wybiegła.

¹ Skrzyp, zwany Dudą, lat 81.

² Kamieńska zwana Pietrkową.

³ Gorula l. 84.

⁴ Gachowa — Biadaszków.

„Na św. Jana dziewczuchy mają uciechę, bo kawaliry utną im wielki goj, od spodku ku wirchu poobwijają papierami, na wierch dadzą gaicką i nocą przyniosą pod dom. One dorania wychodzą patrzyć. A jak nieradzi dziewczkę mają, dziada w kabaciku, powrósłami okręconego, z słomy, z pyrze, z piasku jej postawią.“ Jest on przez dotknięcie do żywego dziewczki niszczone.

I na św. Jana na wielkich przestrzeniach kraju, płonącego ogniskami kupały, w górach żywieckich, gdzie sobótki „wypadają“ na Zielone Święta, zazielenia się wieś gaią. Świeże gałęzie zdobią drzwi, okna, belki ścian, a przede wszystkim pola. „Nałomają gajny do każdego zbucnika (kapusty), do ziemniaków, do jęczmienia, coby Pan Bóg zachował je od złych desców.“

Ubierają najpiękniejszemi, jakie są, gałęziami żyta, cy pszenicę, także ulice i domy; pod wiecór zaś gromadami po polach chodzą, hajkają, uhażą i krzyczą ze wszytkich wirchów. Mówią, „ze tańczą i cieszą się, bo pół roku jest“.¹

Opaliwanie ogniem, — koło żyłka, żeby żrało, — i oczyszcza i zawiązuje ziarna.

Ognie sobótkowe palone „ku latku“, uhanie po groniach, skoki i tańcyny młodzieży to bujna i radosna orgia, „żrejącej“ już przyrody, a także echo prastarych półrocznych świąt słońca, po których wszystko zacicha i nie wolno już robić innych, żeby „póki urody na polu, nie zbiły ich grady i złe desce“, aż przyjdzie czas na jesienne zbiórki.

W tym przeglądzie żywieckich zwyczajów wiosenno-letnich z rzadką wyrazistością zarysowują się dwie cechy. Po pierwsze: zupełna niezależność praktykowania tych zwyczajów od terminów świąt kościelnych, a przeciwnie ciągle ich odchyłanie między poszczególnymi świętami, bez uszczerbku dla treści i wagi do zwyczajów tych przywiązywanej. Po drugie — silny związek z magią roślinną, niejako służącą celom gospodarczym.

Właśnie żywieckie Zielone Świętka ze swoim opaliwaniem żyłka i „mąkami“² pastuszków dostarczają tu ciekawych przykładów. Stare i pierwotne formy zaklinania żrejącego żyłka przechowały się we wsiach o dawniejszej tradycji rolniczej w kotlinie żywieckiej, natomiast w bardzo zredukowanej formie we wsiach górnych, gdzie przywędrować mogły wraz z uprawą tego gatunku zboża. W związku ze znaczeniem, jakie ma tam wśród polan i „pasionków“ hodowla bydła, obok obrzędowości owczarskiej, zachowują się zabawy i święta pastuszków.

Inne, mniej zrozumiałe elementy, niezwiązane z owymi zabiegami magiczno-gospodarskimi, jak np. mojka, czy dziady, a przede wszystkim ognie sobótkowe i świąteczna radość młodzieży w czasie przełomu słonecznego na św. Jana, mają swe źródła w splocie starych tradycji i kultów zapomnianej dziś mitologii.

¹ Janikowa zwana Rejnicą z Sopotni Wielkiej.

² „Robić mąk“ = zamieszanie, hałas, krzykliwy ruch.



Józef Ciapka (Kraków).

Odpust w Rychwałdzie*)

Jakoś na parę dni przed Szkaplerzną, lasy przestały dymić, niebo poczęło się wypogadzać i złota, lipcowa pogoda zwolna jęła się ustalać. U Biegunów, że to zawsze nawet przy normalnej pogodzie żniwa się opóźniają, bo grunty leżą na północnych stokach Jabramowa, gdzie słoneczko nie tak dogrzewa, gdy ludziska doczekali się upragnionej pogody, chwycili się z całą pazgrzywością robót polnych, śpieszyli się tym bardziej, że zbliżał się przesławny i z taką radością oczekiwany odpust w Rychwałdzie.

Najwięcej zainteresowania i radości budził ten odpust wśród pasterzy i młodszej dzieciarni, która z wielką zapalczywością czyniła przygotowania duchowe i materialne. Wiadomo, trzeba było w tym okresie być posłusznym i ochotnie spełniać wszelką posługę w polu i w chałupie, by sobie zasłużyć na tę upragnioną podróż w zaczarowany świat wymarzonego piękna i tych wszeliniejakich cudowności odpustowych. Ci spośród pastuchów, którzy już byli w krainie szczęśliwości, opowiadali młodszym o dziwach niesłychanych, jakie własnymi oczami oglądali. Tacy bywalcy uchodzili za coś wyższego wśród pastuszej gromady i cieszyli się niebylejakimi przywilejami, jak dłuższym postojem na śniadanie, trzeba było nawracać ich trzody, a nie daj Boże, gdy taki starszy zaczynał palić papierosy, wtedy trzeba było składać mu pewien haracz z uzbieranych grzybów czy jagód.

Nadeszła upragniona sobota. W osiedlu bieguńskim od samego rana poczęło się roić jak w ulu, tyle było tego przygotowywania, tyle radości słonecznej, jak właśnie w ulu, kiedy starszyzna pszczelna wydaje energicz-

*) Starzy bazarze Żywiecczyny, kiedy się zeszli razem, to ta o różnych rzeczach brnieli, wszystko, co ich zajmowało, tłumaczyli na swój chłopski, często naiwny sposób. Między innymi utrzymywali, że kiesik, bardzo dawno, „drzewiej“, taki układ powstał w niebie, jakoby całe Podhale aż do Babiej Góry należeć miało pod władzę Pana Jezusa, zaś lesistą Żywiecczną miała się opiekować Matka Boska, biorąc se do pomocy kilku świętych.

Istotnie nader pobożny lud ziemi żywieckiej z dawien dawna szczególną czcią otacza Matkę Boską, czego dowodem kaplice ku czci Tej Orędowniczki biedoty w różnych miejscowościach. Pomijając kapliczki z ołtarzami, w których mogą się odprawiać msze święte, w Pewli, Bystrej, lub Trzebini, każdego przybysza uderzyć muszą okazałe kaplice-kościóły w Soli, Kamesznicy, na stokach prześlicznej Kiczory w Przylkówie, w Sopotni, lub na Jasnej Górze w Ślemieniu.

Dawno już przezywano górali żywieckich pątnikami, z racji, że najtłumniej uczęszczają na odpusty, poczynawszy od Wielkiej Nocy do Narodzenia Najświętszej Marii Panny, tj. do 8 września. Lud Żywiecczyny nie ogranicza się w swoich wędrówkach odpustowych do miejsc cudownych w powiecie, śpieszy całymi kompaniami do Kalwarii Zebrzydowskiej, do Częstochowy, Kęt, a nawet do Frydku. Parę lat przed wojną światową pewien inżynier ewangelik w Węgierskiej Górze zapytał ironicznie jakąś kobiecinę zdążającą z tobołem na Kalwarię, — po co tam idzie? Cięta pątniczka odpaliła: — A no, idziemy Boga prosić o taką Polskę, w której by nie rządziły heretyki.

Dla tych, którzy z różnych względów nie mogą odbyć forsowniejszej pielgrzymki odpustowej, zwłaszcza dla dzieciarni, pastuczków, starszych wiekiem i różnej biedoty, istnieje już od siedemnastego wieku żywiecka Częstochowa — Rychwałd, gdzie słynie łaskami cudowny obraz Matki Boskiej Leśnej, Opiekunki i Orędowniczki ziemi żywieckiej.

Podajemy fragment z nieogłoszonej powieści pt. „Bieguni“ z opisem odpustu w Rychwałdzie, jaki się tam odbywa w święto Matki Boskiej Szkaplerznej, dnia 16. lipca.

nie robotnikom rozkazy, a te ochotnie zabierają się do pracy i z radosnym szumem wylatują gromadami na miodem pachnące kwieciste pola i łąki. Taką właśnie radość promienną, głośną, beztroską objawiała dzieciarnia bieguńska przed wyruszeniem w słoneczne nieznane.

Ale nie we wszystkich chałupach drgała słoneczna symfonia radości. U Wiktusiaka miasto radości rozlegał się raz wraz chrapliwy głos Józefa, jakby porykiwanie buhaja zmieszane z żałośliwym płaczem jagniątka. To srogi ojciec, który pod wpływem bajdurzenia Czerwienki, zaprzestał śpiewania godzinek i chodzenia do kościoła, zabronił siedmioletniemu synowi udania się na cudowne miejsce. Wiktusiakowa, jednooka Franka, zahukana przez wrzaskliwego męża, wraz z dzieckiem cicho poplakiwała, fąfrając coś przez nos niezrozumiale.

Że to w osiedlu nic się przed sąsiadami nie ukryje, wnet przed chałupą Wiktusiakową zebrała się gromada bab i dzieci już wystrojonych do drogi, Błazkula, litując się nad małym Wiktusiakiem, odezwała się pojednawczo:

— Nie brońże dziecku iść na święte miejsce, kiedy ma wolą. Co masz, to mu dej na drogę, a nie rób gruchu i obrazy boskiej w podwórцу, bo to dzień poświęcony Najświętszej Panience Rychwalskiej, której opieki każdemu z nas potrzeba. Czy tego nie czujesz, jaka świętość w powietrzu, aż się wszystko trzęsie.

Nie dokończyła Błazkula swoich rozumnych wywodów, bo właśnie od strony ogrodu Mierzwowego wyłoniła się nagle poważna postać księdza Grzegorzcyka, a za nim stara Grzegorzcykowa z Magdą, piękna wójtowa z dziećmi, Michaś, wójtów brat i goście księdza i Michasia. Było ich kilku, wszyscy wybrali się z księdzem na sławny w całym powiecie odpust rychwalski.

Na widok księdza Jana, wszystko umilkło, srogi przed chwilą Wikтусiak, nagle jakby oniemiał i machinalnie zdjął kapelusz z głowy.

Ksiądz uprzejmie pozdrowił sąsiadów i pierwszy ruszył z osiedla. Za nim wyciągał się wąską, krętą ścieżką przez sadowisko długi, barwny sznur pątników.

Opustoszało osiedle, niewielu w nim tylko pozostało, żeby nad dobytkiem i chudobą mieć pieczę; niektóre chałupy pozostały na boską opiekę. Ci, co pozostali, wyszli poza opłotki i długo tęsknym wzrokiem odprowadzali odchodzących, póki nie pogrążyli się w gęstwie przydrożnych lip na Borku.

Iskrzące opalami słońce wznosiło się coraz wyżej ponad Matlakówkę, po niezmiernych obszarach błękitu od strony Prusowa toczyły się wolniutko drobniuchne, srebrzyste baranki, jakby po niebieskiej, bezkresnej bōżej hali, co zapowiadało długą pogodę; wyniosłe czoła groni uśmiechały się świętą ciszą i błogosławieństwem.

Po mszy św. przed kościołem cięcińskim uformowała się ogromna kompania złożona z Biegunów, Stefków, Fabisiów, górnowsiaków, Żabniczanów, a zwłaszcza z mieszkańców górskich polan. Ksiądz Jan odstąpił swoim gościom furę, uparł się iść pieszo. Że to dzień był upalny, szli więc wolno, śpiewając Godzinki, często odpoczywając przy Bożych Mękach.

W Żywcu, w kościele św. Krzyża, nastąpił dłuższy wypoczynek, z czego skorzystały starsze gaździny, przystępując do spowiedzi. Południowy pociąg dowiózł setki nowych pielgrzymów, inni znowu bezustanku dojeżdżali furmankami z Juszczyny, Bystrej, Cisca, Kamesznicy, Miłówki, Szarego, Radziechów i innych miejscowości. Zaroił się rynek żywiecki, że tylko figura św. Floriana górowała nad głowami pątników.

Przybyli też sławni przewodnicy odpustowi, Paweł Noga z Juszczyny, który wyróżniał się wzrostem, urodą, a nade wszystko pięknym, donośnym głosem; Pajestka ze Szarego, za którym przepadali górzanie, tj. parafianie ujsolscy. Ostatni dociągnął czarny Szpak; miał on swoich zwolenników, którzy go nieraz wiedli na pokuszenie — do karczmy.

Wreszcie koło godziny drugiej, po długiej mitrędze, pierwszy Noga zagrzmiął swoim głosem:

*Gwiazdo śliczna, wspaniała,
O, Rychwalska Maryja!*

i ruszył na czele swej kompanii z rynku, a z nim ksiądz Grzegorzczak w kapie wyprowadził pielgrzymów uroczyście aż na szczyt górski Przemienienia Pańskiego, skąd roztaczał się widok na dolinę żywiecką, otoczoną od zachodu masywem Baraniej, Magurki i Skrzecznego, które w granatowym płaszczu świerków, przysłonięte błękitnym welonem mgieł, wyglądały przecudnie. Tuż pod miastem, jakby strażnicza baszta Żywca, stożkowaty Grojec z wyłysiałym czołem zdawał się uśmiechać zalotnie do niedalekiej towarzyszki, wyniosłej, lesistej Łyski, która tworzy południową ścianę przepięknej panoramy prowadzącej do Rychwałdu.

Ksiądz Grzegorzczak nie mógł oczu oderwać od tych cudowności, jakie roztaczały przed jego wzrokiem Beskidy, tworząc obramienie doliny Soły wieńcem potężnych bastionów, z górującym Piłskiem na czele. Obok olbrzymów o łagodnych i miłych dla oka skłonach, biegnie cały korowód pomniejszych groni o fantastycznych kształtach, udrapowanych bogatą szatą lasów, polan, szkaplerzami uprawnych niw, przy których przyczepione jakby orle gniazda ludzkie sadyby, połyskujące w słońcu goncianymi dachami.

Ksiądz Jan długo stał na uboczu w milczeniu, a wezbrana fala pielgrzymów, śpiewając pobożne pieśni, płynęła wolno w złotym obłoku pyłu całą szerokością drogi; za główną kolumną posuwały się grupki maruderów, często odpoczywając w cieniu przydrożnych drzew. Pochód zamykał skrzypiący tabor wozów, pełen dzieciarni.

Koło moszczanickiego dworu, po dłuższym wypoczynku w cieniu starych modrzewi, ks. Jan skierował połowę pielgrzymów drogą zaciszną, ciągnącą się parowem wzdłuż strumyka przez lasy moszczanickie, drugą część na drogę gminną, wijącą się jasną wstęgą pod przykrą górkę, jaka się wznosi na pograniczu gruntów moszczanickich i rychwalskich. Koło godziny czwartej po południu zebrały się na nowo rozpiezchnione gromady pątnicze na rozległym błoniu koło cmentarza, skąd śpiewacy udali się do proboszcza zamówić wprowadzenie.

Kościół rychwalski uderza przybysza swoim białym ogromem, dwie potężne wieżycy od zachodniej, żywieckiej strony zdaleka witają przyby-

wających. Na wysokości piętra fasady kościelnej zbudowano piękny krucganek, nad którym zdaje się unosić naturalnej wielkości postać Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia z wyciągniętymi ramionami do pątników. Kościół położony w dole, króluje jednak mimo tego nad wsią, która ciągnie się wzdłuż parowu, biegnącego pod stoki Łyski. Otoczony jest wysokim kamiennym parkanem i pokryty czerwoną dachówką. Przed główną bramą parkanu kościelnego piętrzą się wiekowe, rozłożyste dęby, dając w czasie upałów upragniony cień pielgrzymom.

Znają owe dęby dobrze Bieguni, corocznie podczas odpustu rozkładają tu swoje biwaki, tu matki zostawiają swoje maleństwa pod opieką babek, gdy się udają do spowiedzi, tu się schodzą znajomi z dalekich stron na pogawędkę w czasie przerw między nabożeństwami, tu rozkładają swoje pątnicze zawiniątka, częstując się wzajemnie, stąd obserwują przybywające na odpust z różnych stron kompanie, tu też czasem pozostają na nocleg, byle jak najbliżej znajdować się koło cudownego obrazu i nie uronić ani chwili z odpustu.

Przed wprowadzeniem do kościoła ksiądz Jan wygłosił krótką przemowę od słów: „Przyszliśmy do Ciebie, Ty ludu Królowo, przynosząc Ci nasze strapienia, nasze krzywdy, nasze serdeczne żale.“ I począł wyliczać te ukryte boleści, których pełne piersi przynieśli pielgrzymi, nie umiając dać im ujęcia. Dopiero ksiądz Grzegorzczuk znalazł dla nich właściwy wyraz w rzewnej, modlitewnej skardze, wypowiedzianej z wielką siłą. Wreszcie rozegrały się na powitanie dzwony. Pajestka pierwszy zaintonował starą pieśń na wprowadzenie:

*Gdy przyjdziemy do Ciebie do kościoła. Maryja!
A przed Twój cudowny obraz, Maryja!
Maryja, Maryja!
O Maryja Królowa!*

Każdą strofkę pieśni chwyтали pielgrzymi w lot i wyciągali z takim przejęciem i z taką mocą, że głos rozlegał się na kilometr wokoło.

Po wprowadzeniu ogromnej rzeszy do kościoła i odprawieniu modłów, część pątników przypuściła szturm na słuchanice, żeby dostąpić zupełnego odpustu, część ruszyła za śpiewakami na odprawienie drogi krzyżowej koło kościoła, gdzie we framugach starego parkanu pięknie utrzymanego umieszczone są stacje Męki Pańskiej. W parkanie tym, oprócz stacyj krzyżowej historii, jest dobrze zachowany domek, w którym dawnymi czasy żył pustelnik; drugą osobliwością w tymże parkanie — to ogromna piwnica biczowania, w której znajduje się Chrystus wielkości naturalnej obnażony przy słupie.

Przed ową ciemnicą w czasie odpustów gromadzi się ogromny zastęp dziadów z okolicznych wsi. Nie są to jednak osławione dziady kalwaryjskie, mają swoją ambicję i honor. Wprawdzie modlą się głośno, ale na widok przechodnia nie wydzierają się, ani rąk łapczywie nie wyciągają, dlatego też każdy chętnie udziela im datków.

Kramarze rozkładali swoje namioty wzdłuż drogi, poczawszy od cmentarza, a skończywszy w parowie wsi, tworząc różnobarwną i hałaśliwą ulicę. Niektórzy klócili się o lepsze miejsca; poważni przekupnie mieli swoje

stałe stoiska, których nie wolno nikomu naruszyć. Pod dębami, nieco na uboczu od drogi, rozłożył ubożuchny swój kramik Żyrek z Jabramowa, zapraszając uprzejmie znajomków do swego stolika.

W niedzielę już od świtu rozlegały się nad Rychwałdem pobożne pieśnią pieśni odpustowych; ze wszystkich stron ciągnęły liczne kompanie pielgrzymów z chorągwiami, feretronami i kapelami. Szli dostatnio ubrani, zasobni Łekawiczanie, Oczkowianie, Sporyszanie, Trzebinianie, noszący się trochę z miejska, z wyborną dobrze zgraną kapelą, potem jeszcze liczniejsze ciągnęły rzesze pątnicze biedoty z Okrajnika, Łysiny, Przyłękowa, Sopotni Małej i Wielkiej w kierpcach, czepcach i sprosta wyszywanych gorsetach; chłopci sopotniańscy w portkach wałaskich ze skromnymi parzenicami, w brzuślakach z czerwonego sukna, ozdobionych błyszczącymi guzikami. Od Żywca ciągnął nieprzerwany tabor wozów i bryczek, które stanawszy na miejscu, zajęły parę morgów powierzchni. Od kościoła, jak okiem sięgnąć, wszystkie drogi, ścieżki polne i rozległe łąki plebańskie zapchane były barwnym, rojącym się tłumem.

Rano też dociągnęła na odpust reszta Biegunów wozami. Przyjechali: poważny Sidor z piękną córką, narzeczoną Michasia Mierzwy, który na widok czarnobrewej Heluni, wystrojonej po krakowsku, pokraśniał z uciechy; Dziedzic z rodziną już nieco wstawiony, w świetnym humorze; Krakowiak z córkami, znany w całej okolicy figlarz, ale na świętym miejscu umiał zachować powagę; dalej milczący Szczepanek, narwany, czarny Rudek Hutyra, zapatrzony w Kaniowe dziewczki.

Bieguni łatwo odnaleźli się pod dębami. Sidor zakupił masę podarunków dla dziatwy bieguńskiej, wójt z bratem też hojnie obdarzyli pastuchów, żeby odpust pamiętali. Toteż rozpoczął się straszliwy koncert na fujarkach, harmonikach i różnego kalibru piszczkach, aż uszy puchły. Sidorzanka rozdawała znajomym ogromne piernikowe serca, śnać sama miała nadmiar dobroci, którą rozlewała wokół, darząc bieguńską dzieciarnię różańcami obwarzanków i ogromną ilością cukierków. Przezorne matki odbierały część tych podarków, by zanieść trochę i tym, którzy zostali w chałupie.

W oczekiwaniu na wotywę, którą miał odprawić ksiądz Grzegorzczyk, Bieguni przyjemnie spędzali czas pod dębami. Jedną grupę koło starej Grzegorzczykowej utworzyły baby, zaś koło Sidora zgromadzili się chłopcy, bo go bardzo poważali. Sidor huczał jak bęben o polityce.

Kiedy starszyzna prowadziła poważne rozmowy pod dębami, młodszy poszli oglądać cuda na kramach, inni udali się w stronę kaplicy Serca Jezusowego, gdzie ślepy dziad żywiecki wygrywał na harmonii i nucił ciekawą pieśń o świętym pustelniku. Dziad wyciągał basem połowę każdej zwrotki, żona jego kończyła mezzosopranem. Pieśń bardzo się słuchaczom podobała, więc i miedziaki poczęły się gęsto sypać do dziadowskiej torby.

Wtem odezwała się dźwięczna sygnaturka, wzywając wiernych na wotywę. Bieguni co prędzej zostawili swoje węzélki pod dębami i z tru-

dem poczęli się przepychać przez ciżbę, żeby się choć pod chór dostać. Przebiegły Sidor wraz z Dziedzicem zdołali Biegunów wprowadzić nie tylko do kościoła, ale zdobyli miejsce na chórze.

Kościół był zapchany po brzegi. W pobliżu wielkiego ołtarza usadowiono tych biedaków, którzy pragnęli dostąpić cudu. Przy wszystkich bocznych ołtarzach od samego rana bez przerwy odprawiały się msze święte, bo księży zjechało moc. Jasno złociste wnętrze świątyni dziwnie kojąco oddziaływało na wiernych. Oczy wszystkich były zwrócone na cudowny obraz Bogarodzicy z Dzieciątkiem na ręku, umieszczony wysoko w wielkim ołtarzu; obraz ten stanowi jego najcenniejszą perłę, królując nad całą świątynią.

Ołtarz w stylu późnego baroku, zajmuje na tle purpurowej kotary całą tylną ścianę prezbiterium. Zasadniczą konstrukcję ołtarza stanowią na wysokich cokołach kolumny kręcone, różowego, prawie cielistego koloru. W połowie ołtarza na cokołach stoją wielkie figury cherubinów, również na kapitelach kolumn rozmieszczono symetrycznie już mniejsze postacie cherubinów nachylonych w stronę obrazu, jako honorową straż, śpiewającą nieustannie hymn uwielbienia na cześć Królowej nieba i ziemi. Nad cudownym obrazem wznosi się złocisty baldachim, niby daszek wypukły w kształcie stożka, zakończony girlandą główek anielskich; również tło ponad baldachimem aż do samego stropu wypełnione jest główkami anielskimi. Witraże w prezbiterium mają kolory misternie dobrane, łagodne, jasne, przepuszczające dużo światła, które dziwnie harmonizuje z kolorami ołtarza i pobudza wiernych do mistycznego nastroju.

Kto choćby raz w życiu miał szczęście oglądać oblicze Matki Boskiej Rychwalskiej, skupione, jakby żywe, pełne niebiańskiej słodyczy i rzewnego zadumania nad dolą ludu, ten już nigdy nie zapomni tego wejrzenia, które przenika serce człowiecze na wskroś i utrwała się w duszy na zawsze. Nie dziw, że biedota garnie się tak licznie do stóp swojej Orędowniczki, szukając u Niej ukojenia i pociechy.

Na głos dzwonka uczyniła się cisza, w którą uderzył wicher potężnych tonów organu. Przed wielkim ołtarzem zajaśniała wyniosła, ascetyczna postać księdza Grzegorzcyka w złotym, iskrzącym się perłami ornacie. Kiedy kapłan wzniosł błagalnie ręce, głosząc chwałę na wysokościach Bogu, wiernych przejął dreszcz. Piękność głosu księdza Grzegorzcyka nie polegała li tylko na wysokiej tonacji, ale przede wszystkim na głębokiej melodyjności, która porywała dusze ku niebiańskim wyżynom mistycznego piękna. Syn ludu, obdarzony skarbami uczucia głębokiej wiary, zdobywszy wiedzę, wzgardził zaszczytami, obrał posłannictwo kapłańskie, które piasłował z głęboką czcią. Spełniając przed ołtarzem najświętszą ofiarę, zniewał wszystkich wiernych do współuczestnictwa w mszy świętej. Podczas prefacji głos księdza Jana napełnił świątynię jakby anielskim pieniem, przebiegał sklepienie i płynął ku niebu. Nikt w kościele nie pozostał obojętnym, wzruszenie pobożne wyciskało łzy gorące, a kapłan zanosił te najczystsze łzy miłości swojego ludu przed majestat Stwórcy. W czasie podniesienia, kiedy kapłan trzymał długo najświętszą Hostię nad głową, cudowny obraz dał znak.

W ciszy odezwał się dźwięk, jakby pęknięcie szyby cudownego obrazu, równocześnie krzyk uszczęśliwionej matki, której dziecko nagle w cudowny sposób odzyskało zdrowie, przeszył powietrze. Kościół napęłnił się płaczem, wszyscy padli na kolana, w pokorze schylali czoła przed niebiańską Lekarką i Pocieszycielką strapionego ludu, który samorzutnie począł śpiewać najpotężniejszy z hymnów:

Święty Boże, Święty mocny,
Święty a nieśmiertelny,
Zmiłuj się nad nami!

Zygmunt Döllinger (Warszawa).

O złączenie Żywiecczyny ze Śląskiem

Zamieszczając poniżej mowę pośła dra Zygmunta Döllingera, wygłoszoną w Sejmie w lutym 1939 r., otwieramy na łamach „Groni” dyskusję na temat doniosłego zagadnienia połączenia Żywiecczyny ze Śląskiem. Nie wątpimy, iż sprawa ta wzbudzi wśród naszych czytelników należyte zainteresowanie i wywoła ożywioną wymianę poglądów. Wszelkie nadesłane uwagi będziemy chętnie zamieszczać w naszym piśmie, żywnym bowiem nadzieję, iż w ten sposób przyczynimy się dobrej sprawie.

REDAKCJA.

Wysoki Sejmie!

Od długiego szeregu lat rozważa Rząd jedno z wielkich zagadnień, do jakich niewątpliwie zaliczyć należy zagadnienie podziału administracyjnego Rzeczypospolitej.

Odzyskanie niepodległości wysunęło konieczność urządzenia się we-wnątrz własnego już Państwa i nieodpartą potrzebę złamania narzuconych przemocą granic dzielnicowych, oraz wytyczenia nowych linii podziału administracyjnego w oparciu o tradycję, idącą ku nam z przeszłości, o powiązania gospodarcze, społeczne oraz kulturalne, wzajemne ciężenie ziem. W ostatnich dwóch latach jesteśmy świadkami konkretnych już przemian dokonanych w województwach zachodnich (w Poznańskim i na Pomorzu) i w województwach centralnych naszego państwa, które jako słuszne, dobrze przemyślane i zgodne z historyczną naszą przeszłością, przyjęły się w opinii społeczeństwa.

Wynika z normalnego toku rzeczy, że i inne ziemie naszego państwa objęte zostaną planową przemianą granic administracyjnego podziału. Tym się kierując pragnę zwrócić uwagę, tak Wysokiej Izby jak i Wysokiego Rządu, na południowo-zachodnią część Rzeczypospolitej, a w szczególności na powiaty żywiecki i bialski województwa krakowskiego.

Powiat żywiecki jest powiatem, o którym dziejopis żywiecki, sławetny wójt, Andrzej Komoniewski mówi, że „jest w nim wszystko co potrzeba — krom samego chleba“.

Na użytki rolne, które stanowią grunta przeważnie IV i V klasy, przypada zaledwie okrągło 37% powierzchni całego powiatu, resztę zaś powierzchni, tj. 63%, stanowią lasy, nieużytki, powierzchnie wód, dróg itp. Stosunek ilościowy ludności do powierzchni powiatu wykazuje gęstość zaludnienia 121 osób na jeden km², stosunek zaś ilościowy ludności do powierzchni użytków rolnych niezwykłą cyfrę 324 osób na jeden km², podczas gdy przeciętnie ludność województwa śląskiego wynosiła w roku 1931 307 osób na jeden km².

Ludność Żywiecczyny jest prawie i wyłącznie narodowości polskiej i jednolita pod względem wyznaniowym, a w stolicy Żywiecczyny, mieście Żywcu, na podstawie starego przywileju królewskiego nigdy nie mieszkali i nie mieszkają Żydzi.

Niezwykła gęstość zaludnienia Żywiecczyny w stosunku do użytków rolnych wywiera tragiczny niemal wpływ na gospodarkę rolną, powodując większą niż gdzieindziej karłowatość gospodarstw rolnych i ich samoniewystarczalność. Tych karłowatych gospodarstw jest 93,51%. Ta gęstość zaludnienia powoduje dalej rozdrobnienie gruntów i rozrzucenie poszczególnych parcel gruntowych.

Przeciętnie 1 mórg użytków rolnych dzieli się w Żywiecczynie na 10 parcel gruntowych, nierzadko na 30, 50, 70, a w jednym stwierdzonym wypadku w gromadzie Kamesznica na 186 parcel gruntowych.

Ten stan rzeczy wywołuje niezwykle następstwa; powołam się na wcale nie odosobnione przykłady, które naocznie czytałem:

I tak w gromadzie Radziechowy podczas prowadzonego tam scalania gruntów miałem w ręce wypis z księgi gruntowej, wedle której w gospodarstwie 2½ hektarowym części przypadające na współwłaścicieli były określone cyfrą w liczniku 41.565, a w mianowniku 16.329.600.

W gromadzie Cisieć własność podobnego gospodarstwa określona była w częściach przypadających na współwłaścicieli w liczniku cyfrą 29.114.160, zaś w mianowniku 1.650.786.000. Dla uzmysłowienia sobie tragizmu tych cyfr podam, że jedna półtora miliardowa część morga wynosi w przybliżeniu 4 milionowe m² (0,000004).

Nie mogąc wyżyć z ziemi, szuka rolnik innych źródeł utrzymania, a więc w pracy najemnej, w przemyśle ludowym, chałupnictwie, emigruje w poszukiwaniu za pracą, a wreszcie przyjmuje gościnnie letników, którzy tu w poszukiwaniu za słońcem, lasami i wodą z całej Polski przyjeżdżają.

Żywiecczyna graniczy na przestrzeni około 70 km z Czechosłowacją, a także na dużej przestrzeni z powiatem cieszyńskim województwa śląskiego, z którym zresztą jest topograficznie, obyczajowo, społecznie, gospodarczo i kulturalnie złączoną.

Od najdawniejszych czasów łączność ta, brutalnie kiedyś rozerwana, istniała. Wchodziła bowiem Żywiecczyna ongiś w skład Księstwa Oświęcimskiego, które wraz z Zatorem stanowiło powiat śląski, świadczy o tym obok szeregu źródeł historycznych, także orzeł śląski w herbie miasta Żywca, który dopiero usiłował zmienić Franciszek II, cesarz austriacki, a który dziś po odrzuceniu tych zmian ozdabia miasto w historycznej swej formie.

Żywiecczyzna była, jest i będzie płucami Śląska i naturalną krynicą zdrowia, obfitującą w ciszę górską, zieleni, słońce i żywiczne powietrze dla ludzi skolatanych wyężdżającą pracą w przemyśle śląskim. Związanie Ziemi Żywieckiej ze Śląskiem odpowiada historycznemu związkowi tych ziem, wzajemnemu kulturalnemu ciążeniu tych ziem i jest koniecznością gospodarczą i społeczną, powszechnie u nas rozumianą i odczuwaną.

A teraz powiat bialski województwa krakowskiego, o którym mówię w porozumieniu z posłem tego okręgu p. Wieczorkiewiczem. Mało jest chyba w Polsce takich wręcz „mistycznych” granic, jak ta, którą tworzy mała rzeczka zwana Białką.

Od wiek wieków zawsze coś dzieli, to najpierw dzielnice książąt dzielnicowych w Polsce piastowskiej, następnie dwa kraje koronne monarchii austriackiej, a obecnie dwa województwa, dwa powiaty, dwa miasta i szereg gmin wiejskich.

Z jednej strony tej rzeczki jest na przykład Bystra Polska, z drugiej Bystra Śląska, Mikuszowice Polskie, Mikuszowice Śląskie, Komorowice Polskie i Komorowice Śląskie.

Rzeczka, którą w każdym miejscu można przekroczyć, dzieli jedną i tę samą ludność na Ślązaków i Polaków w gwarze ludowej, wytwarzając sztuczną, nikomu niepotrzebną granicę między ziemiami najściślej ze sobą związanymi gospodarczo, społecznie i kulturalnie.

W rozwoju historycznym doszło do tego, że po jednej stronie tej rzeczki obowiązują szczególne prawa ustrojowe, mam tu na myśli autonomię Śląska z własnym Sejmem śląskim, skarbem śląskim i innymi ustrojowymi odrębnościami, po drugiej zaś tych odrębności niema.

Wmyślmy się w rozumowanie przeciętnego mieszkańca z nad brzegu tej dziwnej rzeczki. Nie rozumie on na pewno, dlaczego tak jest dziś w odrodzonej Ojczyźnie, jak było za czasów, gdy tak być musiało. Spotkałem niedawno znanego mi rolnika, wracającego smutnie wraz ze swym wozem i koniem z drugiej strony rzeczki, a po zagadnięciu powiada on do mnie: „Wracam doma, chciałem cosik zarobić koniem, ale nie przyjęli mnie, powiadając, że przyjmują tylko Ślązaków.”

Podobną odpowiedź otrzymują i inni pracownicy umysłowi i fizyczni. Takie fakty zapadają głęboko w psychikę, a przecież po obu stronach mieszkają tacy sami ludzie. Odrębność ustawodawstwa ustrojowego, odrębność skarbu śląskiego wytwarza znaczne różnice gospodarcze i społeczne po obu stronach rzeczki Białej, powoduje to zgoła niepożądane rezultaty w życiu zbiorowym.

Z powyższych względów proszę Wysoki Rząd o takie przeprowadzenie zmian granic województwa śląskiego i krakowskiego, aby oba powiaty żywiecki i bialski weszły w skład województwa śląskiego.

W ścisłym związku z moimi wywodami pozostaje jeszcze problem połączenia miast Białej krakowskiej i Bielska śląskiego. Leżą one nad tą „mistyczną” rzeczką Białką. Stanowią one całość pod każdym względem. Mówią one same za siebie, że są siostrami, ale połączyć je razem nie sposób od setek lat.

Ktokolwiek nie będący z tamtych stron zawita do tych miast, nie jest w stanie określić, gdzie się kończy Bielsko śląskie, a zaczyna Biała krakow-

ska, tak są ściśle te dwa miasta z sobą powiązane. I w tym jednym mieście mamy 2 burmistrzów, dwa Zarządy i dwie Rady miejskie. Jest ono siedzibą 2 starostów i całego szeregu władz państwowych i różnych samorządowych po obu stronach Białki.

Nie rzadko, a raczej bardzo często, mieszka się w jednym z tych miast, położonym w innym powiecie i województwie, a urzęduje, pracuje lub załatwia sprawy w drugim.

Znam te miasta i nastroje w nich nurtujące dobrze, byłem bowiem burmistrzem w jednym z tych miast i to mnie upoważnia do dania wyrazu powszechnego dążenia mieszkańców, aby po setkach lat minionych oba te miasta złączyć w jedno silne miasto, administrowane przez jednego włodarza, a skończyć wreszcie z tą niczym nieuzasadnioną odrębnością dwu siostrzanych, od wiek wieków gospodarczo, społecznie i kulturalnie związanych organizmów samorządowych.

Jak w wielu, wielu innych sprawach tak i w tej trzeźwy osąd i dojrzałe przemyślenie wykazuje nasze wojsko, które nigdy nie uznając tego niesensownego stanu rzeczy, tworzy w obu tych miastach jeden garnizon wojskowy z jednym komendantem i innymi władzami wojskowymi na czele, oraz współżyjąc ze społeczeństwem tak, jakby byli mieszkańcami jednego miasta.

Proszę Wysoki Rząd o wydanie stosownych zarządzeń, aby już podczas następnej sesji budżetowej było w Polsce o jedno miasto i jednego burmistrza mniej, ale za to powstało na południowo-zachodnich kresach jedno wielkie, silne, zjednoczone miasto, które niewątpliwie spełni powinna dla Rzeczypospolitej służbę.

Michał Jeziorski (Żywiec)

Wzrost ruchu letniskowego w powiecie żywieckim w 1938 r.

Ilość letników przebywających w Żywiecczyźnie w 1938 r. osiągnęła liczbę 22.902 osób i w stosunku do 1937 r. wzrosła o 3.979 osób, tj. o 21%.¹ Objaw to pocieszający tym bardziej, że powiat nowotarski, zajmujący pierwsze miejsce w ruchu letniskowo-uzdrowiskowym wojew. krakowskiego, nie wykazuje żadnego przyrostu (nawet mały spadek), a powiat nowosądecki, idący tuż za nim, wykazuje zaledwie 11,4% przyrostu, czyli o połowę mniej aniżeli powiat żywiecki.

Wskutek tego przyrostu udział Żywiecczyzny w ruchu letniskowym całego województwa podskoczył z 9,2% na 10,4%.

Ciekawe zmiany zaszły w zasięgu wpływu Żywiecczyzny jako letniska. Z ogółu letników, przebywających w naszym powiecie, przypadało:

¹ Na podstawie pracy T. ad. Chorabika *Sezon letni 1938 r. w ruchu uzdrowiskowo-letniskowym w wojew. krakowskim*.

na wojew. śląskie	58%	58%
na wojew. krakowskie	21,9%	10,2%
na wojew. kieleckie	11,5%	5,1%
na wojew. warszawskie (z Warszawą)	3,3%	7%
na wojew. łódzkie	2,7%	13,5%

Zestawienie powyższe wskazuje, że sfera wpływu letniskowego Żywieczyny rozciąga się głównie na wojew. śląskie (58%) i jest „murowana“, natomiast ulega fluktuacjom *in plus* w wojew. łódzkim i warszawskim, a *in minus* w wojew. krakowskim i kieleckim.

Uderzający przybytek letników z wojew. łódzkiego zbiega się ze wzrostem liczby letników-łódzian, przebywających na „wczasach pracowniczych“ w Radziechowach (z 360 osób w 1937 r. na 2.708 osób w 1938 r.) i jest niezaprzeczoną zasługą insp. Jana Tyca, niestrudzonego opiekuna umiłowanych przezeń Radziechów.

Za równie dodatni fakt poczytujemy to, że ten 21% przyrost letników nie „rozpylił się“ na kilka nowych letnisk-gromad, ale skoncentrował się w tych miejscowościach, które i w ub. roku wykazywały największe natężenie ruchu letniskowego w powiecie.

Największą bowiem ilość letników w 1938 r. wykazały podobnie jak i w roku ubiegłym:

Koszarawa	3.663 osób (+ 1.324 osób)
Radziechowy	2.708 „ (+ ok. 2.000 osób)
Lachowice	1.929 „ (+ 303 osób)
Rajcza	1.644 „ (— 172 osób)
Milówka	1.098 „

Za nimi idzie:

Cięcina	824 osób
Sól	793 „
Jeleśnia	757 „
Zwardoń	583 „
Stryszawa	546 „
Cisiec	541 „

Reszta, to jest 39 gromad, liczyły poniżej 500 osób.

Wynika stąd nieodparty wniosek, że miejscowości wyżej wymienione posiadają najlepsze warunki letniskowe i tam powinna być skierowana główna część wysiłków, zmierzających do lepszego przygotowania powiatu pod względem letniskowym, o ile oczywiście same te gromady zdobędą się na zdwojony wysiłek w tym kierunku.

Stwierdzając te objawy ruchu letniskowego w naszym powiecie nie ludźmy się jednak, że dalszy jego rozwój będzie się dokonywał sam od siebie, bez naszych zabiegów i wysiłków. Raczej przeciwnie. W roku bieżącym wobec „zachmurzonej“ sytuacji politycznej wysiłek tak Sekretariatu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Żywieckiej, jak Wydziału Powiatowego i zainteresowanych gromad letniskowych, musi być stokroć większy, aby ruchowi letniskowemu, odgrywającemu w gospodarstwie naszego górskiego i uboższego powiatu znaczną rolę, zapewnić dalszy rozwój i należyty poziom.

Żywiecka poezja ludowa

Opracował Jan Bielatowicz.

Nie ma u nas wątpliwości, że literatura ludowa ma znaczenie duże. Społecznie wiąże chłopą z narodem i jego duchowymi dobrami, daje mu świadomość własnej mocy twórczej, uczy go patrzeć na świat. Uczy go dyktować narodowi własne racje i własne poglądy. Wyzwała w nim bogate pokłady lepszej części duszy — „humanistyczne“ czy „kulturotwórcze“. Nie koniec na tym. Narodowi przynosi ludowa literatura nie tylko dokument myśli i życia chłopskiego stanu, ale także nowe, gorące zapłodnienia duchowe, więcej — gotowe treści i formy, które wprost bogacą sumę dóbr kulturalnych. Chłopi dali Polsce wiele już dzieł nieprzemijającej wartości.

Skarżyć się na brak zrozumienia uznanych prawd o ludowej twórczości, na brak poparcia, na ignorancję i lekceważenie, byłoby powtarzaniem skarg, brzmiących od kilku dziesiątków lat. Literatura chłopska sama zaczyna się zwolna wyzwać ku przerażeniu „kapłanów muz“, staje dumnie na widowni narodu, co jej prawdę rzekłszy na dobre wychodzi. Staje bowiem przed nami świeża, buntownicza, niezakłamana, niezspsuta łaskawym groszem i pańskim poklepaniem, chłopska, arcychłopska, czyli po prostu polska.

Od czasu do czasu pojawiają się „syntezy“ literatury polskiej, w których nieodmiennie spotyka się skargi na „brak talentów chłopskich“, na ich „wynaturzenia“, na „dyletanctwo“. Talentów jest moc, tylko jest mało Kolumbów, wynaturzone są inteligenckie kryteria, a dyletanctwo jest ciężką, własną, potężną pracą od podstaw, stokroć solidniejszą, niż plody prawdziwie wynaturzonych nowatorów — awangardzystów, integralistów, autentystów. Wychodzi u nas sporo tygodników, miesięczników i kwartalników, wydawanych często przez różne instytucje, gdzie przez wszystkie kartki wlece się słowo „lud“, gdzie się zawodowo „bije na alarm“, „wzywa do pomocy“, do... itd. Ale żeby taka instytucja palcem kiwna, żeby jedno stypendium dla piszącego chłopą, żeby jeden wiersz wydrukowany, żeby jeden spacer redaktorów na wieś, jedna konkretna wzmianka! Powtarza się stary, jałowy i perfidny paradoks: „wszystko dla ludu, nic z ludem“. Oł, szkoda słów!

Talenty po wsiach i po miastach — chłopskie talenty są mnogie. W rejonie bliskim nam — na Śląsku, na Podhalu, w ziemi krakowskiej i sandomierskiej tworzy ich parę setek, w tym tegich piór parę dziesiątków. Pojęcia nie mają miastowe snoby, ilu chłopów męczy się z ciężkim piórem i gorącą myślą. Najdrobniejsza pomoc ma dla tych twórców znaczenie olbrzymie. By nie błądzić wśród ogólników, wymienimy przykłady, dla sprawiedliwości po jednemu z każdego środowiska ideowego. Ileż to talentów odkryły, wykształciły i wyzwoliły „Wici“, albo regionalna „Gazeta Podhalańska“, albo „Wieś“ — jej pieśń“, której nie można zaprzeczyć przełomowego znaczenia przez to, że była pierwszym literackim pismem chłopskim. A wydawnictwa narodowe w Bielsku pod redakcją Edwarda Zajączka, ważne ze względu na nasz temat! One pierwsze ukazały szerszym sferom duże talenty poetów żywieckich. Wydanie przez Koło Polonistów Studentów U. J. tomu *Poezji*

młodego Podhala stało się wydarzeniem, które ożywiło i zorganizowało całą rzeszę tamtejszych pisarzy. Pomoc poezji ludowej opłaca się tak, jak siew ziarna.

Chłopi piszący, niewykształceni, bez pomocy, mają uciążliwą drogę twórczości, która wszakże zdumiewająco prędko dojrzewa. Przebywają oni drogę od początku, a więc chwytają się najprostszych form wierszowania, rymów gramatycznych, opisują życie wiejskie, przyrodę, uczucia religijne, wydają się monotonni i banalni. Nie myśli się o tym, ile jest mocy twórczej w takim samorodnym wierszu chłopskim, podobnie jak w niezgrabnych rymach Reja, czy nawet i Kochanowskiego! Wyższy szczebel twórczości chłopskiej, to nula rewolucyjna, buntownicza. To nie „destrukcyjne wpływy“, ale zdrowy, uzasadniony etap rozwoju duchowego.

Trzeba pamiętać, że ludową poezję ocenia się kryteriami specjalnymi. Chłopi tworzą od początku, bez czytania, bez doświadczeń, bez krytycyzmu, bez dostępu do źródeł miejskiej kultury, bez krytyki. Piszą między orką a rżnięciem siewki lub o świecy po dziennych zajęciach albo gdy deszcz leje, lub pchnięci w miasto po pracy w fabryce albo po godzinach służby... Nie czytają codziennie pism literackich i stosów książek. Nie są zawodowymi literatami. Ich mimo to zdumiewająco piękne, formalnie doskonałe, w treści głębokie utwory są dowodem wielkiego geniuszu rasy.

Zresztą twórczość chłopska jest narodowi i jego kulturze tak potrzebna, jak obok wielkich fabryk przemysł chałupniczy, obok domów towarowych stragany. Bo z chałupników i straganiarzy wyrastają wielcy gospodarze.

Przedstawia się poniżej pięć ciekawych talentów żywieckiej grupy poetów ludowych. Ich cechy wspólne, jak zawsze w szeregach twórczości chłopskiej: religijność ekstatyczna i kontemplacyjna, animizm przyrody, życie z rytmem przyrody, miłość ziemi, żywotność złączona z melancholią, дума chłopska, reformatorstwo i ideowa zapamiętałość. Wszystko biorą gorąco, skrajnie, głęboko, rzucają się do walki na oślep. Jeszcze jedna cecha literatury ludowej nie objawia się u grupy żywieckiej: tworzenie w gwarze. Są tylko jej zaczątki. Przed pełnym jej użyciem wzdrgają się chłopi — w obawie przed lekceważeniem. Nie mają jeszcze żywcem wielkiego wzoru tetmajerowskiego ni doświadczenia. Gwarą żywiecką pisze dotąd tylko inteligent — „Harnaś“, dobry poeta z „Groni“. A gwarą to źródło ogromnych możliwości dla pisarzy chłopskich.

Żywieccy pisarze nie są znani poza opłotkami wsi rodzinnych i gronem towarzyszy sztandaru. Drukowali swoje utwory, jak się rzekło, prawie wyłącznie w skromnych wydawnictwach narodowych w Bielsku, gdzie znaleźli kuźnię swej pracy ideowej. Drugie takie środowisko, to w Poznaniu drukowany „Wielkopolanin“, w którym pojawiło się sporo wierszy grupy żywieckiej. Oto jej przedstawiciele:

Wilhelm Bartyzel

Urodzony 1. X. 1909 w Zawoi, jako syn chłopski na górskim gospodarstwie karłowatym. Szkołę powszechną 7-klasową skończył jako wzorowy uczeń. Ponieważ ojciec brał udział w wojnie światowej i bolszewickiej, Bartyzel pracował na roli z matką. Prócz szkoły i zajęć rolnych czytał wiele książek, które pociągały go do literatury, tak że zaczął jeszcze w szkole pisać wiersze. W r. 1927 wstępuje do Katolickiego Stow. Młodzieży (S. M. P.) i oddając się całej duszą pracy w tej organizacji, doprowadził oddział w Zawoi

do wspaniałego rozkwitu i był stawiany za wzór dla innych oddziałów. Sfery katolickie zajęły się Bartyzelem. Utwory jego drukował „Przyjaciel Młodzieży“, „Dzwon Niedzielny“ i „Głos Narodu“. Obiecywano mu ułatwić studia, aby się poświęcił całkowicie pracy społeczno-religijnej. Planom tym przeszkodziła trochę ambicja osobista, trochę służba wojskowa, którą Bartyzel odbył w r. 1930. W r. 1931 B. wstępuje do Obozu Wielkiej Polski i zaczyna intensywną działalność polityczną. Za kilka miesięcy ma w zawojskim oddziale 500 członków, co dziś doprowadziło do zupełnego odżydzenia podhabsburskiego letniska. Zaczynają się dla B. wielokrotne aresztowania, więzienia, głodówki. W tym czasie przenosi się on do Bielska i przechodzi do stałej służby w organizacjach politycznych i zawodowych Str. Narodowego. Od 6. VII. do 24. XII. 1934 przebywa w obozie odosobnienia w Berezie i powtórnie od 22. VII. 1935 do 26. IV. 1936. Od tej pory przycicha jego twórczość literacka.

Utwory swe drukował B. prócz wymienionych wyżej pism w „Młodym Narodowcu“, „Haśle Polki“, „Głosie Robotniczym“, „Czuwamy“, „Wielkiej Polsce“, „Orędowniku“, „Wielkopolaninie“, „Kurierze Powszechnym“, „Wieś — jej pieśń“ i „Kierowniku Stowarzyszeń“.

Młodzi idą!...

*Na wieków zegarze już bije godzina,
Moment przeznaczeń nadchodzi,
Złocą się śnity, dzień już poczyna,
Nadziei jutrzienka nam uschodzi!*

*Więc zbudźcie się śpiący, otwórzcie oczy
I wstańcie z barlogów, kto powstać podola;
Nim słońce tęczę swych blasków roztoczy
Popatrzcie po ziemi dokoła!*

*Po wzgórzach już wici krwawią, czerwienią,
Powstają miasta i budzą się siola,
I głos się rozlega nad Piastów ziemią:
„Idźmy na szanice! Polska nas woła!*

*I płyną hufce długim szeregami,
Potężną wolą zwycięstwa,
Duchem mocarni, nie bledną przed wrogiem,
Bo pierś ich pełna odwagi i męstwa!*

*O. już idą falangi, jak bogi — tytany,
Już słychać miarowy tupot ich nóg,
Przed nimi powiewa sztandar świetlany,
A na sztandarze „Ojczyzna i Bóg“!*

*Pierzchają fałszu mgliste opary,
Rażone prawdy jasnym promieniem,
Niedługo zagrzmia zwycięstwem fanfary,
Noc szara rozbłyśnie pogodnym dniem!!*

*Więc surmy złote niech grają nam pieśń,
Niech wici krwawo wzgórza zaczerwienią,
Dla Ciebie Polsko idziemy na bój!
Młodzieży Twojej karny hufiec Twój,
Ognie zapalu lica nam rumienią,
My rozproszymy cuchnącą pleśń!*

*Na wieków zegarze już bije godzina,
Moment przeznaczeń nadchodzi,
Dla Polski dziś jasny dzień się zaczyna,
Bo w słońcu idą już „Młodzi“!*

Majowy wieczór.

*Splywa noc cicha — wiosenna noc,
Cichną pogwaryienne wśród pól,
Zwisła nad światem tajemna moc,
Do snu kładąca radość i ból...*

*Od stawów tylko dolata głos,
Żabiej modlitwy chórálny śpiew,
Potężną pieśnią chwałą swój los,
W dal ją unosi wiosenny wień.*

*Słowiczy głosik słyhać tam gdzieś
Spośród wikliny, krzaków i olch:
Dźwięcznym gardziółkiem zawodzi pieśń,
Śpiewa hymn szczęścia i szczęśnych dol.*

*Na niebie błyszczy gwiazd złotych rój,
Gwiazdami patrzy Pan mlecznych dróg,
Zda się, że płynie jakiś głos — stój!...
I spójrz, jak wielkim i dobrym Bóg!*

Wyznanie.

*To życie moje — przestrzeń echowa,
Jak dzień słoneczny w promieniach rozpięty,
Bo mi pomocą są płomienne słowa,
Że Bóg mię widzi, Bóg wielki i święty.*

*Gdy tonę w mroku wśród smutku, rozpaczę,
Widzę Cię, Boże, że rozpalasz święty,
Wyroki Twoje gwiazdzisty szlak znaczy.
Uczysz mię patrzeć w świat — w jasne błękity.*

*Jest moja dusza miłością promienna,
Jakoby diament na pustynnym piasku,
Ostatnia z Tobą i zawsze niezmienna.
Z Tobą iść będzie do wieczności brzasku.*

Gorzkie żale.

*Wicher śnieżycą i jęczy i lka
Jakby ktoś nucił smętnej piosnki zwrotki.
W białe gzy — jak na święto — wioska się oblokła,
Lecz zimne i puste są ludzkie opłotki.
Tylko w kościółku pełne ławki i stalle,
Z serc chłopskich tysiąca płyną „Gorzkie Żale“.*

*I stała pod krzyżem „Mater Dolorosa“.
Niebiańska jej miłość matczyna
Spłynęła na serce, jak błękitna rosa,
I powiodła rzeszę do swojego Syna...
A w nawie warg ludzkich czerwone korale
Rozgłośnie śpiewają smutne „Gorzkie Żale“.*

*I dusze ich wieńcem spoczyły
Pod krzyżem, na szczycie Golgoty*

*I rzewną symfonią modlić się zaczęły:
O Panie, nie zostaw nas samych „sieroty”!
Swe bóle i troski i skargi i żale,
Wytęwa lud kornie w słowach „Gorzkie Żale”.*

*A Chrystus Pan z krzyża wyciąga dłonie,
Co były gwóźdźmi na drzewie rozpięte
Prosi i używa: zbliżcie się do mnie
I mną rozgrzejcie swe serca zziębnięte!
I płyną dusze w modłach w gwiazdziste dale
Na barwnej słów tęczy hymnu „Gorzkie Żale”.*

*Nad wioską zawieja skrzydła rozwiata
I mróz się przechadzał w diamentowym stroju,
Nad rzeką wierzba jak dziecko płakała,
A wicher ponuro śpiewał pieśń podboju...
I wieczór już idzie po śniegu kryształ, e,
A w nawie lud śpiewa jeszcze „Gorzkie Żale”.*

Wicher.

*Za oknem wiatr dmie
I bije łupami
— Miękkimi
W wybladłe szyb twarze...
— W izbę przez okno zagląda
— Przybłęda!
— Jak śmie!!!
Błotem — zły — pluje,
Szturmuje...
Lecz szyby z godnością pełnią swe straż...
Szarpie więc okien ramami,
Wkrada się drzwiami,
Rzuca dachówkami,
Trzaska deskami...
— Huczy!
— Wyje...
— Jęczy!...
— Świszczy...
— Piszczy!...
Obląkańczo się śmieje...
— Raz głośniej,
Raz ciszej...
Głosem potępieńczym
— Jęczy...
Szatańsko się śmieje...
Jak na rozstajach bies!
W kominie wyje
Z łańcucha zerwany pies...
Garściami bierze kamienie
I rzuca daleko — he! he!
Wypija wody strumienie
I w wodzie ryje jak kret!...
Drzew powalonych słychać cichy jęk,
Gałęzi potamanych płacz i szloch...
Słychać gdzieś szyby rozbijanej brzęk
I w kółko się niesie bolesne „och“!
Miliony skrzydeł trzepoczą stale,
Niewidne moce pędzą gdzieś w dale,
Tysiące jęków w ucho mi wpada,
Tysiące głosów za oknem gada...
A wicher pijany za oknem szaleje
I ze mnie złośliwie jak szatan się śmieje!*

W. Bartyzel jest typem „przodownika wiejskiego“. Zdolny, pojętny, robotny, do pracy ideowej zapalony. Gdy wybierze sztandar idei, nie opuści go za żadną cenę. Jest to właściwie poeta swoim życiem. Tyle hartu przy potęgowaniu się mocy ideowej nie spotyka się w pierwszym lepszym człowieku. Ludzie tego typu często chwytają za pióro. Zwykle pisanie służy im do wyrażenia uczuć ideowych, nawet po prostu politycznych. Niewątpliwie pierś Bartyzela zagrzała do poezji polityka. Ale jest u niego też nieprzeciętna religijność. Jego liryki religijne nie są opisywaniem obrzędów, nie zachwytem obserwatora, ni kontemplacją, ni ekstazą. Są refleksją, wychodzącą na spotkanie życiu. Nawet więcej — wyznaniem. Prócz tego interesuje Bartyzela potęga zjawisk przyrody i wielkość jej porządku. Jest to poeta pogodzony z naturą, rozumiejący walkę i cierpienie, kryształowy przykład siły chłopskiej duszy.

Jako poeta jest nienadzwyczajny. Uczucie rozsadza jego formę. Chwyta skwapliwie formy łatwe, nie ma krytycyzmu wobec wzorów zasłyszanych i przeczytanych. Ale jest świetnym uczniem dobrych poetów, a oryginalne borykanie się ze słowem w „Wichrze“ ukazuje, że B. gdyby się zawział, może napisać piękne wiersze.

Henryk Biłka

Urodzony 19. I. 1910 w Stryśzawie, syn chłopca małorolnego. Ojciec obumarł go w 3-cim roku życia, a matka wyemigrowała do Ameryki. Wychowały go krewnie, dbające głównie o jego wychowanie religijne, ale poza tym nie uważające szkoły za szczęście dla człowieka. Tak tedy Biłkę nauczyla ciotka czytać na książeczce do nabożeństwa, a pisać nauczył się sam. Umiejętność czytania skierowała Biłkę do studiowania podręczników szkolnych, kalendarzy, a wreszcie do ahonowania gazetek religijnych. W 15-tym roku życia wstąpił do K. S. M. W dzień pracował na roli, wieczór w organizacji, a w nocy czytał, uczył się i — pisał, co nadwątliło jego zdrowie. Przygotował się sam do egzaminu ze szkoły powszechnej, zdał go b. dobrze i odbył czynną służbę wojskową, by potem pozostać w niej jeszcze przez dwa lata jako kapral nadterminowy. Pierwszy jego wiersz po wielu nieudanych próbach drukowała „Rola“ w r. 1929. Na terenie K. S. M. zetknął się Biłka z Bartyzelem i ten wciągnął go do pracy politycznej. Poświęcił się jej gorliwie, zwłaszcza po wywiezieniu przyjaciela do Berezy i dziś jest działaczem politycznym i zawodowym w Bielsku.

Drukował utwory w bielskich pismach narodowych. w „Orędowniku“, „Wielkopola-ninie“ i in.

Modrzewie.

*Widziałem z miłą wiosenką
W ptaszęcych śpiewów ulewie,
Jak się stroiły w szmaragdy
Wyniosłe, proste modrzewie.*

*Woń miały taką cudowną,
Że niczem ludzkie perfumy,
A tak podobnie, jak ludzie:
Pełne próżności i dumi!*

*Głaskałem młode gałązki,
Jakoby główki dziecięce
Chociaż — niewdzięczne — żywiąc
Plamiły nieraz me ręce...
I latem były wspaniałe,*

*Jak te wyniosłe wieżyce,
Sięgały w niebo błękitne —
Modrzewie, proste, jak świece...*

*Dzisiaj je ludzie zrzębali —
Pokotem leżą na ziemi...
Skądś wrony przyszły, jak płaczki
I kraczą treny nad nimi!*

*Przyjadą ze wsi furmani,
Zbiorą leżące modrzewie,
Odwiozą we świat, jak trupy...
Na tartak może — ja nie wiem.*

*Ni śladu po nich trwałego,
Jedynie rzucą się w oczy
Pnie szare wrośnięte w ziemię,
A które robak wnet stoczy!*

*Na świecie wszystko znikome —
A człek przyrody jest bratem —
Bóg wiecznie tylko trwać może
I dusza, gdy zerwie ze światem!*

*Widziałem z miłą wiosenką,
Jak się stroiły modrzewie;
Dziś leżą martwe na ziemi,
Mokną w jesiennej ulewie!...*

Muzycy boży.

*Wsluchałem się dziś wieczorem
W muzykę polnych koników,
Co w zbożu moim pod borem
W ciszy tam grały bez liku!...*

*Co lata o żniwnej porze —
Pamiętam od małości —
Gdy moje dojrzewa zboże,
Muzyków witam, mych gości!...*

*Siedzący cicho pod borem,
Poznałem mistrzów odrazu,
Co w zbożu moim wieczorem,
Z Bożego grali rozkazu!...*

*Te male żyjotka Boże,
Stworzyły akord wspaniały!
Zdawało mi się, że zboże
Tańczy — hula tan cały! —*

*Innych mi muzyk nie trzeba,
Nad tę muzykę lanową;
Muzyka, widzę, ta z nieba
Melodię zawsze gra nową!...*

*Pan Bóg ją stworzył, człowieku!
Takiej nie stworzy nikt w świecie;
Tak cudnie grają od wieków,
Niejedno będą stulecie!...*

*Wsluchałem się dziś wieczorem
W muzykę polnych koników,
Co w zbożu moim pod borem,
W ciszy tam grały bez liku!...*

Pożegnałem!...

Pożegnałem moje ptaki:
Jaskółeczki, boćki, szpaki,
Co leciały w dal!...
Odleciały w świat daleki,
Hen za morza, góry, rzeki...
Został w duszy żal!...

Pożegnałem krasne kwiatki,
Które wkoło mojej chatki
Swoją miały tron;
Wiatr je niszczył bez wytchnienia
I powiędły ze zmartwienia —
Resztę zwarzył szron!...

Pożegnałem złote liście,
Co się kładły uroczyscie
Na wieczysty sen;
Deszcz ich płakał przeobficie,
Wiatr wygrywał na trombiecie
Pogrzebowy tren!...

Pożegnałem babie lato,
Które snuło mi przed chatą
Posrebrzaną nić! —
Dziś pozostał smutek w duszy,
A na polu śnieg już prószy —
Czas o zimie śnić!...

Kopaczki.

Gdy w jesiennej, smutnej porze
Błysły jasne ranne zorze,
Do ziemniaczków już kopania
Poszły: Stefcia, Wikcia, Hania.

Z motykami, koszykami
I miłymi piosneczkami,
Co poruszają ziemię czarną.
Ziemniaki się śliczne garną.

Takie duże, jak kocięta!
Więc się cieszą te dziewczęta,
Śmiech wesoly od nich leci,
A im słonko w oczka świeci,

Co się złoci tuż nad lasem —
Rozświeciło się tymczasem
I śmieje się zza chmureczek
Do wesolych tych dziewczeczek,

Co ubrane w barwne szaty,
Jako te na grzędzie kwiaty,
Z usteczkami, niczym maki,
Kopią, kopią wciąż ziemniaki!...

Wspomnienia z rodzinnej Żywiecczyny.

W chwilach wytchnienia wśród pracy,
W tym miejskim gwarze i tłoku,
Wspominam Cię, Żywiecczyno,
Mych stron rodzinnych uroku!

Gdy się tak w myślach pogrązę,
Wspomniawszy dzieje mej Ziemi,
Widzę żywieckie zabytki,
Dotykam ich — mówię z nimi.

Z Sołą o Żywcu pogwarzę...
I z Komonieckim, co dzieje
Żywieckiej ziemi opisał,
Z krzyżem, co z Grojca jaśnieje.

I każdy kamień przydrożny,
Jakoby starzy dziadowie,
O wojnie szwedzkiej, o zbójach
Powieść ciekawą opowie.

Wszystko to słyszę... przeżywam...
A gdy wzrok puszcze groniami:
Widzę samotny Jałowiec,
Co się owinął chmurami.

Jak smutny zerka do Żywca, —
Czasami z Pilskiem pogwarzy, —
Do Babiej Góry śle swaty, —
Jak żołnierz stoi na straży...

Do nóg mu padła w pokorze
Wieś ma rodzinna, Stryszawa;
Trzy też potoki wylewa,
I w Suchej zbiera je Skawa.

I mnie tak życie zabrało...
Taka już dola zdradziecka!
Lecz nie zapomnę o tobie,
Rodzinna Ziemi Żywiecka!

Kosiarz.

Kosiarz...
Zaostrzył kosę w takt dźwięczny,
Okiem włodarza objął pszeniczny
Łan:
On — pan
Życia i śmierci kłosów —
Boso!...
Oselkę zatknął za pas,
Kosę ujął w mocne chłopskie dłonie,
Werznął się w pszeniczny las,
Jak w potok!...
Potu
Krople zalały mu skronie,
Reflektor słońca oślepił mu oczy.
Kroczy
Posuwiście, pokos za pokosem kładzie.
W szyku równym, jak w paradzie
Pomocnica ustawia snopy,
Tęgie, ciężarne
Ziarnem! —
Snopy!
Kosiarz
Jak płacek, pszeniczne pole kraje,
Przystaje...
Ostrzy kosę w blasku słońca,
I znów —

*Bez słów
Kosi do końca —
Łan!...
On — pan
Życia i śmierci kłosów —
Boso!...*

Biłka jest jako „przodownik wiejski“ podobny do Bartyzela, ale Bartyzel jest działaczem społecznym, organizatorem, pociąga go czyn, podczas gdy Biłka ma wzrok zwrócony wewnątrz duszy. Sam się wykształcił, mozolną pracą doszedł do dużej kultury. Jest twórcą cichszym, ale głębszym. Dlatego poezje jego mają mniej nuty społecznej, a za to jest w nich bogactwo tematyki i środków literackich. Biłka umie celowo używać tych środków. Jest najgłębiej z Żywczaków zżyty z przyrodą. Nie tylko antropomorfizuje jej zjawiska i nie poprzestaje na zachwytach i hymnach. Przede wszystkim widzi w niej wiele. Jego opisy życia przyrody i miłe w prostocie łączenie ich z ludzką naturą, są śliczne, jak kryształ. Własne to bowiem przeżycia, własne obrazy, zachwycone życiem i ambitne jako literatura. U Biłki nie ma prometeizmu, ale jest ludzki rozmach, jak u „kosiarza“. Jest także gorąca miłość stron rodzinnych.

Antoni Leśniak

Urodzony 17. I. 1910 w Stryszawie, zatem rówieśnik Biłki, także syn gospodarza karłowatego. Od początku życia ciężko walczy o byt. Uprosił matkę, by go zapisała do szkoły i chodził przez 7 lat górskim bezdrożem 9 km do Suchej. Szkołę powszechną skończył z wynikiem b. dobrym, poczem zapisał się do Państw. Szkoły Przemysłowej w Krakowie, którą zmuszony był po pół roku z powodu braku środków opuścić. Po śmierci ukochanej matki w r. 1930 wstępuje jako ochotnik do wojska i odhywa służbę w pułku lotniczym we Lwowie. Po powrocie z wojska jest przez 5 lat bezrobotnym wiejskim, zajmując się do pracy za liche wyżywienie. Wolny czas poświęca pracy w Str. Narodowym, K. S. M. M. i Kółku Rolniczym w Stryszawie.

Wiosną 1938 r., otrzymawszy spłat rodzinny, osiedla się z żoną w Chełmku k. Oświęcimia, gdzie zakłada sklepik.

Wiersze i nowele z życia ludu zaczął drukować w „Roli“ (1929), potem w „Wielkopola-ninie“ i i., ale większość jego świetnych poezyj nie doczekała się druku.

Wiosna, wiosna...

*Hej! wiosna, wiosna wionie!
Kwiatów białe okiście
Przybrały grusze, jabłonie,
Powiewem drżą drzew liście
Ziemia zielenią płonie...
Hej! wiosna, wiosna wionie!*

*Stubarwny dywan ściele
I złotostrunną arfą
Sypie słowicze trele —
Jasno-błękitną szarfą
Więńczy młodzieńcze skronie..
Hej! wiosna, wiosna wionie!*

*Całują kielichy kwiatów —
Słodyczne piją zdroje.*

*Z dalekich hen poświatów
Przyszła — tęczą barw płonie...
Hej! wiosna, wiosna wionie!*

Gromniczna Gaździna.

*Pośród nocy cichej,
W sukience płótnianej,
Ku wioszczynie lichej
Idzie — Niebios Pani...*

*Spod chusteczki krasnej
Zwisa sznur korali,
A w dłoni przejasnej
Gromnica się pali.*

*Wiatr śniegiem zawija,
Przestrzeń ulata,
Że się Jej rozwija
Zapaska kwociata.*

*Lśni sukienka biała
Najświętszej Gaździny,
Co się dziś przybrała
W strój wiejskiej dziewczyny.*

*Idzie se przez pole
Do uśpionej wioski,
Ośłodzić jej dolę
I ukoić troski.*

*Uklękły chaty
We śnieżnej pierzynie —
Kłonią się, jak kwiaty
Swej Dobrej Gaździnie.*

*Drzewa się schylają.
Szept modlitwy płynie,
I lasy witają
Świątą Gospodynię.*

*Ona to płomieniem
Gromnicznej światłości.
Zimę — w wiosnę zmieni,
Smutek — w pieśń radości.*

*W polach dłonią szczodłą
Porozsiewa kwiaty,
Czerwone i modre
Maki i blawaty.*

Żołnierze pracy.

*Jak ziemia wielka i długa,
Tak my jej wiernie służymy,
Przykuci dłońmi do pluga,
Na wszystkich frontach walczymy.
W nieustającej tej walce
Na strzępy rwiemy zagony,
Aż do cna krwawią się palce,
Aż skrzypią radła i brony.
W wiosenne ranki — przed świtem,
Na pola marszem ruszamy,
Stałowym plugów rozzgrzytem,
Brzask dnia jasnego witamy.*

Brzęczącym lipcem — w dnie skwarne
 Kroczy my w żniwnym ataku,
 A lany ziarnem ciężarne
 Padają łupem — w krwi maków.
 Chociaż nas w ogniu południa
 Reflektor słońca oślepi —
 To nic, bo w walce tej co dnia
 Hart nasz i siła się krzepi.
 Gdy w gazach mglistej jesieni
 Eskadry ptaków odleca,
 Wybuchy złotej czerwieni,
 Przy szturmie ornym nam świecą.
 W zwycięskim, wiecznym wciąż boju
 Te pola — siłą, żelazem,
 Wesóło, w trudzie i w znoju,
 Krajemy Bożym rozkazem.
 Jak ziemia wielka i długa,
 Tak my jej wiernie służymy,
 Przykuci dłońmi do pluga,
 Na wszystkich frontach walczymy.

Do bratnich serc.

Słuchajcie!
 Synowie ziemi, łak i pól,
 Gdy z dniami doli sobaczej
 Do krwi serdecznej sływa ból.
 A do chat nędza kołaczę
 Uparcie —
 Wiosennie —
 W pachnący wiecznie głodem czas,
 Melodią pieśni prostaczej
 Weselić bracia pragnę Was,
 Choć serce niedolą płacze
 Codziennie. —
 Tęsknotą
 Śpiewanych wierszy — ściągam w dół
 Słoneczne plachty błękitów,
 Niech smutne chaty naszych siół
 Radością jasných rozświtów
 Oplotą!
 Hejnałem
 Skowrończych trel i sypię wam
 Złociste ziarna pszenicy.
 Cierpieniem serc i łzami gam,
 Symfonię chłopskiej tęsknicy
 Zagrałem.
 Rozgłośnię —
 Poszumem łanów struny drżą
 Marzeniem szczęścia oblane:
 Mordęgą pracy — naszą krwią
 Narodu jutro świetlane
 Wyrośnie!...

Leśniak jest niewątpliwie najlepszym poetą grupy żywieckiej. W jego poezji jest głęboka kultura, wyrażająca się w doborze tematów i w opanowaniu głębokich wzruszeń i w doborze środków literackich. W oczy rzuca się np. różnorodność wierszowania, świetnie dostosowana do treści poematów. Nie ma przesady w używaniu słów, jest właśnie na tym punkcie umiar. Religijność Leśniaka jest co się zowie poetyczna. „Gronniczna Gaździna“ to

obraz malowany zręcznie, pewnie, oryginalnie ręką artysty. Małka Boska Gromniczna w ujęciu Leśniaka nie jest wprowadzie nowym zjawiskiem poetyckim, ale poeta w jej suknię wplótł wiele nowych, błyszczących nici. Strofika i rytmika Leśniaka, mimo że jest wyszukana, kołysze czytelnika prostotą, co jest dużą zaletą poety.

W Leśniaku jest moc witalizmu, szerokość oddechu, śmiałość tworzenia. Szczególnie pyszny jest wiersz „Żołnierze pracy“, mogący być chlubą każdego pisma literackiego. Jest tam niefalszowana siła natchnienia. Leśniak jest poetą o największych możliwościach, dlatego charakteryzowanie jego twórczości byłoby przedwczesne, jeśli chodzi o wyznaczenie jego atutów twórczości. To co dotąd napisał, jest z małymi wyjątkami jeszcze dobrze surowe. Poeta się jeszcze nie wypowiedział, dał się tylko poznać.

Zośka Łobodówna

Urodziła się w Ślemieniu i tu kończyła szkołę powszechną. Okres dzieciństwa wśród gór pozostał najmiłszy w jej życiu. Przygotowała się do gimnazjum, ale śmierć ojca pchnęła młodą dziewczynę na służbę do miasta. Dziś pracuje w Chorzowie.

Ci, którzy dbają naprawdę o lud i o kulturę w Polsce, powinni zapisać w jej życiorysie wydarzenie, które stanie się wielkim ludzkim szczęściem: ułatwić poetce pracę, która nie zabije jej duszy.

Mojej Matce.

Mamo!

*Wybiega ma dusza ku Tobie,
Spragniona ciepła Twych słów —
Więc przemów
do mnie!*

*Takim szeptem jasnym,
Takim kochaniem,
Co na wieki pała!...*

*Bo jesteś — ponad wszystko, Droga!
Święta!... Biała!...
O, Matko moja!*

Mamo!

*Schyloną Twoją szczupłą postać
widzę co dnia. —
— Gdy z troską męki bezbrzeżnej
szarpie Cię trud ponad siły,
by dać nam trochę stawy jałowej,
zroszonej łzawym żalem,
by nas pożywić pokarmem
Waszej gorczy Matczynej.*

O czuje!

*Wiem i znam to poświęcenie...
ten cały ogrom obowiązku
Matki! —*

Mamo!

*Wybiega ma dusza ku Tobie!
Wybiega, — bo słońca tu mało...
Bo moja samotność tak cięży
okrutnie
Bez Ciebie, o Matko!*

*Żle bardzo, smutnie,
Że deszczem jesiennym lkałoby się,
lkało!...*

Mamo!

*Wybiega ma dusza ku Tobie!
Wybiega z tęsknotą, jak ptak!
Bo tylko mi Ciebie o Mamo!
Ciebie — wokół jest brak!*

Szarotka.

Wysoko!...

*Ponad pniami skal...
Nad przepaściami nieznanych oddali
SZAROTKA,
Śliczny kwiat,
wyrosła
Na szarej życia fali!*

*Pieścił ją halny wiatr
I płatki gładził jej miękko.*

*I rosła na szczytach Tatr
Bielutką bez skazy jutrenką.*

*Choć wichry od nizin szły,
A gromy kruszyły granitów krawędzie,
SZAROTKA
Na skalach wciąż trwała
W błękitnej szczytów legendzie!*

Ten hymn najmiłszy Panu!

Płynie las ku mnie. —

*Godzina zagubiona w wszechbycie
Wylania się nagle, jak fioletowe krokusy
Spod białej wełny śniegu.
I w całym wiosny zachwycie
Zgarniają drzewa mą duszę
W niemilknące poszumy.*

*Modlitwą jest każdy zachwyt sosnowych pieśni
Przezystą harmonią tonów,
Co się Wiecznemu Panu
W błękitach srebrnych prześni!*

*Uwielbieniem serdecznym są fale,
Co w rozpędzie ogromnym z gór lecą!
W jakieś kwietne doliny
W niepoznane dale!*

A w nich słońca tęczami się świecą!
*Modlitewną pokorą szum kłęka
Na mchy wonne... na paprocie wiotkie...
To jest jedna głęboka podzięka
Kiedy w struny uderzą
Brzozy w bieli słodkie!*

*I bór w głębiach dalekich
W niedostępnej kniei.
Zalomota skrzydlami konarów
Zalomota skrzydlami wonnymi...
I ja w kornej modlitwie
Chylę skroń ku ziemi.*

Górska rzeka.

*Płynie gwałtownie górska rzeka,
bulgocą fale pianą białe —
Woda korytem płynie dumnie,
żrenice patrzą oniemiale.
A Ona leci wartko — szumnie —*

*Głazy w pośrodku na niej drzemią —
Głazy ogromne — dziwne bloki.
Wody się srebrzą — tęczą — mienią,
A ponad nimi bór wysoki.*

*Pójdę tym borem — ścieżką stromą,
kędy paprocie woniejące
do huczącego wód ogromu
i z fal przejrzystych spiję słońce.*

*Po tym usiądę gdzieś nad brzegiem —
„Przecudne z baśni uroczysko“ —
I wsłucham się w te szeptły czyste,
jak fale gwarzą u stóp nisko.*

*A drzewa zbiegły się szeregiem,
A chmury płyną w dal wieczyste...
Ma dusza wodnym falom śpiewa.*

Hej, góry moje, góry!

*Hej! góry moje góry
Hej! polany, hole!
Hej! cemuście mnie dały
Ludziom na niedolę!*

*Hej! przecież ja was ino
Nad wszystko kochała.
Hej! kiedym-to, kiedymto
Pod smrekami stała!*

*Hej! sumiaływyście mi
Legandy wzorzyste!
Hej! prosiływyście mnie
Dej nom serce cyste!*

*Hej! i w wasze tajemne
Nieprzejrzane wnętrze!
Hej! rzucilach wam moje
Ucucia nojświeźsze!*

*Hej! góry moje góry
Hej! gronie i skały!
Hej! cemuście mnie, cemu
W miasto smutne dały!*

*Hej! góry moje, góry
Niewdzięczne i dumne!
Hej! cemuście mnie dały
W miasto gwarem tłumne!*

*Hej! niech się mojom nutom
Rozkolebiom smreki!
Hej! bedom też to sumieć
Przez caluśkie wieki!*

Poetka na służbie! Tragedia cicha, nikogo nie zajmująca. Zamiast twórczości, cichy płacz, zamiast lotów duszy, bezlitosny brak nadziei. Czyż może być lepsza forma pomocy ludowi, jak przygarnięcie tego ptaka górskiego, już nie na jakieś stanowisko, gdzie się pracuje inteligencją, ale przynajmniej przez zainteresowanie, przez ciepłe słowo, przez wydrukowanie wiersza? Zapewne miną te słowa, jak echo w górach i znowu pograży się w ciszy jeszcze jeden ludowy talent poetycki.

Talent na pewno. Twórczość Łobodówny jest jednak kopią jej życia. Ulewa uczuć, nie ujętych w formy doskonałe, natłok myśli bezobrazowych. Jej poematy przypominają modlitwę, są czasem lawiną skarg i marzeń, nie dbają o czytelnika: są rozmowami z własną duszą. Dlatego Łobodówna nie napisała wielu wierszy w pełni dobrych, choć są w niej możliwości największe. Jest w jej poezji jednak dużo subtelności, wdzięku, piękny poetycki język. Gorąco uczuć czasem lekceważy wiersz i zamienia się w poetyczną prozę. Łobodówny twórczość, to pasmo marzeń o szczęściu. Taką właśnie poetkę tak przykro doświadczyło życie. Cała ta grupa poetów żywiołowych, to dzieci cierpienia.

Najlepszym wierszem dzięki opracowaniu formy jest „Górska rzeka“, inne wiersze charakteryzują się same. Na uwagę zasługuje szczerzy ludowy przyspiew „Hej góry moje!“, gdzie jest czystość zachwyconej duszy.

Stanisław Paleczny

Urodzony w r. 1907 z chłopą wyrobnika, posiadającego tylko domek. Ukończył 4-klasową szkołę powszechną i dalej uczyć się nie mógł z powodu ubóstwa. Pracował dłuższy czas jako pomocnik stolarski i zaoszczędziwszy nieco grosza w r. 1931 ożenił się. W posagu przyniosła mu żona półtoramorgowe gospodarstwo, gdzie pracuje jako rolnik i jako stolarz. Od 20-go roku życia pisuje wiersze, wysyłając je do różnych czasopism. Píše też nowelki i artykuły z życia ludu. Marzy o możliwości kształcenia się.

Zdrowaś Maria...

*Zdrowaś Maria, zagrały dzwony,
Na białej, smukłej dzwonnicy,
Niosąc w dal cudnej modlitwy tony,
Na cześć Przeczystej Bogarodzicy.*

*„Zdrowaś Maria“ — na odgłos dzwonu,
Szepce lud wiejski, schylając głowy
Lub wznosi wzrok swój znad niw zagonu,
By hold swój oddać Niebios Królowej.*

*Zdrowaś Maria, w ciszy wieczoru
Płynie pieśń rzewna żywej przyrody,
Płynie z wietrzykiem, z poszumem wody,
Aż tonie echem gdzieś w czerni boru.*

*Zdrowaś Maria, Dziewico święta,
Zdrowaś Królowo Polskiej Korony,
Wielka Twa chwała, cześć niepojęta
I moc miłości i cud obrony.*

*Zdrowaś Maria, rajska Dziewico,
Nasza ucieczko w każdej potrzebie,
Tyś naszą Matką, grzesznych kotwicą,
Więc za to dzisiaj wielbimy Ciebie.*

Bądź pozdrowiona, Przeczysta Panno,
Przystani światła, cud, nieba Kwiecie,
Bądź pozdrowiona z jutrenką ranną
I Twe bez zmały święte Poczęcie.

Wierzę.

Ja wierzę, że przyjdzie zwycięstwo
I lud nasz po nie wyciągnie dłonie,
Że spadną z niego więzy straszliwe,
A jasne słońko przed nim zaplonie!

Ja wierzę, że trudy wielkiej Idei,
Którą w dzień i w noc mam przed oczyma.
Nie płonne będą, lecz w stal się wprawią,
Że wszelkie ciosy wraże wytrzyma.

Ja wierzę, że duch narodu wstanie,
By się o swoje upomnieć prawa,
Że ujmie w twardą prawicę „Szczerbiec“,
Lecz walka będzie cicha, bezkrwawa...

Ja wierzę w jego siły olbrzymie,
Że gdy się wspólnie weźmie do dzieła,
To stworzy Polskę czystą i polską,
W której myśl polska będzie kwitnęła.

Ja wierzę w to, lecz czuwać trzeba,
I więzy bratnie ściślej zjednoczyć,
I słowa, hasła w czyny zamienić,
I w walce twardo, wciąż naprzód kroczyć!

Wioska rodzinna.

Cdzie jar głęboki tworzą góry,
Ozdobne w zieleń, bijące w chmury,
Cdzie toczy bystre swe wody Skawa,
Tam wioska moja, droga Tarnawa.
Tam w jednej z chat, nad brzegiem rzeczki,
Która mi szumem grała piosneczki,
Prześniłem pierwszej wiosny dni błogie,
U stóp mej świętej Mateńki drogiej.
Widziałem różne wsie, piękne miasta,
Na których widok dusza urasta,
Lecz takiej milej, uroczej wioski,
Nie znajdziesz chyba na ziemiach Polski.
Gdy wiosną pola trysną zielenią,
I sady kwieciami się zarumienią.
Gdy słowik nuci w nockę majową,
Gdy słychać wszędzie pieśń życia nową.
Co gasi wszystkie serca udręki,
Co tchnieniem suszy powiekę łzawą,
Wtenczas Tyś rajem, droga Tarnawo!

W górach.

Nimos to, nimos jak u nos w górak,
Syćko cudownie jak w raju mamy,
Słonecko świeci, gwiazdecka mrugo,
A w lesie sumią straszące tromy.

Płoski tyż strasznie rano świergocą,
Hucą potoki, wałą pierony,

*Cuda ci prawieć ocy twe zocą,
Gdy zblądzis kiedy w te nase strony*

*Jodlo tyz momy nicem jak pany,
Grule ze zurem, moskol owsiany,
A i cöz lepsze moze być w świecie,
Jak nase syrki, coć baca gniecie.*

*Owiecki biole, corne barany,
Rogate bycki, gzące jałowki,
Gdy zacną syćkie grać jak łorgany,
Tak w dusy miło, prec idą smutki.*

*A co dopiero na nasej holi,
Jak tam radośnie we wiecór bywo,
Gdy się pod niebo watra ozpoli,
A juhas tony z kobzy dobywo.*

*Nimos to padom, nimos jak w górak,
Pon Bóg nom daje syćko co trzeba,
Na cole nie znać, co smutku chmura,
A i tyz cłowiek stąd blizsy nieba.*

Dymy.

(Sonet)

*Snują się dymy ponad dachy domów
Czasem strzelisto w górę do przestworzy,
To znów koszmarnie jak bałwany gromów
Kłębią się po nich, dzielą i znów mnożą.*

*Aż wreszcie w jedną zbijają się bryłę
Wieczornej zorzy rumieniącej blaskiem.
I czując w sobie wspólną, wielką siłę
Grożą obłokom zwartym swym atakiem.*

*Oj kiedyż wzorem pojednanych dymów
Myśl ludzka wspólnie, razem się zjednoczy,
I spłynie rzeką wielką, silną, głośną,
Porwie się razem do swych zadań, czynu,
Uzbroi serca i wyteży oczy
I pójdzie walczyć o byt lepszy, znośny?!*

Paleczny jest najstarszy z grupy żywieckiej. I jego poezja jest odrębna. Przypomina ona najwięcej tradycyjną poezję ludową — Kurasia, Magrysia i Jantka z Bugaja — z jej zaniłowaniem do „sielskich“, słodkich tematów i form. W poezji Palecznego spotyka się motywy religijne, dumę chłopską i przywiązanie do idei, miłość wsi rodzinnej i zadumę nad życiem. Wiersze te bez specjalnego polotu, są jednak zupełnie dobre. Próba gwarowa („W górach“) jest udaną, a sonet „Dymy“ ukazuje w Palecznym tegiego poetę.

Prócz wymienionych żyje jeszcze w Żywiecczyźnie kilku pomniejszych poetów, żeby wspomnieć np. Jana Pieskę z Kocierza Rychwałdzkiego, chłopca światowca. Pisujący w „Groniach“ „Harnaś z Beskidu“ jest inteligentem i nie należy do grupy ludowej, choć przez formę gwarową zasługiwałby może na włączenie go do tej grupy. Ludowym bowiem pisarzem zostaje się także przez wolę twórczą, więc i przez formę.

Taką jest ta „żywiecka grupa poetów ludowych“, jedna z wielu w Polsce, o których wie się niewiele, a która twórczość swoją sieje na nędzy, a podlewa łzami.

Włodzimierz Budka (Kraków)

Pieczęcie wiejskie powiatu żywieckiego

Niniejsza praca obejmuje cały dostępny mi materiał pieczętny gmin wiejskich, dziś gromad, powiatu żywieckiego, poczynając od pieczęci najdawniejszych do najnowszych, to znaczy po rok 1930, względnie 1934. Wtedy bowiem władze zniosły indywidualne pieczęcie gromad, a tłoki pieczętne przekazały mennicy państwowej, gdzie w r. 1936 zostały zniszczone. W tym stanie rzeczy ocalać mogły tylko nieliczne tłoki, których gromady nie przekazały władzom administracyjnym.¹ Oczywiście w niniejszej pracy nie zostały uwzględnione pieczęcie gromad Sobkówka i Zwardoń, które powstały dopiero w drugiej połowie r. 1934 przez wydzielenie pierwszej z b. gminy Rąbcza i drugiej z b. gminy Sól.²

Głównym źródłem niniejszej pracy⁴ jest materiał archiwalny i sfragistyczny, udostępniony mi łaskawie przez dra Stanisława Szczotkę. Luki tego materiału starałem się uzupełnić okazami sfragistycznymi ze Zbiorów Biblioteczno-Muzealnych hr. Tarnowskich w Suchej,³ z tek. Schneidra Biblioteki P. A. U., z Archiwum Państwowego w Krakowie i kwerendą w metrykach gruntowych Józefińskiej i Franciszkańskiej, przechowywanych w Archiwum Państwowym we Lwowie.⁴

Pieczęć wiejska w Polsce jest co najmniej tak dawna, jak księgi sądowe wiejskie, z których wydawano odpisy wierzytelne pod pieczęcią gromady i z podpisem pisarza. Pieczęcie posiadały bez różnicy gromady wsi królewskich, duchownych i szlacheckich. Najwcześniejsza znana mi wzmianka o pieczęci wiejskiej znajduje się w ustawie dla wsi Świlcza powiatu rzeszowskiego, wydanej w r. 1627 lub 1629 przez jej właściciela Mikołaja Spytka Ligezę. Artykuł 21 tej ustawy głosi: „Pieczęć wiejska. Tę mają w skrzynie do pieczętowania zapisów i pod tą wydawania minuty“. Pieczęci, o której mówi ustawa nie znamy, tylko późniejszą z połowy następnego stulecia, używaną w latach 1799—1810.⁵

Wydane przez Bolesława Ulanowskiego *Księgi wiejskie* dostarczają dalszych wzmianek o pieczęciach gromadzkich. I tak wieś Siary w pow. gor-

¹ Pieczęcie wiejskie o indywidualnych godłach przekreślił szereg zarządzeń: a) rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dnia 13 III 1927 o godłach i barwach państwowych, oraz o oznakach i pieczęciach (Dz. U. R. P. 115, poz. 980, art. 4 i 19), b) rozporz. Prezydenta Rzplitej z dnia 20 VI 1928 o pieczęciach urzędowych (Dz. U. R. P. nr 65, poz. 593), c) ustawa z dnia 23 III 1933 o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego (Dz. U. R. P., nr 35, poz. 294). Jednakże po różnych zmianach wprowadzonych do wymienionego pod a) rozporządzenia (patrz tekst jednolity w Dz. U. R. P. 1939 r., nr 2, poz. 8) otwarta jest droga do renesansu pieczęci wiejskich (gromadzkich). Urząd Wojewódzki Krakowski wyznaczył dzień 1 X 1936 jako ostateczny termin ściągnięcia z gmin dawnych pieczęci.

² Krakowski Dziennik Wojewódzki, r. 1934, nr 19, poz. 149.

³ Por. Wiadomości Numizmatyczno-Archeolog., 1934, t. XVI, str. 113.

⁴ Pierwszą niewątpliwie pracą poświęconą polskiej sfragistyce wiejskiej jest rozprawa dra Mariana Gumowskiego, ogłoszona 1937 r. pt. *Herby i pieczęcie wsi wielkopolskich*. Roczniki Historyczne, t. XII, str. 61—80.

⁵ Rps nr 129 zbiorów Tow. Regionalnego Ziemi Rzeszowskiej. Informacja udzielona łaskawie przez kustosa p. Franciszka Kotulę.

lickim, należąca na starostwa bieckiego, używała pieczęci w r. 1636.⁶ W tymże powiecie położona wieś Zagorzany, własność opata tynieckiego, miała pieczęć w r. 1752 i wcześniej.⁷ Wieś wielkorządowa Skotniki w powiecie krakowskim posilkuje się pieczęcią w r. 1753.⁸ Gromada wsi Kosiny powiatu łanckiego, własnej Lubomirskich, wyciska swą pieczęć w latach 1754–1806.⁹

Pieczęci powiatu żywieckiego są późniejsze. Jak się okaże, pochodzą z czasów porozbiorowych. Próba wydzielania spośród pieczęci wiejskich powiatu żywieckiego okazów najstarszych doprowadza do następujących wyników:

W metryce gruntowej Franciszkańskiej z r. 1820 znajdują się pieczęcie gmin (wsi) Kamesznica, Kocoń, Lipowa, Łysina, Stary Żywiec, Świnna i Żabnica,¹⁰ które odznaczają się jednakową wielkością (są okrągłe o średnicy 27 mm) i jednego typu napisami, charakterystycznymi przez to, że występuje w nich liczba. Podobnymi cechami odznaczają się pieczęcie Pewli Wielkiej i Szarego, odcisnięte na aktach z roku 1817.¹¹ Najważniejszy dla datowania tych pieczęci jest dokument zdziałany we wsi Hucisko dnia 6 II 1798. Jest to akt sprzedaży polany pod Huciskami przez Macieja Smagonia małżonkom Kudziom. Posiada on prócz podpisów (krzyżykami) sołtysa, przysięgłego i sprzedawcy także pieczęć gromadzką, wyciśniętą w cieście przez papier.¹² Pieczęć należy do tego samego typu, co wyżej wspomniane. Stąd jako ostateczny czas powstania tych pieczęci, a ściślej mówiąc ukazania się zarządzenia o ich sporządzeniu należy uznać teoretycznie datę 5 II 1798, a faktycznie bez popełnienia błędu rok 1797, boć w ciągu 31 dni stycznia i 5 dni lutego niesposób było zrobić 314 tłoków pieczętnych nawet w kilku warsztatach.¹⁸

Kto mógł takie zarządzenie wydać? Gdy zwrócimy uwagę na pieczęcie wiejskie powiatu bialskiego¹⁴ i wadowickiego,¹⁵ sąsiadujących z żywieckim, okaże się, że i na terenie tych dwóch powiatów istniały pieczęcie tych samych wymiarów z podobnymi napisami (WIES X N. Y), i co ważniejsze liczby wyrzeźbione na tłokach pieczętnych tych trzech powiatów nie powtarzają się, dla każdej gromady są inne. Nie był to cyrkuł wadowicki, bo ten utworzono w r. 1819, lecz starsze od niego: albo cyrkuł myślenicki zorganizowany

⁶ Starodawne prawa polskiego pomniki, XII, str. 279.

⁷ SPPP, t. XI, str. 604, 608.

⁸ SPPP, t. XII, str. 650.

⁹ SPPP, t. XII, str. 239, 245. Być może, że najwcześniejsza wzmianka o pieczęci gromadzkiej da się odnieść do r. 1614. W grodzie sądeckim w r. 1648 (*Castr. Sandec.*, t. 124, str. 943–45) oblatowano z księgi wójtowskiej wsi Maniowy odpis aktu z r. 1614, wydany pod pieczęcią gromadzką i z podpisem przysięgłego pisarza a równocześnie rektora szkoły Marcina (z) Lanckorony. Nie ma jednak całkowitej pewności, czy odpis był sporządzony w r. 1614. Rozstrzygnąć o tym mogłoby ustalenie czasu rektorstwa wspomnianego Marcina. W każdym razie r. 1648 jest dla pieczęci wsi Maniowy terminem ad quem. Na zapiskę w księdze grodzkiej sądeckiej zwrócił mi uwagę dr Ludwik Wyrostek, za co zechce przyjąć uprzejmie podziękowanie.

¹⁰ Opieram się na wynikach kwerendy na moją prośbę przeprowadzonej w Archiwum Państwowym we Lwowie.

¹¹ Por. niżej str. 121 i 125.

¹² Akt w posiadaniu dra St. Szczotki.

w r. 1782, albo wielicki z r. 1775, albo tenże z r. 1773.¹⁶ Gdy na terenie dzisiejszego powiatu nowotarskiego, wchodzącego ongiś w skład cyrkułu wielickiego, nie spotyka się pieczęci z liczbami w napisie, można stąd snuć wniosek, że nie cyrkuł wielicki ten typ pieczęci wprowadził, lecz władze cyrkułu myślenickiego. Zatem jako *terminus a quo* powstania pieczęci wiejskich żywieckich można przyjąć rok 1782. Jednak subiektywnie oświadczyłbym się raczej za rokiem 1790 dlatego, że w metryce gruntowej Józefińskiej (lata 1785–89)¹⁷ pieczęci żywieckich się nie spotyka. Ostatecznie wypada przyjąć, że najstarsze znane pieczęcie wsi żywieckich zostały wprowadzone zarządzeniem cyrkułu myślenickiego między r. 1790 a 1797.¹⁸

Napisy napieczątne w pieczęciach wiejskich przez nas rozpatrywanych są następujących typów: 1. WIES BIERNA N 100, 2. GROMADA BIERNA. 3. GMINA BIERNA, 4. ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA BIERNA, 5. ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA W BIERNY, 6. URZĄD GMINNY W BIERNY, 7. URZĄD GMINNY BIERNA, 8. URZĄD GMINY BIERNA, 9. URZĄD GMINY BIERNA POWIAT ŻYWIEC, 10. BIERNA P. ŻYWIEC. Typ pierwszy napisów napieczątowych jest charakterystyczny dla pieczęci najstarszych, pozostałe typy charakteryzują pieczęcie nowsze, przy czym podkreślić należy, że typ drugi jest bardzo rzadki, najczęstsze są typy 5 i 6. Typy 9 i 10 charakterystyczne są dla pieczęci z lat 1890-tych i 1900-nych.

Co do kształtu, to w pieczęciach przez nas omawianych przygniatającą większość stanowią pieczęcie okrągłe, których średnica waha się między 23 mm a 35 mm. Pieczęcie owalne, obecnie wprowadzone rozporządzeniem z 1927 roku o godłach i barwach państwowych, są zupełnie wyjątkowe i późniejsze. Jako przykłady można jedynie przytoczyć pieczęcie opisane poniżej pod Bystra 2, Milówka 2, Nieleddwia 2, Paweł Mała 3, Rycerka Górna 1 i Ślemień 2, 3.

Tłoki starszych pieczęci sporządzane były z metalu z przeznaczeniem do wyciskania w laku. W praktyce jednak najczęściej osmalano je nad kagankiem, żeby odcisnąć pieczęć sadzą; rzadziej odciskano pieczęć w cieście przez biały papier. W nowszych czasach, kiedy ogólnie zaczęto używać pieczęci do

¹⁶ Pieczęć Huciska opatrzona jest numerem 314, niewątpliwie kolejnym. Pieczęcie żywieckie oznaczone są numerami 99, 100, 108, 196–207, 209–215, 220, 221, 223, 231, 232, 237, 241, 243–247, 249–251, 253–255, 258, 260–262, 264–266, 268, 283, 309, 310, 312–316. Z powodu niewyraźnych odcisków pieczęci lub też zmiany tłoków nieznane są numery pieczęci następujących wsi: Brzuśnik, Cięcina, Isep, Jeleśna, Kocierz Rychwałdzki, Rycerka Dolna, Rycerka Górna, Rychwałd, Zabłocie.

¹⁴ Pieczęcie wsi Czaniec, Dankowice, Straconka, Brzeszcze.

¹⁵ Pieczęcie wsi Łekawica, Marcówka, Tarnawa, Ponikiew.

¹⁶ Barwiński Eug. *Pierwsze podziały administracyjne Galicji*, Lwów 1935; Putek J. *O zbójnickich zamkach*, Kraków 1938, str. 20, 21.

¹⁷ Barwiński E. i Wąsowicz M. *Reformy Józefa II*, Lwów 1935, str. 31–33.

¹⁸ Według informacji Archiwum Państw. we Lwowie najwcześniejsze znane zarządzenie gubernium w sprawie pieczęci urzędowych ukazało się dnia 9 X 1820 (*Galizische Provinzial-gesetze*, t. II, nr 126, str. 288). Pieczęcie gromad wiejskich nie były tam *expressis verbis* wymienione. Stało się to dopiero w zarządzeniu z dnia 19 XI 1825 (*Gub. Normalia*, nr 59835/25), w którym nakazuje się, żeby „unterthänige Gemeinden, welche bisher mit keinem Gemeindegel versehen sind, zur Beischaffung desselben... im Grunde der bereits bestehenden Vorschriften gewiesen werden“. Poza tym o pieczęci gminnej napomyna ustawa gminna dla Galicji z dnia 12 VIII 1866 (D. U. K., nr 19, § 54).

odeiskania w farbie (tuszu), odciskano farbą również starsze tłoki, co obecnie częstokroć utrudnia rozpoznanie obrazu napieczętnego.

Udało nam się zebrać najstarsze pieczęcie 60 gromad, natomiast nie odszukane zostały pieczęcie pozostałych 8 gromad, mianowicie Brzuśnika, Ispu, Lesnej, Przyborowa, Rajczy, Rycerki Dolnej, Rychwaldu i Sporysza.

Na omawianych pieczęciach najczęściej występują przedmioty i narzędzia (26), potem zwierzęta (17), człowiek i jego członki (12), świat roślinny (9), budynki (2) i wyjątkowo ciała niebieskie, żywioły, postacie fantastyczne i figury heraldyczne po 1.

W najliczniejszej grupie pieczęci podkreślić należy narzędzia wojny, jak armatę (Radziechowy), kuszę (Rajcza), koleczan ze strzałami (Krzeszów) i szable (Okrajnik). Są również przedmioty kultu, jak krzyże (Krzyżowa, Rychwald), chorągiew kościelna (Cisiec), świecznik sześcioramienny (Łękawica).

Ze świata zwierząt występują na pieczęciach dzik, koń, kot i nawet egzotyczne lew i nosorożec; te ostatnie niewątpliwie przez pomyłkę rytownika. Z ptaków na pieczęciach dostrzec można żorawia, pawia, gęś, koguta i gołębia; orla zastępują dwa skrzydła, strusia — dwa pióra. Nie brak też ślimaka i pająka.

Miedzy godłami napieczętnymi niemalą grupę stanowią godła mówiące. Są one na pieczęciach Czernichowa (głowa murzyna, więc czarna), Koconia (kot), Krzyżowej (krzyże), Kurowa (kur), Lasu (drzewo), Łysiny (łyśa góra wulkan), Miłówka (serce miłujące), Moszczanica (dżban na moszcz), Oczków (oko opatrności), Pewel Wielka (paw), Ślemień (ślimak), Świnna (łeb świni), Wieprz (wieprz), Żabnica (żaba). Do tych godeł „mówiących“ możnaby jeszcze włączyć pieczęć Łodygowic, na której pod koroną są dwie skrzyżowane palmy (łodygi), także pieczęć Okrajnika (trzy szable do krajania), pieczęć Zarzecza z trzema palkami trzcinowymi, rosnącymi za rzeką.

Trwałość godeł napieczętnych, pojawiających się w latach 1798—1934, nie wydaje się imponującą. Często godła znikaly, gdy stary tłok się zużył i na jego miejsca sprawiano tańszą pieczęć napisową, co dostrzega się na pieczęciach 16 wsi.

Prócz wypierania pieczęci z godłem przez pieczęć napisową stwierdzić można również zmianę godła, płynącą z niezrozumienia starego startego godła. Przykładem pieczęcie wsi Koconia, gdzie kot przedzierzgnął się w ciele, Łysiny, Pietrzykowic, Sopotni Wielkiej, wreszcie Zarzecza. Natomiast świadomie zmienione godło mają wsi Koszarawa, Radziechowy (armata zamieniona drzewo z okiem opatrności), Tresna (żoraw przekształcony w bociana) i Zadziele.

Szczegółowy opis pieczęci przytaczam poniżej, a 99 spośród nich reprodukuje na pięciu tablicach.

BIERNA.

1. Pieczęć okrągła, do laku, średnicy 26 mm, odcisnięta sadzą. W polu wolnym pieczęci trzy kwiaty z listkami; na pionowej łodyżce środkowego kwiatu skrzyżowane dwa pozostałe. Górą biegnie napis półkolisty: *WIES BIERNA*. dołem pionowo: *N 100*. Ta pieczęć występuje w roku 1884, jednakże jest wcześniejsza (nr 1).

2. Pieczęć okrągła, średnicy 32 mm, odcisnięta farbą. W wolnym polu pieczęci znak napieczętny jak pod 1. Napis kolisto: *ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA * W BIERNY*. Znana jest ta pieczęć w latach 1898—1920.

BRZUŚNIK.

Pieczęć do laku okrągła, średnicy 26 mm, odcisnięta sadzą. W polu pieczęci tarcza owalna, przedzielona w pół; w części prawej jakieś dwa drobniejsze przedmioty: na wierzchołku tarczy jakby girlanda. Napis kolisto: *URZĄD * GMINNY * W BRZUŚNIKU*. Pojawia się ta pieczęć w latach 1894—1916 (nr 2).

BYSTRA.

1. Pieczęć okrągła, średnicy 27 mm, wyciśnięta w laku. W wolnym polu pieczęci dwa skrzyżowane przedmioty. Napis półkolisto: *WIES BISTRA* i poziomo: *N/249*. Występuje w latach 1819 i 1820.

2. Pieczęć owalna (29 : 27 mm) do laku odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci dwie marchwie skrzyżowane, a może rozwarłe nożyce. Napis owalny: *WIEŚ * N 47 BISTRA*. Ta pieczęć występuje w latach 1898—1915 (nr 3).

3. Pieczęć okrągła, średnicy 27 mm, do farby. W wolnym polu pieczęci rozwarłe nożyce ostrzem w górę. Napis otokowy: ** GMINA * BYSTRA*. Pojawia się w latach 1898—1915 (nr 4).

CIĘCINA.

1. Pieczęć okrągła, średnicy 27 mm, odcisnięta sadzą z laku. W wolnym polu pieczęci jeździec na koniu, zwrócony w lewo. Napis półkolisto: *GMINA CIĘCINA* i poziomo *N 243 (?)*. Występuje w latach 1819—1898 (nr 5).

2. Pieczęć okrągła średnicy 31 mm, do tuszu, napisowa: **URZĄD GMINNY * W CIĘCINIE*. Lata występowania nieznane.

3. Pieczęć okrągła, średnicy 32 mm, do farby, napisowa, ściśle jak pod 2; występuje w roku 1906.

4. Pieczęć okrągła, średnicy 32 mm, do farby. W wolnym polu pieczęci znak napieczony jak pod 1. Napis kolisto: *URZĄD GMINNY * W CIĘCINIE*. Występuje w r. 1926.

5. Pieczęć okrągła, średnicy 34 mm, do farby. W wolnym polu pieczęci przedmiot jak pod 1. Napis otokowy: *URZĄD GMINNY * W CIĘCINIE **. Występuje w roku 1909.

CISIEC.

1. Pieczęć okrągła, średnicy 25 mm, do farby. W wolnym polu pieczęci chorągiew drzewcem pionowo w dół, na płachcie krzyż. Napis kolisto: ** URZĄD GMINNY * W CISCU* i płachtą rozdzielone poziomo *N 247*. Znana jest ta pieczęć w latach 1890—1920 (nr 6).

2. Pieczęć okrągła, średnicy 35 mm, do farby. W wolnym polu pieczęci przedmiot jak pod 1. Napis kolisto: ** URZĄD GMINNY * W CISCU*. Występuje ta pieczęć w r. 1926.

CZERNICHÓW.

1. Pieczęć okrągła, średnicy około 28 mm, odcisnięta w laku. W wolnym polu pieczęci głowa murzyna w pióropuszu. Napis kolisto: *WIES CZERNI[CHOW]* i rozdzielone głową *N 262*. Występuje ta pieczęć na akcie z r. 1840 (nr 7).

2. Pieczęć okrągła, średnicy 28 mm, do farby. W polu pieczęci nieudolnie przedstawiona głowa murzyna (pióropusz przypomina stojące dębem włosy). Napis kolisto: *URZĄD GMINNY CZERNICHÓW Nr 262*. Znana jest ta pieczęć w r. 1894 (nr 8).

3. Pieczęć okrągła, średnicy 29 mm, do farby. Znak napieczony jak pod 2. Napis kolisto: ** URZĄD GMINNY * W CZERNICHOWIE*. Występuje w r. 1926.

GIŁOWICE.

1. Pieczęć okrągła, średnicy 26 mm, do laku. W wolnym polu pieczęci trzy otwarte korony o trzech widocznych sterczynach, ustawione w słup. Napis kolisto: *WIES GIŁOWICE*, poziomo *N 204*. Występuje w r. 1884, ale jest dużo wcześniejsza (nr 9). (Por. *Wiad. Num. Archeolog.* XV, 113).

2. Pieczęć okrągła, średnicy 28 mm. W polu pieczęci obraz jak pod 1, z tą różnicą, że każda z koron ma 5 sterczyn. Napis kolisto: *WIEŚ GIŁOWICE* i z prawej strony poziomo, na wysokości środkowej korony, 204. Znana jest ta pieczęć w latach 1908—1926.



1



2



3



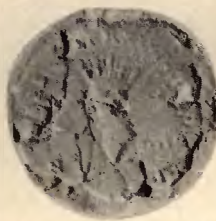
4



5



6



7



8



9



10



11



12



13



14



15



16



17



18



19



20

HUCISKO.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 26 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci gołąb z gałązką oliwną w dziobie. Napis półkolisto: *WIES CHUCISKO* i poziomo *N 314*. Występuje w roku 1884 (nr 10).

2. Pieczęć okrągła, średnicy 28 mm, do farby, napisowa; kolisto: *URZĄD HUCISKO* i poziomo przez środek: *GMINNY*. Znana jest ta pieczęć w latach 1890—1915.

ISEP.

Pieczęć okrągła, średnicy 29 mm, do farby. Środek pola pieczęci wypełniony floresami, przypominającymi czteropłatkową różę. Kolisto napis: **URZĄD GMINNY * ISEP*. Znane są odciski tej pieczęci z lat 1890—1912.

JELEŚNIA.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 27 mm, odbita sadzą. W wolnym polu pieczęci urna na postumencie. Napis półkolisto: *WIES IEL...* i poziomo *N 30* lub *300, 305, 308*. Pieczęć występuje w r. 1850 (nr 11).

2. Pieczęć okrągła, średnicy 31 mm, do farby, napisowa. Półkolisto: *URZĄD GMINNY*, a przez środek *JELEŚNIA*. Ten ostatni wyraz umieszczony między ornamentami układem przypominającym druty parasola. Pieczęć pojawia się w latach 1906—1926.

JUSZCZYNA.

1. Pieczęć do laku, średnicy 27 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci dwa strusie pióra. Napis półkolisto: *WIES IUSZCZYNA*, i poziomo *N 251*, lub *231*. Odcisk tej pieczęci znamy z r. 1839 (nr 12).

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 25 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci przedmiot jak pod 1. Napis półkolisto: *WIES IUSZCZYNA* i poziomo *N 251*. Występuje w latach 1884—1894.

3. Pieczęć okrągła, średnicy 28 mm, do farby. W polu pieczęci przedmiot jak pod 1. Napis otokowy: *URZĄD GMINNY JUSZCZYNA 251*, lub *231*. Występuje w r. 1916 (?). (nr 13).

KAMESZNICA.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 25 mm, odbita sadzą. W wolnym polu pieczęci drwal ścinający siekierą wielkie drzewo, lub też górnik rąbający górę. Napis półkolisto: *WIES KAMESZNICA M 5*. Pieczęć tę znamy z lat 1820—1884 (nr 14).

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 30 mm, odbita farbą; w polu pieczęci niewyraźny obraz jak pod 1. Napis kolisto: *URZĄD GMINNY * w KAMESZNICY*, pod przedmiotem *Nr 5*. Występuje w latach 1898—1926.

KOCIERZ ad MOSZCZANICA.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 25 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci pajak na pajęczynie. Napis otokowy: *WIES KOCIERZ N 200*. Pieczęć występuje w r. 1884, jednakże jest dużo wcześniejsza (nr 15). (Por. *Wiad. Num. Archeolog.*, XVI, 113.)

2. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 33 mm. W polu pieczęci jakby pajak o 6 parach odnóży. Napis otokowy: *WIEŚ KOCIERZ - AD MOSZCZANICA*. Pojawia się ta pieczęć w r. 1926.

KOCIERZ ad RYCHWAŁD.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 28 mm, odbita sadzą. W wolnym polu pieczęci jodła, w jej pień wbity topór. Napis otokowy: *GROMADA KOCIERZ AD RYCHWAŁD*. Występuje w latach 1884—1904 (nr 16).

2. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 24 mm. W wolnym polu pieczęci znak napiecztny jak pod 1. Napis kolisto: *URZĄD GMINNY KOCIERZ AD RYCHWAŁD*. Występuje jeszcze w r. 1926 (nr 17).

KOCON.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 24 mm, odcisnięta sadzą. W jej wolnym polu skulony kot. Napis kolisto: *WIES KOCON N 205*. Występuje w latach 1820—1898 (nr 18). (Por. *Wiad. Num. Archeolog.*, XVI, 113.)

2. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 25 mm. W wolnym polu pieczęci cielę stojące, skierowane głową w prawo. Napis kolisto: - *URZĄD GMINNY - KOCON*. Pieczęć ta występuje w r. 1919, ale jest dużo starsza (nr 19).

KORBIELÓW.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 27 mm, odbita sadzą i w laku. W wolnym polu pieczęci puchar na podstawie. Napis kolisto: *WIES KORBIELOW* i poziomo *N 309*. Występuje w latach 1894 (nr 20).

2. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 24 mm. W wolnym polu pieczęci przedmiot jak pod 1. Napis półkolisto: *WIEŚ KORBIELÓW*. Data występowania nie znana.

3. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 33 mm. W wolnym polu pieczęci przedmiot jak pod 1. Napis kolisto: * *URZĄD GMINNY W KORBIELOWIE*. Występuje w latach 1920—1926.

KOSZARAWA.

1. Pieczęć okrągła, średnicy 26 mm, odcisnięta w laku. W wolnym polu pieczęci postać kobieca z grabiami na prawym ramieniu. Napis półkolisto: *WIES KOSZARAW...* i poziomo: *N...?* Występuje w r. 1846 (nr 21).

2. Pieczęć do farby, okrągła, napisowa, średnicy 33 mm. Półkolisto: *URZĄD GMINNY* i poziomo środkiem: *KOSZARAWA*. Nad tym wyrazem ozdoby linearne. Data występowania nie znana.

3. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 33 mm. W wolnym polu pieczęci drzewo, powyżej oko Opatrzności. Napis otokowy: * *ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA* * w *KOSZARAWIE*. Występuje w r. 1926 (nr 22). Na tej pieczęci wzorowana jest pieczęć wsi Radziechowy (nr 65).

KRZESZÓW.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 24 mm, odbita sadzą. W wolnym polu pieczęci dwa skrzyżowane kołczany, w każdym po trzy strzały. Napis kolisto: - *WIEŚ KRZESZÓW N 223*. Występuje w roku 1884 (nr 23).

2. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 24 mm. W wolnym polu pieczęci korona pięciopalkowa, pod nią stołowa noga toczona (?). Napis kolisto: ~ *URZĄD GMINNY* ~ *Krzeszów*. Data występowania nie znana (nr 24).

3. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 32 mm. W polu pieczęci pięciopalkowa korona, pod nią ozdobnik. Napis kolisto: * *URZĄD GMINNY* * *KRZESZÓW*. Występuje w r. 1914.

KRZYŻOWA.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 28 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci wzgórze, na nim symetrycznie rozmieszczonych pięć krzyży. Napis kolisto: *WIES KRIYZOWA N... 6*. Występuje w r. 1850 (nr 25).

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 25 mm, odcisnięta farbą. W wolnym polu pieczęci pięciowzgórze, ozdobione pięcioma krzyżami. W otoku: *URZĄD GMINNY* * w *KRZYŻOWEJ* *. Występuje w latach 1890—1906.

3. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 35 mm. W polu pieczęci przedmiot jak pod 2. Napis otokowy: * *URZĄD GMINNY* * w *KRZYŻOWEJ*. Występuje w r. 1926.

KUKÓW.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 27 mm, odbita sadzą. W wolnym polu pieczęci tarcza z trzema skośnymi pasami. Napis kolisto: [*WIEŚ*] *KUK[ÓW]* [*N...*]. Występuje w r. 1884 (nr 26).

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 25 mm, odbita sadzą. W wolnym polu pieczęci przedmiot jak pod 1. Napis kolisto: *GMINA KUKUW*. Znana jest ta pieczęć z r. 1894 (nr 27).



21



22



23



24



25



26



27



28



29



30



31



32



33



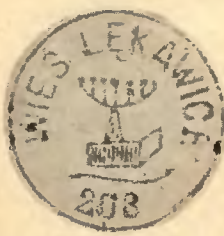
34



35



36



37



38



39



40

KURÓW.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 26 mm, odbita sadzą. W wolnym polu pieczęci kroczący kur. Napis kolisto: *WIES KUROW* i poziomo: *N 210*. Występuje w r. 1884, chociaż jest dużo wcześniejsza (nr 28). (Por. *Wiad. Num. Archeolog.*, XVI, 113).

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 26 mm, odbita sadzą, przedmiot i napis jak pod 1. Wzorowana jest na poprzedniej, lecz gorzej wykonana; pojawia się w latach 1900-ych.

LACHOWICE.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 25 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci studnia z żurawiem. Napis półkolisto: *WIES LACHOWICE*, pod studnią: *N 221*. Występuje około r. 1860—1884 (nr 29). (Por. *Wiad. Num. Archeolog.*, XVI, 113.)

2. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 21 mm. W wolnym polu pieczęci puszka z przykrywą. Napis otokowy: *URZĄD GMINY Lachowice*. Występuje w latach 1894—1908 (nr 30).

3. Pieczęć do farby, okrągła, napisowa, średnicy 24 mm. W otoku: * *URZĄD GMINNY * Lachowice*. Występuje w r. 1915.

LAS.

1. Pieczęć okrągła, odcisnięta w laku. W wolnym polu pieczęci drzewo i napis półkolisto: *WIEŚ LAS* i poziomo: *N 209*. Występuje około r. 1860. (Por. *Wiad. Num. Archeolog.*, XVI, 113).

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 29 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci drzewo lub grzyb między dwiema hylinami. Napis kolisto: *URZĄD GMINNY - LAS No 209*. Występuje w latach 1884—1898 (nr 31).

3. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 22 mm. W wolnym polu pieczęci grzyb; napis otokowy: *URZĄD GMINNY LAS...* Występuje w latach 1916—1919 (nr 32).

LESNA.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 27 mm, odcisnięta farbą. W wolnym polu pieczęci mężczyzna z kijem w prawej ręce, u jego lewej nogi prosię. Napis półkolisto: *WIES LESNA* i poziomo rozdzielone głową *N 167*. Występuje w r. 1919 (nr 33).

2. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 27 mm. W środku pieczęci kółko, w nim ośmioramienna gwiazdka. W otoku: * *URZĄD GMINNY * w LESNEJ*. Występuje w r. 1914.

3. Pieczęć do farby, okrągła, napisowa, średnicy 29 mm. Kolisto: * *URZĄD GMINNY * w LESNEJ*. Pojawia się w r. 1925.

LIPOWA.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 27 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci dwa ptaki, trzymają w dziobach piłę, którą przecinają gorejące serce. Napis kolisto: *WIES LIPOWA*, pod sercem poziomo *264*. Występuje w r. 1839 (nr 34).

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 25 mm, odcisnięta sadzą. Przedmiot jak pod 1. Napis półkolisto: *GMINA LIPOWA*. Występuje w latach 1884—1926 (nr 35).

ŁĘKAWICA.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 25 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci świecznik sześcioramienny. Napis kolisto: *WIES ŁENKAWICE N 199*. Występuje w roku 1872 (nr 36).

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 24 mm, odbita farbą; w polu pieczęci przedmiot jak pod 1. Napis kolisto: *WIES ŁENKAWICE N 199*. Pojawia się ta pieczęć w r. 1894.

3. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 28 mm. W wolnym polu pieczęci przedmiot jak pod 1. Napis kolisto: *WIEŚ ŁĘKAWICE*, dołem *208*. Znana jest w latach 1915—1924 (nr 37).

LODYGOWICE.

1. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 33 mm. W wolnym polu pieczęci korona zamknięta, pod nią dwie skrzyżowane palmy. Napis otokowy: *GMINA ŁODYGOWICE No 99*. Pojawia się w latach 1884—1894 (nr 38).



41



42



43



44



45



46



47



48



49



50



51



52



53



54



55



56



57



58



59



60

2. Pieczęć do farby, okrągła, napisowa, średnicy 29 mm. Napis kolisto: *URZĄD w ŁODY-GOWICACH*, a środkiem poziomo: *GMINNY*. Występuje w latach 1898—1908.

3. Pieczęć do farby, okrągła, napisowa, średnicy 33 mm. Napis kolisto: * *URZĄD GMINY * POWIAT ŻYWIEC*, a środkiem poziomo: *ŁODYGOWICE*. Znamy tę pieczęć w r. 1926.

LYSINA.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 24 mm, odcisnięta sadzą. W polu pieczęci przedmiot niezrozumiały, może budynek z chorągwią na dachu. Napis półkolisto: *WIES LYSINA*, poziomo: *N 202*. Występuje w latach 1820—1894 (nr 39).

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 24 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci przedmiot, jak pod 1. Napis półkolisto: *WIES LYSINA* i poziomo *N 202*. Rok występowania nie znany.

3. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 23 mm. W polu pieczęci wulkan z pióropuszem dymu. Napis półkolisto: **GMINA LYSINA* *. Występuje w r. 1919 (nr 40).

MIEDZYPRODZIE.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 29 mm, odciskana sadzą i farbą. W wolnym polu pieczęci jakiś mechanizm. Napis półkolisto: *WIES MIEDZYPRODZIE* i poziomo nad mechanizmem: *No 201*. Występuje w latach 1894—1898 (nr 41).

2. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 28 mm. W wolnym polu pieczęci przedmiot jak pod 1 i napis takż i podobnie rozmieszczony. Novum stanowią litery u dołu mechanizmu *PROI MDAC*. Występuje ta pieczęć w roku 1919 (nr 42).

MILÓWKA.

1. Pieczęć okrągła, średnicy 27 mm, odcisnięta w laku. W wolnym polu pieczęci serce przeszyte dwiema strzałami. Napis półkolisto: *WIES MILÓWKA N...* Występuje w r. 1819.

2. Pieczęć owalna (34 : 28 mm), wycięta w laku. W jej wolnym polu serce przeszyte na krzyż dwiema strzałami. Napis owalnie: *WIES MILÓWKA N 246*. Występuje w latach 1843—1846 (nr 43).

3. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 27 mm. W polu pieczęci przedmiot jak pod 1; napis otokowy: * *URZĄD GMINNY * MILÓWKA*. Występuje w r. 1884.

4. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 34 mm. W wolnym polu pieczęci przedmiot jak pod 1. Napis otokowy: *Zwierchność gminna miasteczka Milówki*. Rok występowania nie znany.

5. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 35 mm. W polu pieczęci przedmiot jak pod 1; napis kolisto kapitałą: *ZWIERCHNOŚĆ GMINNA MIASTECZKA MILÓWKI*. Występuje w latach 1913—1926.

MOSZCZANICA.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 24 mm. W wolnym polu pieczęci dzbanek z uchem. Napis kolisto: *WIES MO...* Występuje w r. 1894 (nr 44).

2. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 25 mm. W wolnym polu pieczęci dzban. W otoku: napis: *GMINA (?) MOSZCZANICA ~ No 203 ~*. Występuje w latach 1912—1926 (nr 45).

MUTNE.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 26 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci dwa skrzyżowane topory ostrzami na zewnątrz. Napis kolisto: *WIES MUTNE N 310*. Występuje w latach 1894—1898 (nr 46).

2. Pieczęć do farby, okrągła. W wolnym polu pieczęci przedmiot jak pod 1. Napis kolisto. *URZĄD GMINNY * MUTNE* *. Występuje w r. 1926.

NIELEDWIA.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 27 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci centaur z łukiem, kroczący w lewo. Napis półkolisto: *WIES NIELEDWIA* i poziomo: *N 214*. Występuje w latach 1870—1894 (nr 47).

2. Pieczęć do farby, owalna (32 : 35 mm). W wolnym polu pieczęci przedmiot jak pod 1; napis półowalnie: *WIEŚ NIELEDWIA*. Występuje w r. 1898.

3. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 28 mm. W wolnym polu pieczęci centaur z łukiem, kroczący w lewo, ale skrzydlaty. Występuje w r. 1926.

OCZKÓW.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 25 mm, odbita sadzą. W wolnym polu pieczęci oko Opatrzności. Napis kolisto: *WIES OCZKOW* i poziomo: *N 197 (?)*. Występuje w r. 1884, chociaż jest dużo wcześniejsza (nr 48). (Patrz *Wiad. Num. Archeolog.*, XVI, 113.)

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 23 mm, odcisnięta farbą. W wolnym polu pieczęci przedmiot jak pod 1. i napis również. Daty występowania nie znamy. Nie można wykluczyć, że jest to poprawiona pieczęć pod 1.

3. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 25 mm, odbita farbą. W wolnym polu pieczęci przedmiot jak pod 1. Napis półkolisto: *WIES OCZKOW* i poziomo: *° N 191 °*. Występuje w r. 1926.

OKRAJNIK.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 23 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci trzy gołe szable skrzyżowane, ostrzem ku dołowi. Napis półkolisto: *WIES OKRAJNIK*, poziomo: *N 201*. Ta pieczęć występuje w latach 1860—1894 (nr 49). Patrz. *Wiad. Num. Archeolog.*, XVI, 113.)

2. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 28 mm. W wolnym polu pieczęci przedmiot jak pod 1. Napis kolisto: *❖ GMINA OKRAJNIK No 201 ❖*. Występuje ta pieczęć w r. 1908.

OSTRE.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 26 mm, odcisnięta sadzą. W polu pieczęci przedmiot zatarty, trudny do określenia. Z napisu otokowego czytelne *WIES OSTRE*. Pieczęć ta występuje w latach 1884—1894 (nr 50).

2. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 24 mm. W polu pieczęci ruiny zamku na wzgórzu. Napis półkolisto: *WIES OSTRE*. Występuje w latach 1908—1919 (nr 51).

PEWEL MAŁA.

1. Pieczęć okrągła, odcisnięta w laku, napisowa: *Pewel mała Cyrkul Wadowice*. Czas występowania nieznany, w każdym razie po r. 1819.

2. Pieczęć okrągła, średnicy 27 mm, odcisnięta w laku. W wolnym polu pieczęci dwie skrzyżowane kotwice. Napis kolisto: *WIES PEWEL MAŁA N 313*. Występuje ona w r. 1840 (nr 52).

3. Pieczęć do farby, owalna (30 : 34 mm). Napis półowalnie: *URZĄD GMINNY* i poziomo: *PEWEL MAŁEJ*, oraz dwie ozdoby linearne. Znana jest ta pieczęć w latach 1890—1917.

PEWEL ŚLEMIĘSKA.

1. Pieczęć okrągła, odcisnięta w laku. W wolnym polu pieczęci ręka ze strzałą, czy też z gęsim piórem. Napis półkolisto: *WIEŚ PEWEL* i poziomo *N 207*. Występuje około r. 1860. (Por. *Wiad. Num. Archeolog.*, XVI, 113).

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 25 mm, odbita w sadzy. W wolnym polu pieczęci ręka pisząca gęsim piórem. Napis otokowy: *- URZĄD GMINNY PEWEL -*. Pojawia się w latach 1884—1926 (nr 53).

PEWEL WIELKA.

1. Pieczęć okrągła, średnicy 27 mm, odcisnięta w laku. W wolnym polu pieczęci paw z podkową w dziobie. Napis półkolisto: *WIES PEWEL WIELKA N. 312*. Ta pieczęć występuje w latach 1817—1898 (nr 54).

2. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 29 mm. W wolnym polu pieczęci przedmiot jak pod 1. Napis kolisto: *URZĄD GMINNY * PEWEL WIELKA **. Występuje w latach 1908—1926 (nr 55).

PEWELKA.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 25 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci dzik, kroczący w lewo. Nieudolny napis: *GNINA PEWELKA N 206*. Data występowania tej pieczęci nieznana (nr 56).

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 28 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci nosorożec, kroczący w prawo. Napis kłisto: *GMINA PEWELKA N 206*. Występuje w latach 1894—1915 (nr 57).

PIETRZYKOWICE.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 28 mm, odcisnięta sadzą. W polu pieczęci jabłko z krzyżykiem (świat), za nim dwa skrzyżowane klucze piórami w górę. Napis nieudolny kłisto: *WIES PIETRZYKOWICE* i poziomo: *N. 265*. Występuje w r. 1839 (nr 58).

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 32 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci tiara, za nią dwa skrzyżowane klucze piórami w górę. Napis kłisto, wykonany przez lepsze-go rytownika, aniżeli pieczęć pod 1, taki jak na poprzedniej pieczęci. Opisana pieczęć występuje w latach 1819—20 (nr 59).

3. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 30 mm. W wolnym polu pieczęci przedmiot jak pod 2, ale zniekształcony. Napis identyczny i podobnie rozmieszczony jak pod 2. Występuje ta pieczęć w r. 1894 (nr 60).

4. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 31 mm. W wolnym polu pieczęci dwa klucze, skrzyżowane piórami w górę; w kątach poziomych jakby klepsydra u góry zakończona tyczką z gałką. Napis w otoku: *WIEŚ PIETRZYKOWICE N. 265*. Występuje w r. 1917. (nr 61).

PRZYBORÓW.

1. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 31 mm. W górnej części pola pieczęci korona pięciopalkowa. Napis kłisto: *URZĄD GMINY POWIAT ŻYWIEC*, pod koroną poziomo: *PRZYBORÓW* (nr 62). Występuje w latach 1908—1926.

PRZYŁĘKÓW.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 25 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci słonecznik z dwoma liśćmi. Napis kłisto: *WIEŚ PRZYŁĘKÓW* i poziomo: *N 254*. Występuje w r. 1894 (nr 63).

RADZIECHOWY.

1. Pieczęć w laku, okrągła, średnicy 27 mm, odbita w laku i sadzą. W wolnym polu pieczęci działo lufą w prawo. Napis półkłisto: *WIEŚ RADZIECHOW*, dołem poziomo: *N 245*. Występuje w latach 1819—1839 (nr 64).

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 26 mm, odcisnięta sadzą. W polu pieczęci przedmiot jak pod 1. Napis kłisto: *WIES RADZIECHOW* i dołem poziomo: *N 247*, przy czym numer (rytownik zapomniał go wyryć) nieudolnie wyskrobany. Pieczęć występuje w latach 1894—1911.

3. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 34 mm. W polu pieczęci, na wzgórzu drzewo, nad drzewem oko Opatrzności. Napis otokowy: *ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA RADZIECHOWY **. Występuje w latach 1919—1926 (nr 65). Wzorowana jest na pieczęci nr 22.

RAJCZA.

1. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 34 mm. W wolnym polu pieczęci kusza napięta strzałą. Napis otokowy: *URZĄD GMINNY w RAYCZY*. Występuje w r. 1898 (nr 67).

2. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 29 mm. W polu pieczęci przedmiot jak pod 1, ale ryty bez zrozumienia tego, co oznacza. Napis kłisto: *URZĄD GMINNY RAYCZA*. Lata występowania nieznane (nr 66).

3. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 32 mm. W polu pieczęci przedmiot jak pod 2. Napis kłisto: ** URZĄD GMINNY * RAJCZA*. Występuje w r. 1926.



61



62



63



64



65



66



67



68



69



70



71



72



73



74



75



76



77



78



79

RYCERKA DOLNA.

Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 32 mm. W wolnym polu pieczęci lipa. Napis otokowy: * *Urząd Gminny w Rycerze dolnej*. Występuje w latach 1908—1926 (nr 68).

RYCERKA GÓRNA.

1. Pieczęć do laku, owalna (32 : 29 mm); odcisnięta sadzą. W polu pieczęci tarcza, w niej głowa ludzka. Napis owalny: *WIEŚ RYCERKA GÓRNA*, pod tarczą: 1821. Pieczęć ta, nie oznaczona numerem, występuje w latach 1821—1851 (nr 69).

2. Pieczęć do farby, okrągła, napisowa, średnicy 28 mm. Półkolisto: *Zwierchność gminna*, a w polu pieczęci między dwiema sześciopromiennymi gwiazdkami: *w / Rycerze / górnej*. Ta pieczęć występuje w r. 1926 i wcześniej.

3. Pieczęć owalna, o końcach ściętych, dług. 28 mm, szer. 15 mm, napisowa. U góry: *URZĄD GMINNY*, u dołu: *w Rycerze górnej*. Data występowania nie znana.

RYCHWAŁD.

1. Według opisu Antoniego Juliana Schneidra pieczęć ma być wielkości $\frac{1}{2}$ cwaucygiera. W polu pieczęci krzyż między dwiema topolami; napis: *WIEŚ RYCHWAŁD* i na dole: *N 198*. Data występowania nie podana. (P. A. U., Teka Schneidra pod „Ry”).

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 30 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci obraz jak pod 1. Napis kolisto: *URZĄD GMINNY RYCHWAŁD*. Występuje w latach 1884—1898 (nr 70).

3. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 27 mm. W wolnym polu pieczęci obraz jak pod 1. Napis półkolisto: *GINA RYCHWAŁD*. Występuje w latach 1908—1927.

RYCHWAŁDEK.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 25 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci gęś z podniesionymi skrzydłami, skierowana w lewo. Napis kolisto: *WIEŚ RYCHWAŁDEK*. Występuje w latach 1886—1898 (nr 71).

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 27 mm. W polu pieczęci przedmiot jak pod 1. Napis otokowy: * *WIEŚ Rychwaldek* *, pod nogami gęsi: *N 108* lub *208*. Pieczęć występuje w latach 1919—1926.

SIENNA.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 26 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci postać męska z kijem w ręce lewej i jakimś nieokreślonym przedmiotem w prawej. Napis półkolisto: *WIEŚ SIENNA*, dołem poziomo: *N 237*. Pieczęć występuje w latach 1890-ych (nr 72).

2. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 27 mm. W wolnym polu pieczęci obraz jak pod 1. Napis kolisto: *WIEŚ SIENNA No 237*. Ta pieczęć późniejsza jest od poprzedniej, używa się jej jeszcze w r. 1920 (nr 73).

SŁOTWINA.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 27 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci kometa. Napis półkolisto: *WIEŚ SŁOTWINA* i poziomo: *N 268*. Występuje w latach 1839—1884 (nr 74).

2. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 30 mm. W wolnym polu pieczęci kometa w słup, dzieląca napis kolisty na pół: *SŁOTWINA / P. ŻYWIEC*. Występuje w latach 1890-ych.

SOPOTNIA MAŁA.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 26 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci trąbka ustnikiem w lewo. Napis półkolisto: *WIEŚ SOPOTNIA MAŁA* i poziomo pod trąbką: *N 316*. Występuje ta pieczęć w r. 1886 (nr 75).

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 25 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci obraz jak pod 1. Napis półkolisto: *WIEŚ SOPOTNIA MAŁA N 256*. Występuje w r. 1894.

3. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 28 mm. W wolnym polu pieczęci obraz jak pod 1. Napis w otoku: *GMINA SOPOTNIA MA[ŁA]* No 286. Występuje w latach 1919—1926.

SOPOTNIA WIELKA.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 28 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci zwierzę czworonożne, zwrócone głową w lewo. Napis półkolisto: *WIES SOPOTNIA WIELKA*, poziomo nad zwierzęciem: *N 315*. Występuje w r. 1850 (nr 76).

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 26 mm, odcisnięta sadzą; poza tym jak pod 1. Występuje w latach 1880-ych.

3. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 28 mm. W wolnym polu pieczęci lew zwrócony w prawo. Napis kolisto: - *URZĄD GMINNY - SOPOTNIA WIELKA*. Występuje w latach 1894—1908 (nr 77).

4. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 31 mm. W wolnym polu pieczęci lew zwrócony w lewo. Napis kolisto: *URZĄD GMINNY w SOPOTNI wielkiej*. Występuje ta pieczęć w r. 1926.

SÓL.

• 1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 27 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci koń biegnący w lewą stronę, za koniem kolumna uwieńczona koroną o trzech liściach. Napis półkolisto: *WIES / SOL* i górą poziomo: *N/213*. Występuje w latach 1850—1856. (nr 78).

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 29 mm. W wolnym polu pieczęci obraz jak pod 1. Napis otokowy: *URZĄD GMINNY * SOL **. Występuje w r. 1926 (!).

3. Pieczęć okrągła, średnicy 30 mm, do farby. W wolnym polu pieczęci obraz jak pod 1. Napis kolisto: *ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA * w SOLI **. Występuje bez daty.

4. Pieczęć okrągła, średnicy 35 mm, do farby. W wolnym polu pieczęci koń biegnący w lewo, za nim kolumna uwieńczona gzymsem. Napis kolisto: ** GMINA * SÓL*. Występuje ta pieczęć w r. 1926.

SPORYSZ.

1. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 26 mm. W wolnym polu pieczęci przedmiot nie określony, przypominający żarówkę. Napis półkolisto: *WIES SPORYSZ* i poziomo na średnicy pieczęci *N 253*. Występuje w r. 1894 (nr 79).

2. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 30 mm, napisowa. W otoku: ** URZĄD GMINNY * SPORYSZU* i w środku pola pieczęci litera *w*. Pieczęć występuje w latach 1917—1926.

3. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 21 mm, z napisem takim samym i tak rozmieszczonym jak pod 2. Znajdujemy tę pieczęć w r. 1919.

STARY ŻYWIEC.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 27 mm, odcisnięta sadzą. W polu pieczęci być może baszta o dachu spadzistym z bramą. Napis dość niewyraźny, rozmieszczony półkolisto: *WIES STARY ŻYWIEC*. Występuje w latach 1880-tych (nr 80).

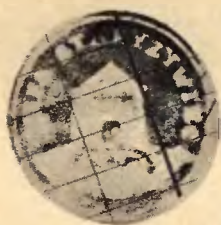
2. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 29 mm. W wolnym polu pieczęci jakby kapliczka, a przy niej drzewo. Napis kolisto: ** URZĄD GMINNY * W STARYM ŻYWCU*. Bliższa data występowania tej pieczęci nieznana (nr 81).

STRYSZAWA.

1. Pieczęć okrągła, średnicy mm, odcisnięta w laku. W wolnym polu pieczęci dwa zakrzywione noże (herb Larissa?), napis półkolisto: *WIES STRYSZAWA* i poziomo *N 220*. Znana jest ta pieczęć z r. ok. 1860. (Por. *Wiad. Num. Archeolog.*, XVI, 113).

2. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 34 mm. W wolnym polu pieczęci obraz jak pod 1. Napis kolisto: *URZĄD GMINNY W STRYSZAWIE* No 220. Występuje w latach 1900-nych. Napis w otoku: ** GMINA STRYSZAWA * No 570*. Występuje w r. 1894.

3. Pieczęć okrągła, do farby. W jej wolnym polu obraz jak pod 1. Napis w otoku: ** GMINA STRYSZAWA * No 570*. Występuje w r. 1894.



80



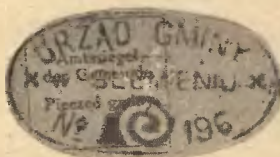
81



82



83



84



85



86



87



88



89



90



91



92



93



94



95



96



97



98



99

4. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 27 mm. W wolnym polu pieczęci obraz jak pod 1. Napis kolisto: *GMINA STRYSZAWA* No 220. Występuje w r. 1912 (nr 82).

SZARE.

1. Pieczęć okrągła, średnicy 26 mm, odcisnięta w laku. W polu pieczęci trzy podkowy (1, 2) barkiem w górę. Napis półkolisto: *WIES SZARE* i dołem poziomo *N 215*. Występuje w r. 1817 i 1818 (nr 83).

2. Pieczęć okrągła, średnicy 28 mm, do farby. W wolnym polu pieczęci obraz jak pod 1. Napis półkolisto: *URZĄD GMINNY* i dołem poziomo: *SZARE* i coś nieczytelnego (*N 212?*). Występuje w r. 1884.

3. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 32 mm. W wolnym polu pieczęci obraz jak pod 1. Napis kolisto: * *URZĄD GMINNY w SZAREM* * Nr : 212 :. Występuje w r. 1926.

ŚLEMIEN.

1. Pieczęć okrągła, odcisnięta w laku. W wolnym polu pieczęci ślimak ze skorupą. Napis półkolisto: *WIES ŚLEMIEN* i poziomo *N 196*. Występuje około r. 1860 (por. *Wiad. Num. Archeolog.*, XVI, 113).

2. Pieczęć owalna (36 : 21 mm), napisowa. U góry owalnie: *URZĄD GMINY* i poziomo *W ŚLEMIENIU N 196*. Data występowania dokładnie nie znana.

3. Pieczęć owalna (36 : 19 mm), do farby, napisowa. U góry owalnie: *URZĄD GMINY* i poziomo wzdłuż osi ♡ w *ŚLEMIENIU* ♡ i dołem owalnie: *No ~ 196*. Występuje w r. 1917 (nr 84).

ŚWINNA.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 25 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci łeb świni ryjem w lewo. Napis kolisto: *WIES ŚWINNA N 255*. Występuje w r. 1894 (nr 85).

2. Pieczęć okrągła, średnicy 28 mm, do farby. W polu pieczęci obraz jak pod 1. W otoku: *URZĄD GMINNY * ŚWINNA **. Występuje w r. 1926.

TRESNA.

1. Pieczęć okrągła, średnicy 26 mm, odcisnięta w laku. W wolnym polu pieczęci żuraw tocczący nogą jajo, zwrócony w lewo. Napis kolisto: *WIEŚ TRESNA* i niżej poziomo *N 26 (0?)*. Występuje w r. 1840 (nr 86).

2. Pieczęć okrągła, średnicy 31 mm, do farby. W wolnym polu pieczęci ptak przypominający bociana, zwrócony w prawo. Napis otokowy: * *URZĄD GMINNY * TRESNA* No 260. Występuje w latach 1907—1919 (nr 87).

TRZEBINIA.

1. Pieczęć owalna (24 : 22 mm), do laku, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci postać ludzka w aureoli, trzymająca w prawym ręku kij. Napis owalnie: *WIEŚ TRZEBINIA* i poziomo *N/232*. Występuje w latach 1893—1926 (nr 88).

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 25 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci obraz jak pod 1. Półkolisto niezdatny napis: *WIES TRZEBINIA* i dołem poziomo *N 232*. Występuje w r. 1919 (nr 89).

UJSOLY.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 27 mm, odcisnięta w laku i sadzą (nr 90). W wolnym polu pieczęci ramię z toporkiem w ręku, skierowanym w lewo. Napis półkolisto: *WIES UYSOLL* i dołem poziomo *N. 241*. Pieczęć ta występuje w latach 1847—1857 i na dokumencie bez daty, ale dużo wcześniejszym (Archiwum Państwowe w Krakowie rkps dep. 202).

2. Pieczęć okrągła, średnicy 29 mm, do farby, napisowa. Górą półkolisto *URZĄD*, poziomo *GMINNY/w* i półkolisto dołem *UJSOŁACH*. Pieczęć występuje w r. 1884.

3. Pieczęć okrągła, średnicy 26 mm, napisowa, do farby. Napis rozmieszczony jak pod 2 tej treści: *ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA W UJSOŁACH*. Występuje w r. 1888.

4. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 33 mm, napisowa. W otoku: *ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA * W UJSOŁACH **. Występuje w r. 1926.

WIEPRZ.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 27 mm. W wolnym polu pieczęci wieprz zwrócony w prawo. Napis półkolisto: *WIEŚ N 244 WIEPRZ*. Pojawia się w latach 1819—1839 (nr 91).

2. Pieczęć okrągła, średnicy 27 mm, do laku. W wolnym polu pieczęci wieprz zwrócony w prawo z podniesionym ryjem. Napis półkolisto: *WIEŚ WIEPRZ* i poniżej poziomo *N 244*. Oryginalny tłok mosiężny z drewnianą rączką w posiadaniu dra Szczotki (nr 92).

3. Pieczęć okrągła, średnicy 26 mm, do farby. W wolnym polu pieczęci wieprz zwrócony w prawo. Napis półkolisto: *GMINA WIEPRZ* i pod zwierzęciem poziomo *No 20*. Bliższa data występowania nieznana.

ZABŁOCIE.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 27 mm, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci wachlarz lub może motylek. Napis półkolisto: *WIES ZABŁOCIE* i poziomo *N 2*. Występuje w roku 1839 (nr 93).

2. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 30 mm. W wolnym polu pieczęci przedmiot jak pod 1. Napis otokowy: *URZĄD GMINNY ZABŁOCIE* i rozdzielone rączką wachlarza *No 2*. Pieczęć ta pojawia się w r. 1891.

3. Pieczęć do farby, okrągła, średnicy 33 mm, napisowa. W otoku: *URZĄD GMINNY * ZABŁOCIE*. Występuje w latach 1910—1926.

ZADZIELE.

1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 27 mm, odcisnięta sadzą i w laku. W wolnym polu pieczęci dwa połączone skrzydła orle. Napis półkolisto: *WIES ZADZIELE* i dołem poziomo *N 258*. Występuje w latach 1819—1850 (nr 94).

2. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 26 mm, odcisnięta sadzą. W polu pieczęci jedno skrzydło orle barkiem w prawo. Napis otokowy: *GMINA ZADZIELE*. Pieczęć ta występuje prawdopodobnie w r. 1884 (nr 95).

3. Pieczęć okrągła, średnicy 26 mm, do farby. W wolnym polu pieczęci obraz jak pod 2. Napis otokowy: *GMINA ZADZIELE*. Występuje w latach 1919—1920.

ZARZECZE.


1. Pieczęć do laku, okrągła, średnicy 27 mm, odcisnięta w laku i sadzą. W wolnym polu pieczęci trzy palki trzciny. Napis półkolisto: *WIES ZARZECE* i poziomo *No 250*. Występuje w latach 1841—1890-ych (nr 96).

2. Pieczęć okrągła, średnicy 27 mm, do farby. W wolnym polu pieczęci motyw roślinny. Napis otokowy: ** ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA ** w *ZARZECZU*. Występuje później, aniżeli pieczęć opisana pod 1 (nr 97).

3. Pieczęć okrągła, średnicy 30 mm, do farby. W wolnym polu pieczęci obraz jak pod 2. Napis otokowy: *ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA w Zarzeczcu*. Daty występowania nieznane.

ZABNICA.

1. Pieczęć okrągła, średnicy 27 mm, do laku, odcisnięta sadzą. W wolnym polu pieczęci tarcza owalna podzielona w słup, u góry nakryta girlandą; w polu prawym (od patrzącego) jest pół podwójnej lilii, w lewym przedmiot nieokreślony (nr 98). Napis półkolisto: *WIES ZABNICA* i dołem poziomo *N 266*. Występuje w latach 1819—1884.

2. Pieczęć okrągła, średnicy 33 mm, do farby. W wolnym polu pieczęci żaba skierowana w prawo. Napis otokowy: *ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA*  w *ZABNICY*. Data występowania nieznana (nr 99).

Mgr Stefan Suchonek (Kraków).

Działalność polityczna ks. St. Stojałowskiego w Żywiecczyźnie

Wieś polska w Galicji z nastaniem ery konstytucyjnej w różnojęzycznej monarchii austriacko-węgierskiej znajdowała się w katastrofalnym wprost położeniu. Rolnictwo, traktowane najbardziej po macoszu, zamiast się podnosić, upadało. Stał się lud wprowadzić po zniesieniu pańszczyzny nieograniczonym właścicielem ziemi, ale był równocześnie nędzarzem. Gdy przyszły różne podatki i dodatki do podatków, przednówki, nieurodzaje itp. nie dano ludowi prawnej możliwości zdobycia pieniędzy, oprócz zaprowadzonej ustawy wekslowej, która uczyniła chłopów wasalami żydowskiego kapitału. Weksle stały się legalną maską pokrycia wygórowanej lichwy. Zadłużone, karłowate gospodarstwa wiejskie szły często na licytację, pozostawiając dziesiątki tysięcy rodzin bez najmniejszych środków do życia. I tak w latach 1875 do 1879 sprzedano ogółem na licytacjach 37.511 gospodarstw włościańskich, zmuszając chłopów do szukania chleba na obczyźnie (emigracja). Również dzielenie gruntów włościańskich źle musiało odbijać się na gospodarce rolnej. Ponadto głód, nieodstępny towarzysz biedy, pochłaniał rokrocznie około 50 tysięcy ofiar. Źle odżywiany, choć pracowity, chłop przy prymitywnych środkach uprawy roli nie mógł z niej wydobyć tyle, by mógł wyżywić blisko 6 milionów ludności Galicji, z której 4½ miliona trudniło się rolnictwem:

Stan szkolnictwa wiejskiego i oświaty ludowej przedstawiał się nielepiej od ogólnego położenia. Więcej niż połowa gmin wiejskich nie posiadała szkół (w 1880 r. 2482 gminy z ludnością przeszło półtoramilionową pozbawione były szkół!) Istniejące szkoły były raczej narzędziem germanizacji aniżeli oświaty. Ustawa i metoda nauczania raczej odstręczały niż przyciągały do uczęszczania do szkoły. Według nich szkoły ludowe miały być wstępem do dalszej edukacji, gdy tymczasem przy ogólnym ubóstwie włościan zaledwie jeden z tysiąca synów chłopskich mógł z tego korzystać.

Nie tedy dziwnego, iż ludność Galicji tonęła w potwornym analfabetyzmie. W r. 1875 na ogólną ilość 5.912 wójtów nie umiało ani czytać ani pisać 4.743. Ilość umiejących czytać i pisać w powiatach zachodnich w r. 1880 nie przekraczała 25%, zaś w powiatach górskich cyfra ta wahała się od 3—9%.¹

Dorywczy sposób uwłaszczenia chłopów pozostawił cały szereg nierozstrzygniętych spraw, jak np. kwestię służebnictw i prawo propinacji, które przez szereg lat były przyczyną sporów między szlachtą a chłopem, wzbudzały podejrzliwość wsi do dworu. Nie było żadnego zaufania wsi do dworu,

¹ Sieć szkolna w powiecie żywieckim w r. 1879 przedstawiała się następująco. Szkoły: a) etatowe męskie i mieszane: 1. 5-kl. w Żywcu, 2. 3-kl. w Jeleśni, 3. 2-kl. w Ciscu, Kamesznicy, Miłowce, Ślemieniu i Sucheju; 4. 1-kl. w Cięcinie, Koszarawie, Krzeszowie, Lipowej, Radziechowach, Rajczy, Rycerce Górnej, Soli, Szarem i Ujsolach. Filialne: w Lachowicach i Tarnawie Dolnej; b) etatowe żeńskie: 1. 3-kl. w Żywcu. (*Schematyzm Królestwa Galicji i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem na rok 1879*, str. 437.)

wskutek czego wieś w swej ogromnej większości stale podejrzewała szlachtę o chęć i usiłowanie zmierzające do przywrócenia pańszczyzny.

Przed oczami szlachty i inteligencji stało ponure widmo roku 1846 — cień Szeli. Uważano powszechnie, że na robotę społeczno-polityczną na wsi jeszcze zawcześnie, czekano na nowe pokolenia. Wobec tej ogólnej apatii „starszej braci“ (nieliczny wyjątek stanowili tu księża) uświadomienie narodowo-obywatelskie w milionowych rzeszach chłopskich prawie nie istniało. Chłop, nieczuły na sprawy ojczyste, widział swego ojca w Wiedniu, uważał się za chrześcijanina i dziecko „cysarskie“, lecz nie za Polaka, uosobienie którego widział w dziedzicu, urzędniku i w pańszczyźnie.

Toteż wszelkie sprawy krajowe załatwiano bez chłopów lub wbrew nim. Społeczeństwo szlacheckie zapomniało lub starało się zapomnieć o istnieniu blisko 4½ milionowej rzeszy ludowej. Dla jednych masa ta nie dorosła do poziomu władzy, dla drugich mogła być niebezpieczną. Masa chłopska była jakimś ugorem socjologicznym a nie czarnoziemem płodnym, bujnym, niewyczerpanym w kulturze. Potężna we wszelkie środki mniejszość (stronnictwo konserwatywne) tasowała się wewnątrz i rozrywała między sobą stawki polityczne. A tymczasem ciemne masy chłopskie były podatnym gruntem nie tylko dla roboty sumiennej pod przywództwem inteligencji, ale i dla niesumiennej agitacji. Była to „woda narazie stojąca“, ale niezadługo miała się przemienić w rzekę, której biegu żadne irytacje ani lamenty nie zdołały wstrzymać. Już w sejmie krajowym we Lwowie ukazywały się pierwsze jaskółki-zwiastuny nowych prądów i idei, w mowach, wypowiedzianych przez posłów-włościan, mówiących nie tylko o pastwiskach, serwitutach i swojej biedzie (np. poseł z Żywieckiego Siwiec). Przyszedł najwyższy czas, by znalazł się wreszcie ktoś, coby naprawdę pomyślał o pracy nad ludem i dla ludu.

Człowiekiem tym, który pierwszy miał poruszyć te masy, który miał im pokazać nowe drogi, którymi iść powinny, i który miał im hetmanić przez wiele lat, był młody eksjezuista, ks. Stanisław Stojałowski.

Przez wydawanie swoich pisemek (*Wieniec*, *Pszczółka* i inne) od r. 1875 pouczał lud, czym ma być w przyszłości, co ma robić, aby stać się dobrym obywatelem, katolikiem, Polakiem. On pierwszy zaczął organizować wiece i zjazdy włościańskie, na których żywym słowem pouczał o prawach i obowiązkach obywatelskich. On ustawicznie twierdził, że warunkiem powstania Polski musi być uświadomienie ogromnej masy ludowej w duchu patriotycznym i związanie jej wielką, wspólną miłością Ojczyzny. Pierwszy poszedł ze słowem o Polsce pod słomiane strzechy chłopskie, ucząc czytać i kochać Polskę. On pierwszy rozpoczął walkę z ciemnotą i biedą chłopską. Celem jego było wyprowadzenie ludu z ciemnoty, niewoli, ucisku i nędzy do oświaty, swobody i rządów prawa.

Śmiałość wypowiedzianych w gazetkach i na wiecach sądów, rozgłos o zakładanych przez niego kółkach oświatowych, organizacjach rolniczych, szerekim echem odbijały się w społeczeństwie Galicji, a tym bardziej na wsi. Również i wsi powiatu żywieckiego zainteresowały się pierwszą tego rodzaju agitacją „demagoga w sutannie“. Wieś Żywiecczyny, acz nielicznie, zaczęła prenumerować i czytać jego pisemka. Góral żywiecki, zachęcony w pisemkach przez księdza redaktora, ośmielił się nawet pisywać korespondencje do

gazetek, przedstawiając w nich stosunki panujące w swojej rodzinnej wiosce, skarżąc się bardzo często na biedę, która mu ustawicznie doskwierała. Kilka takich korespondencji z okolic Rajczy zamieścił ks. Stojałowski w swych pisemkach. Tu i ówdzie poczęły powstawać w Żywieckim kółka oświatowe i rolnicze, które tak gorąco propagował ks. redaktor.

Odległość siedziby redakcji (Lwów) nie pozwoliła ks. Stojałowskiemu na bliższy kontakt z ludnością Żywiecczyny. Spotykał się z nią wprawdzie na zjazdach (w r. 1883 — rocznica odsieczy wiedeńskiej), ale było to tylko dorywcze spotkanie z nielicznymi jednostkami z pow. żywieckiego (np. z Maciejem Fijakiem z Pierzykowic).

Przyszły jednak uzupełniające wybory sejmowe z kurii wiejskiej w powiecie żywieckim, dotychczasowy bowiem poseł Michałowski zrzekł się swego mandatu. Stojałowski, który podczas wyborów sejmowych w r. 1889 rzucił na łamach swych pisemek hasło wybierania na posłów chłopów-katolików lub inteligentów ludowi sprzyjających, udał się do powiatu żywieckiego. Rozglądając się w kandydatach, usiłował skłonić Wojciecha Szwe-da z Biadaszkowa (dziś przysiółek Pewli Małej) do przyjęcia mandatu. Gdy ten jednakże nie chciał przyjąć kandydatury, Stojałowski, pragnąc mieć w Klubie Katolicko-ludowym (utworzonym z posłów włościańskich) także reprezentanta rzemiosła i drobnego mieszczaństwa, poparł w swych pisemkach kandydaturę J. Pastucha ze Suchej, choć nie zwalczał dwóch innych kandydatów, tj. W. Mizię z Jelesni i J. Wajdzika z Krzeszowa.

Na skutek akcji pisemek i zwolenników ks. Stojałowskiego wybrano posłem W. Mizię. Stojałowski, ucieszony takim obrotem sprawy, wysłał do Mizi w serdecznym tonie utrzymany telegram gratulacyjny, zakończony słowami: „niech żyje lud polski i Żywiecczyna“. Wybór Mizi wywołał w prasie galicyjskiej dość duży rozgłos. Prasa konserwatywna z *Czasem* na czele z oburzeniem potępiła akcję Stojałowskiego, insynuując mu, iż zbuntował chłopów w powiecie żywieckim, którzy z tego powodu nie usłuchali wyborczego komitetu centralnego (konserwatywnego). Obóz demokratyczno-liberalny z *Nową Reformą* i *Kurierem Lwowskim* ucieszył się wyborem chłopą na posła, przemilczał jednakowoż akcję tego, komu to zwycięstwo zawdzięczać należało. Inne gazety zdały relację z wyboru Mizi czysto po kronikarsku, bądź fakt ten tendencyjnie przemilczały.

Do Klubu Katolicko-ludowego w sejmie galicyjskim wszedł nowy, piąty już członek. W sejmie krajowym, gdzie olbrzymią większość stanowiło potężne we wszelkie śródki stronnictwo konserwatywne, powstał wyłom przez wybór kilku chłopów na posłów. „Dziecko anemiczne“, jak klub ten nazwał zaraz po jego utworzeniu *Dziennik Polski*, wzmogło się na siłach tak, że musiano się z nim liczyć. Znać było, że w strukturze politycznej Galicji zachodzą gruntowne przemiany, że masy ludowe, stale odtrącane od steru rządów krajowych, zaczynają domagać się praw swoich, gwarantowanych konstytucją.

Władza polityczna zmiarkowawszy do czego prowadzi działalność Stojałowskiego, starała się jej przeszkodzić wszelkimi środkami, pozostającymi jej do dyspozycji. Zaczęto prześladować nie tylko osobę pierwszego budzi-cielą wsi polskiej, ale również jego gazetki, czytelników i sympatyków. Tak

postępowano również i w Żywiecczyźnie na wyraźny rozkaz z góry. Namiestnictwo bowiem we Lwowie, otrzymawszy od dyrektora policji w Krakowie szczegółowy wykaz prenumeratorów, wystosowało do 23 starostw (m. i. i do starostwa w Żywcu) reskrypt, by te zechciały śledzić działalność prenumeratorów i nie dopuścić do jakichkolwiek agitacyj z ich strony.² Na skutek reskryptu, podobnie jak w całej prawie Galicji, tak również w powiecie żywieckim wzywało starostwo czytelników pisemek Stojałowskiego, starając się ich odwieść od czytania zakazanych gazetek. Jednak prośby, nagabywania, a nierzadko i groźby nie odniosły należytego skutku. Owszem, mimo kłatwy, rzuconej przez władze duchowne na gazetki, a później i na osobę Stojałowskiego, liczba prenumeratorów w Żywiecczyźnie wzrosła. Prześladowanie Stojałowskiego oraz jego pisemek przez władze polityczne i kościelne otoczyło jego postać aureolą męczeństwa za sprawę ludu, jednając mu coraz to więcej zwolenników. Mimo odmawiania czytelnikom rozgrzeszenia przy spowiedziach, mimo nawoływania by wyklęte gazetki zakopywano do ziemi, by je palono, mimo iż zwolennikom Stojałowskiego odmawiano udziału przy chrztach w charakterze świadków, liczba czytelników jego gazetek rosła z dnia na dzień.

Stojałowskiemu, ściganemu przez władze polityczno-sądowe, chłopci udzielali pomocy i schronienia. Tak było i w Żywiecczyźnie, gdzie Stojałowski ukrywał się przez jakiś okres czasu w przebraniu chłopskim (r. 1897). Mimo ustawicznych poszukiwań żandarmerii nie zdołano odkryć jego schronienia. Dopiero namiestnictwo, poinformowane drogą poufną przez starostwo w Białej, zwróciło uwagę starostwu żywieckiemu na fakt, że Stojałowski w przebraniu chłopskim 7 II 1897 r. znajdował się w kościele w Żywcu.³ Polecilo przeto namiestnictwo starostwu, by drogą telegraficzną doniosło, dlaczego o tym fakcie żadnej wiadomości nie podało, oraz by zarządziło poszukiwanie osoby Stojałowskiego w Żywiecczyźnie, a przychwyconego oddało w ręce władz sądowych. Pobożne życzenie namiestnictwa spełzło jednak na niczym, gdyż góral żywiecki, mocno do swego wodza przywiązany, uniał i potrafił przeprowadzić ściganego w bezpieczne schronienie.

Do tego to okresu działalności księdza Stojałowskiego odnoszą się wspomnienia starych górali żywieckich, którzy dzisiaj niejednokrotnie ze łzami w oczach wspominają zaszczytne dla siebie i swoich rodzin wypadki, kiedy szukał on kryjówki w ich domach. Specjalną czcią otaczają stoły, przy których ścigany przez władze ksiądz odprowadzał msze św., na które gromadziła się ludność w warunkach przypominających pierwsze wieki chrześcijaństwa.⁴ Liczne aresztowania nie potrafiły skłonić górali żywieckich do wyparcia się swego umiłowanego przywódcy.

Stały kontakt księdza Stojałowskiego z Żywiecczyzną oraz z jej ludnością datuje się od chwili przeniesienia redakcji pisemek z Cieszyńska do Białej. Bliskość siedziby redakcyjnej musiała wybitnie oddziaływać na ruch polityczny zaniedbanego dotychczas powiatu żywieckiego. Codzienny prawie kontakt

² Arch. Państw. Lwów — reskr. Nam. z 28 II 1894, l. 1581.

³ Arch. Państw. Lwów, pismo Namiestnictwa z dn. 25 II 1897, l. 2341/pr.

⁴ Stoły takie znajdują się w posiadaniu dra St. Szczotki w Milówce, którego ojciec kilku-miesięcznym więzieniem zapłacił za ukrywanie ks. Stojałowskiego i spadkobierców śp. Jana Kąkola-Caputy również w Milówce.

redakcji z góralami żywieckimi, którzy w dużej liczbie pracowali w przemyśle bielsko-bialskim, budził uświadomienie polityczne ludu żywieckiego.

Główny trzon działalności ks. Stojałowskiego w Żywiecczyźnie stanowią od r. 1900 licznie urządzone przez niego i jego współpracowników zgromadzenia w różnych miejscowościach powiatu. Posiadały one różnorodny charakter. W pierwszym rzędzie organizowane były dla paraliżowania akcji ludowców, którzy od kilku lat, podobnie zresztą jak w całej Galicji, wzrastali z każdym dniem na sile, oraz zakusów socjalnych demokratów, mających swych zwolenników w ośrodkach robotniczych powiatu (Zabłocie, Węgierska Górka, Sporysz). I tak słyszymy o zgromadzeniu w Łodygowicach, które zwołał poseł Kubik na dzień 7 I 1900. Na zebraniu tym omawiano zdradę pos. Zabudy, który wystąpił ze Stronnictwa Chrześcijańsko-ludowego. Ponadto ks. Stojałowski wyjaśniał sprawę serwitutów, wzywając zgromadzonych aby nie zaniedbywali sprawy zbiórki w lasach, a pos. Kubik i M. Marek mówili o wyborach gminnych.⁵ Dnia 4 III t. r. odbyło się z inicjatywy pos. Kubika zgromadzenie w Lękawicy, gdzie zwołujący złożył sprawozdanie poselskie, którego zebrani wysłuchali „prawie z zachwytem“, gdyż w tej części powiatu nie było dotychczas żadnego zgromadzenia politycznego. W treściwym przemówieniu wykazał referent, co lud gniecie, czego mu potrzeba i do czego dążyć powinien; mówił też o ordynacji wyborczej i Stronnictwie Chrześcijańsko-ludowym.⁶ Z końcem maja t. r. odbyło się w Zadziewle zgromadzenie przy udziale kilkuset uczestników z okolicznych wiosek. Zebranie to było poufne, gdyż starostwo w Żywcu zakazało urzędzenia publicznego wiecu z obawy szerzenia nienawiści do wyższych warstw. Głównym trzonem obrad zgromadzenia była sprawa odebrania czterem gminom nad Solą prawa rybołówstwa przez komorę arcyksiążęcą, co doprowadziło do ostrych zatargów między jedną a drugą stroną (np. aresztowanie 22 ludzi pod pozorem gwałtu publicznego), aż w końcu gminy przegrały proces prowinizjalny. Zebrani postanowili w porozumieniu z innymi gminami wytoczyć spór o własność. Ks. Stojałowski mówił o pracach sejmu krajowego, J. Kubik o sprawach gminnych, dr Dobija o programie chrześc.-ludowym, a M. Fijak o organizacji stronnictwa.⁷

O szybkiej i celowej organizacji Stronnictwa Chrześcijańsko-ludowego w Żywiecczyźnie świadczy poufne zebranie mężów zaufania, które odbyło się w Żywcu 5 VIII t. r., gdzie omówiono prace organizacyjne w powiecie.⁸ Władze polityczne niechętnym okiem patrzyły na ruch organizacyjny stronnictwa w Żywieckim i niejednokrotnie starały się przeszkadzać zgromadzeniom. Tak np. na zgromadzenie poufne, jakie odbyło się 8 IX w Szarem, zwołane przez pos. Kubika, przybył wójt, Ślebioda, a później i żandarmi, którzy usiłowali rozwiązać zebranie. Ponieważ jednak karty i imienne zaproszenia były w jak najlepszym porządku, władza nie miała żadnej podstawy do jego rozwiązania.⁹

⁵ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1900, nr 2.

⁶ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1900, nr 14.

⁷ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1900, nr 21 i 22.

⁸ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1900, nr 35 i 36.

⁹ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1900, nr 37.

Dnia 13 X t. r. odbyło się w Stryśzawie zgromadzenie zwołane przez Kubika i Migdała. Minio iż na kazaniu ks. L. rzucił z ambony gromy na organizatorów zebrania i stronnictwa, mimo, iż mówił, że w parafii zanoszą się na burzę z kijami i bagnietami, około 1000 zgromadzonych jednogłośnie przyjęło kandydatury Kubika i Fijaka na posłów przy zbliżających się wyborach do sejmiku galicyjskiego. Podobnie było na zgromadzeniu w Krzeszowie, które odbyło się tegoż dnia przy udziale około 500 zgromadzonych.¹⁰

W związku z rozpisaniem wyborów do parlamentu żywy ruch ogarnął wsi żywieckie, urządzono cały szereg zgromadzeń i poufnych zebrań. Zgromadzenie takie odbyło się 5 X w Rycerce Górnej, gdzie również przyjęto wysunięte przez stronnictwo kandydatury Kubika i Fijaka, oraz ostro zaprotestowano przeciw poczynaniom marszałkowskiego komitetu, który usiłował przeprowadzić swoich kandydatów. Okrzykami: „dość opieki komitetów marszałkowskich i komitetu centralnego! precz z opieką stańczykowską“ zakończono zebranie.¹¹ Podobny charakter przybrały zebrania: w Słotwinie i Świnnej (4 XI), w Rajczy i Kamesznicy (6 XI), Rycerce Dolnej i Górnej, Ujszałach (11 XI).¹²

Silna agitacja wyborcza przyniosła Stronnictwu Chrześcijańsko-ludowemu zwycięstwo w postaci kilku mandatów. M. i. wybrany został z V. kurii M. Fijak w okręgu wadowickim (Biała-Żywiec-Mysłenice-Wadowice-Wieliczka) 414 głosami. Kontrkandydat jego, dr St. Łazarski, otrzymał w tymże okręgu 375 głosów.¹³

Po odniesionym zwycięstwie wyborczym stronnictwo bynajmniej nie zaprzestało w następnym roku 1901 działalności organizacyjnej przez urządzenie zgromadzeń i zebrań. Wiemy o takim zgromadzeniu w Rajczy, którego obrady wymierzone były przeciwko posłowi Kubikowi, który opuściwszy Stronnictwo Chrześcijańsko-ludowe, przechylał się na stronę ludowców.¹⁴ Podobny charakter miały zgromadzenia w Ciścu, Miłowce, Jeleśni, Ślemieniu i i. Inne zebrania, oprócz podjazdowej walki z ludowcami i socjalistami, miały także na celu usiłowanie poprawienia doli górala żywieckiego. Słyszymy też na nich proste, a jakże szczere i prawdziwe słowa chłopskie o krzywdach i szukanach ze strony władzy politycznej, zarządu, a właściwie niższych funkcjonariuszy dóbr arcyksiążęcych, szkodach spowodowanych przez wylewy Soły, Koszarawy itp. Podawano je do wiadomości Stojałowskiemu i posłowi z Żywieckiego M. Fijakowi z Pietrzykowic, aby ci drogą interpelacji w parlamencie lub sejmie galicyjskim zainteresowali miarodajne czynniki.

Dnia 27 V 1901 r. w domu J. Bodzka w Ślemieniu odbyło się z inicjatywy Stronnictwa Chrześc.-ludowego zebranie przy udziale 80 gospodarzy celem omówienia krzywd ludności i przedstawienia ich ks. pos. Stojałowskiemu. Stohandel w obszernym sprawozdaniu omówił krzywdzące chłopów ustawy: łowiecką, drogową, szkolną i gminną. Poruszono również sprawę pos. Kubika. Liczni chłopscy mówcy (J. Golec, J. Hilarowicz, Fr. Marczak, A. Prygies,

¹⁰ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1900, nr. 42.

¹¹ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1900, nr. 43.

¹² *Wieniec i Pszczółka*, r. 1900, nr. 46 i 48.

¹³ W Żywcu otrzymał M. Fijak 99 głosów, zaś dr Łazarski 70 głosów.

¹⁴ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1901, nr. 21.

J. Płonka, M. Zegliński, J. Bodzek i K. Górny) omawiali różne krzywdy i bolączki chłopów, spotykające ich ze strony starostwa, zarządu dóbr leśnych hr. Branickich, wspomniano o karach leśnych, szkolnictwie, kwestii żydowskiej i w. i.¹⁵

W święto Bożego Ciała zebrało się około 200 ludzi w domu Ficka w Ciścu, aby wysłuchać sprawozdania poselskiego M. Fijaka. Po sprawozdaniu poruszył pos. Fijak kwestię regulacji Soły, która przez swoje wylewy wyrządza ludności niepowetowane szkody. Mówiono na tym zebraniu o wyborach gminnych, o szarwarkach, o sprawie Kubika, o programie Stronnictwa Chrześc.-ludowego (Sanetra), o czytaniu gazetek, o oświacie itp.¹⁶

Dla omówienia i przygotowania wyborów gminnych zwołało Stronnictwo Chrześc.-lud. do Miłówki zgromadzenie, które odbyło się w domu L. Hylińskiego. Stawiła się na nie w pokaźnej liczbie ludność z kilku wsi okręgu miłowskiego. Mimo specjalnego zaproszenia Kubik na zgromadzenie to nie przybył. Głównym referentem zebrania był sam ks. Stojałowski, który w obszernym sprawozdaniu pouczył zebranych o urządzaniu zgromadzeń. Sprawozdanie poselskie złożył pos. Fijak. Omawiano również sprawę przejścia pos. Kubika do innego stronnictwa. Ostro wystąpiło zgromadzenie przeciwko agitacji socjalnej demokracji. W dyskusji na temat bolączek ludu zabierali głos: Sanetra, K. Liszka z Rajczy (o potrzebie oświaty między ludem).¹⁷

Osobliwie wyglądał wiec w Żywcu, zwołany dnia 16 VI 1901 r. przez socjalnych demokratów (Ficek, Rotenberg, Rybarski, Berger). Na zgromadzenie to, na którym miano omawiać sprawę ks. Stojałowskiego, zjawiała się w sali ratuszowej grupa Stojałowczyków z posłem Fijakiem na czele i już na samym początku opanowała zebranie, dając ciętą odprawę zwolującym.¹⁸

Treścią zgromadzenia w Jelesni dnia 2 VI t. r. było sprawozdanie poselskie Fijaka; poruszono tu również sprawy związane z ustawą gminną, budową i naprawą dróg w pow. żywieckim oraz różne uciążliwości mieszkańców tej gminy.¹⁹

W tejże gminie odbyło się 4 VIII t. r. poufne zebranie kilkunastu wójtów celem naradzenia się nad przyszłymi wyborami sejmowymi oraz nad kandydaturą poselską. Na zebranie to miał przybyć Kubik wraz ze Stapińskim, lecz nie dotrzymali zapowiedzi. Postanowiono, wykluczwszy Kubika ze Stronnictwa Chrz.-ludowego, zwrócić się z prośbą do W. Szweda, aby zgodził się kandydować na posła w przyszłych wyborach. Ten jednakże ze względu na swoje zdrowie kandydatury nie przyjął. Powstała z tego powodu pewna konsternacja, spotęgowana jeszcze oświadczeniem Krupki ze Suchej, aby zerwać ze wszystkimi stronnictwami i wystawić kandydata według własnego uznania.²⁰

Jednakże Stojałowski, stosując się do uchwały Rady stronnictwa odbytej w Rzeszowie oraz rezolucji zebrania powiatowego w Żywcu wysunął jako

¹⁵ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1901, nr 23.

¹⁶ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1901, nr 24.

¹⁷ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1901, nr 25.

¹⁸ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1901, nr 26.

¹⁹ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1901, nr 30.

²⁰ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1901, nr 32.

kandydata na posła z Żywieckiego Baltazara Boguckiego.²¹ Na własną rękę zgłosił swą kandydaturę Sanetra.

Obaj kandydaci dali się poznać wyborcom na nielicznym zebraniu odbytym w Żywcu 11 VIII 1901 r. Podobne zebranie przedwyborcze odbyło się w Ślemieniu, oświadczając się za kandydaturą Boguckiego.²² Zgromadzenie to uchwaliło, że lepiejby było, aby ktoś z chłopów kandydował, ale gdy brak takiego, to wolą oddać swe głosy na Boguckiego, gdyż ten jako inteligent dużo może zrobić dla ludu. Na skutek agitacji inż. Bogucki otrzymał w Żywiczynie 52 głosy.²³

Ciekawe było zgromadzenie w Żywcu dnia 21 IX 1902 r., zwołane przez Stapińskiego do sali ratuszowej przy udziale kilkuset włościan z różnych wsi pow. żywieckiego. Zaraz na wstępie zaatakował Stapiński Stojałowskiego, co spotkało się z oburzeniem zgromadzonej ludności. Przewodniczącym zgromadzenia wybrano posła T. Szajera, zwolennika Stojałowskiego. Stapiński widząc swoją porażkę, opuścił salę wraz z sympatykami, a obrady w sali ratuszowej potoczyły się dalej. Fijak zdał sprawozdanie poselskie, po czym zabierało głos szeregi mowców, Migdał, Matlak, Rybarski i ks. Stojałowski, który mówił o waśniach w obozie ludowym. Ostro wystąpiło zgromadzenie przeciw hakatystycznej germanizacji, wzmagającej się ustawicznie. W rezolucji potępiono politykę Stapińskiego, Olszewskiego i Kubika.²⁴

W podobnym duchu potoczyły się obrady na zgromadzeniu w Ujsolach dnia 28 IX 1902 r., przy czym w dyskusji specjalny nacisk położono na omówienie sprawy serwitutowej.²⁵ Omówieniem kwestii socjal.-demokracji zajęło się zgromadzenie w Okrajniku 5 X t. r. (pos. Fijak), gdzie zastanawiano się również nad budową szkoły w tej gminie oraz nad założeniem nowego kółka rolniczego, gdyż pierwsze upadło z winy b. zarządu.²⁶

Lecz ludowcy wraz z socjalistami rozwijali coraz to większą działalność, aby wyprzeć wpływy Stojałowskiego z pow. żywieckiego, podobnie jak to robili w innych powiatach. Zaczęli go coraz bardziej atakować w prasie oraz na zgromadzeniach. Tak było na zgromadzeniu w Jeleśni 26 IV 1903 roku w domu gminnym, w którym ówczesny wójt, W. Mizia, pozwolił Stojałowskiemu urządzić zgromadzenie. Obecni na tym, kilkuset uczestników liczącym, zgromadzeniu aptekarz żywiecki mgr St. Szczepański, J. Packan i Weber w dyskusji ostro dali się we znaki Stojałowskiemu, przypominając mu różne błędy w polityce ludowej oraz o głośniejszą lampie jerozolimskiej.²⁷

²¹ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1901, nr 33.

²² *Wieniec i Pszczółka*, r. 1901, nr 34.

²³ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1901, nr 38.

²⁴ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1902, nr 39.

²⁵ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1902, nr 41.

²⁶ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1902, nr 45.

²⁷ Ks. Stojałowski, będąc proboszczem w Kulikowie, pow. żółkiewski (1880-9), postanowił urządzić pierwszą pielgrzymkę włościańską do Ziemi św., która miała zabrać ze sobą złotą lampę do Grobu św. W tym też celu lud wezwany przez ks. Stojałowskiego w gazetkach, nadsyłał na jego ręce składki na zakupienie tego wotum. Pielgrzymka jednak nie przyszła do skutku w oznaczonym czasie wobec trudności ze strony władz kościelnych oraz sądowych. Te bowiem wytoczyły ks. Stojałowskiemu proces (r. 1889) o różne przestępstwa a m. i. także i o to, że sprzeniewierzył pieniądze ludu, złożone na kosztą pielgrzymki oraz lampy. Od tego czasu do licznych niewybrednych zarzutów pod adresem ks. Stojałowskiego przybył nowy: „lampiarz”. Było to wszystko tylko oszczerstwem, gdyż Stojałowski zakupił lampę, którą zawiozła do Ziemi św. pielgrzymka w r. 1891.

Atmosfera zgromadzenia była naprawdę burzliwa — szala zwycięstwa przechylała się na stronę przeciwników Stojałowskiego. Lecz świetny ten agitator, doskonale orientujący się w podobnych sytuacjach, ukląkł na stole i głośno zaczął odmawiać „Anioł Pański“, czym odpędził wiszącą nad nim burzę.²⁸ Niepowodzenia chwilowe bynajmniej nie przeszkodziły Stojałowskiemu do urządzania zgromadzeń w innych miejscowościach, jak np. w kółku rolniczym w Lipowej 9 VIII 1903 r. Na zebraniu tym sprawy Stronnictwa Chrześcijańsko-ludowego referował sam Stojałowski; rozwodził się również szerzej nad biedą chłopską, obowiązkami wójtów oraz udzielał rad z okazji zbliżających się wyborów do Rady powiatowej w Żywcu.²⁹

Do formalnej batalii między Stojałowskim a ludowcami i socjalistami przyszło na zgromadzeniu, zwołanym przez socjalistów w Żywcu dnia 11 VIII 1903 r. Mimo zapowiedzi, iż na zgromadzenie przybędą Daszyński, Stapiński i Kubik, przybył tylko Tadeusz Reger z Cieszyńska. Stojałowczycy za podjętą swego wodza zorganizowali ostry atak przeciw niemu (przezwisko „kikut“). Gdy wchodził na trybunę odepchnięto go do ściany, przy czym nie obeszło się bez szturchańców i kulaków. Rannego Regera odwiedził J. Packan, również poturbowany, do lekarza. Burza jednakże nie przeszła. Gdy bowiem Stojałowski, obrany przewodniczącym zgromadzenia, mówił o powszechnym prawie wyborczym, uniósł się w ferworze i zarzucił Żywczakom, że stali się parobkami żydowskimi, udzielając sali socjalistom, wówczas mieszczanie wtargnęli na salę i rozpędzili zebranie. Sam Stojałowski schronił się do biura magistratu. W mieście zawrzało, po ulicach, w rynku i na sali bito stojałowczyków, nie oszczędzając nikogo. Potworzyły się patrole od ratusza aż po stację kolejową, czatując na Stojałowskiego, aby go, jak mówiono, utopić w Sole. Wreszcie, gdy późną nocą jechał na stację napadli go socjaliści, zranili jednakże tylko doróżkarza, sam zaś Stojałowski szukał ratunku w sklepie Bydlińskiego.³⁰

Krwawe to zgromadzenie narobiło sporo hałasu w ówczesnej prasie. Wina leżała po obu stronach. Zgromadzenie żywieckie świadczyło najdobitniej, że w powiecie wzrasta i to szybko nowy kierunek polityczny, który postanowił złamać wpływy Stojałowskiego. Lecz nie nastąpiło to jeszcze prędko.

Tymczasem zaś Stronnictwo Chrześcijańsko-ludowe urządzało nadal zgromadzenia, na których omawiano różne sprawy dotyczące się polityki stronnictwa i aktualnych zagadnień w powiecie („Bratnie Pomoce“ — serwituty). Wiemy o takim zgromadzeniu w Krzyżowej (6 I 1904), zwołanym przez pos. Fijaka, które wypełniły sprawozdanie poselskie Fijaka i dyskusja na temat serwitutów, organizacyj ludowych itp. Wcześniej bo 3 I t. r. odbyło się z inicjatywy Fijaka podobne zgromadzenie w Pietrzykowicach, na które przybył ks. Stojałowski. Zajmowano się na nim krzywdami, jakie uciskają lud, zastanawiając się równocześnie jak postępować, by zmniejszyć biedę

²⁸ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1903, nr 18. *Naprzód, Przyjaciół Ludu* z kwietnia 1903. Informacje od pp. mgr. St. Szczepańskiego, prez. J. Packana, za które na tym miejscu składam im serdeczne podziękowanie.

²⁹ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1903, nr 34.

³⁰ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1903, nr 41. Informacje pp. M. Marka i J. Packana.

wsi.³¹ W roku tym odbyły się zgromadzenia w Sporyszu (17 IV — zebranie „Bratniej Pomocy”),³² w Ciścu (31 VII),³³ w Żabnicy (5 VI),³⁴ których przebieg był analogiczny jak na poprzednich zgromadzeniach. Zajął się również Stojałowski sprawą wyborów do żywieckiej Rady powiatowej. I tu odniósł świetne zwycięstwo, albowiem kandydaci postawieni za wspólnym porozumieniem zostali wybrani dnia 4 VII 1904 r.

W r. 1905 wobec tego, iż prawie każdy numer gazetki przepelniony był wiadomościami ze świata (rewolucja rosyjska) oraz sprawami społeczno-gospodarczymi Galicji, stosunkowo mało podawała redakcja sprawozdań z odbytych zgromadzeń i wieców. Wiemy, że w lipcu odbyło się takie zebranie w Sporyszu. Brak jednakże sprawozdania z tego zebrania nie pozwala na odtworzenie obrad. Członkowie Stronnictwa Chrześcijańsko-ludowego brali również żywy udział w zebraniach organizowanych przez ludowców, np. dnia 13 VIII w Jelesni.³⁵

Dnia 31 VIII odbyło się zebranie Stronnictwa Chrześcijańsko-ludowego w Lipowej, gdzie ks. Stojałowski złożył sprawozdanie z Sejmu krajowego, a poseł Fijak z parlamentu wiedeńskiego. Na zebraniu tym omówiono również niemłą sprawę zatargu między tamtejszym księdzem proboszczem a gminą, z powodu podwyższenia opłat kościelnych, oraz konfliktu proboszcza z wójtem, który oparł się o sąd i skończył się zasądzeniem proboszcza za wywoływanie imienne ludzi z kazalnicy. Ks. Stojałowski radził Lipowianom, by na przyszłość w podobnych wypadkach najpierw zwracali się do konsystorza, a dopiero gdyby to nie pomogło, mogą użyć ostatecznego środka, tj. odwołania do sądu. Omówiono też wyzysk ośparczy stosowany przez Zarząd dóbr przy transporcie drzewa.³⁶

Rok 1906 przynosi nową serię zgromadzeń Stronnictwa Chrześcijańsko-ludowego w Żywiecczyźnie. Dnia 12 I odbyło się zebranie w Kamesznicy z udziałem posła Fijaka, który przedstawił zebrany przyszlą reformę wyborczą, wytłumaczył powszechne i bezpośrednie prawo głosowania do sejmu, oraz udzielił wskazówki, jak należy się zachować przy wyborach. Przestrzegał zgromadzonych przed agitacją żydowsko-socjalistyczną, która wojuje z kościołem, a nic dobrego dla ludu nie robi. Wyjaśnił też ustawę spadkową, łowiecką, o włościach rentowych itp.³⁷

Na zebraniach przychodziło często do utarczek słownych między Stojałowczykami a socjalistami. Tak było na zebraniu Stronnictwa Chrześcijańsko-ludowego w Pewli Wielkiej. Na zebranie to przybyła grupa kolejarzy z J. Packanem na czele, która go zgłosiła jako kandydata na przewodniczącego, lecz zebranie wybrało nim Stohandla. Na zebraniu tym ze strony socjalistyczno-demokratycznej kwestię reformy wyborczej referował student medycyny J. Chr. Baścik, lecz wywody jego nie znalazły zrozumienia u zgromadzonych. Dopiero sam przewodniczący zabrawszy głos w tej sprawie, jasno i zwięźle zobrazował ludowi istotę reformy wyborczej, oraz przedstawił

³¹ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1904, nr 3.

³² *Wieniec i Pszczółka*, r. 1904, nr 16.

³³ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1904, nr 32.

³⁴ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1904, nr 24.

³⁵ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1905, nr 35.

³⁶ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1905, nr 41.

³⁷ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1905, nr 9.

inne sprawy związane z bolączkami wsi. Różne okrzyki i docinki ze strony socjalistyczno-demokratycznej, a także ataki Trojana i Adamusa na socjaldemokratów omal nie wywołały awantury wiecowej, lecz socjaliści będąc w mniejszości opuścili w porę zgromadzenie.³⁸

W samą niedzielę palmową odbyło się zebranie w Łękawicy. Socjaliści polecieli wybrać przewodniczącym Temolskiego, lecz większość zgromadzonych wybrała nim ks. Stojałowskiego. Posel Fijak w obszernym referacie w imieniu Centrum Ludowego wyluszczył zebranym sprawę reformy wyborczej, przy czym ostro zwrócił się przeciw socjalistom. Następnie zabrał głos ks. Stojałowski, który napiętnował postępowanie rządu wobec Polaków. Rząd stara się wycisnąć z Galicji wszystkie środki ożywcze, nie dając jej za to prawie nic. Reforma wyborcza stawia Polaków w słabej pozycji wobec Niemców i rządu i sama sprawy nie rozwiąże. Dlatego też należy żądać wyodrębnienia Galicji, inaczej Polacy zostaną znowu oszukani. W końcu w ostrych słowach zwrócił się przeciw socjalistom, siejącym niezgodę i nienawiść przeciw duchowieństwu, szlachcie i chłopom. Omawiając program Centrum Ludowego zachęcał do szerzenia oświaty, zakładania czytelni.³⁹

W pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych odbyło się zebranie w Sporyszu dla robotników miejscowej huty żelaznej. I tu znowu między socjalistami a stojałowczykami powtórzyła się historia o wybór przewodniczącego. Wybrano jednak posła Fijaka, który przy akompaniamencie krzyków i hałasu ze strony socjalistów referował o sprawie reformy wyborczej. Przez wycofanie się socjalistów z sali zebrania uniknięto awantury. W rezolucji postawionej przez Stohandla zgromadzenie domagało się powszechnego, bezpośredniego, tajnego i prawdziwie równego prawa wyborczego.⁴⁰

Spokojniejszy przebieg miało zgromadzenie w Cięcinie dnia 27 V w sali „Przyjaźni“, której udzielił miejscowy proboszcz ks. Dobrzański. Na zgromadzenie przybyło przeszło 700 chłopów i robotników. W dwugodzinnej mowie mówił posel Fijak o upadku ojczyzny, o opiece rządu, który traktował Galicję po macoszemu, że bogaty ten kraj nie mógł wyżywić swej ludności, która musiała szukać chleba na obczyźnie. Wzywał zebranych do szerzenia oświaty, albowiem na nic zdadzą się najlepsze prawa, dopóki lud nie będzie oświecony i politycznie dojrzały, aby mógł z ich dobrodziejstw korzystać. Następny mówca Sanetra dotknął kwestii żydowskiej. Sprawę Centrum ludowego omówił Trojan. Obecny na zgromadzeniu ks. wikary, prezes „Przyjaźni“ wzywał zgromadzonych do zakładania kółek rolniczych, kas Raiffeisena oraz do szerzenia oświaty. Powzięciem rezolucji o charakterze społeczno-politycznym i odśpiewaniem pieśni zakończono zebranie.⁴¹

Celem złożenia sprawozdania poselskiego zwołał posel Fijak 16 IX zebranie do Rycerki Górnej. Tu również pouczał on o stosowaniu ustawy celem wyciągnięcia z niej korzyści, omówił reformę wyborczą, zachęcając, by wyborcy szli tłumnie do urn wyborczych, aby zwycięstwo nie przypadło socjalistom i żydom. Obecny na zgromadzeniu ks. Dutka z Rajczy zachęcał wło-

³⁸ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1906, nr 10.

³⁹ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1906, nr 16.

⁴⁰ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1906, nr 16.

⁴¹ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1906, nr 23.

ścian do czytania dobrych gazet, a w końcu postawił wniosek o udzielenie pos. Fijkowi wotum zaufania, co też zebranie uchwaliło.⁴²

Dość liczne było zgromadzenie w Kamesznicy 4 XI. Poseł Fijk mówił o reformie wyborczej, o wyborach gminnych i zachęcał, aby korzystać z prawa głosowania. Zgromadzenie zakończyło się późnym wieczorem po udzieleniu różnych prywatnych wyjaśnień przez posła, który prosto z zebrania pojechał do Wiednia.⁴³ Podobne zebranie odbyło się 30 XII w Krzyżowej. Przybyli na nie Fijk i Sanetra, a także grupa socjalistów z Zabłocia i Jelesni. Poseł Fijk mówił o celach Centrum Ludowego, wzywał do zgody i jedności. Wobec ataków socjalistów na posła Fijaka i ks. wikarego, przewodniczącego zebrania, nie mogąc zapanować nad burzliwą atmosferą zebrania, która gotowa była skończyć się bijatyką, przewodniczący rozwiązał zebranie. Hałasy i krzyki nie ustały jednak, dopiero przybycie dwóch żandarmów położyło kres awanturom.⁴⁴

Zebrania kontynuowano nadal w r. 1907; w tym bowiem roku odbywały się wybory do parlamentu wiedeńskiego. Kandydatem z ramienia Stronnictwa Chrześcijańsko-ludowego wyznaczono dotychczasowego posła w parlamencie austriackim M. Fijaka z okręgów wiejskich, a inż. B. Boguckiego z okręgów miejskich. Kontrkandydatem Fijaka był aptekarz St. Szczepański z ramienia ludowców.

Fijk za zachętą i inicjatywą samego ks. Stojałowskiego organizował w tym roku liczne zgromadzenia przedwyborcze. Dnia 17 III odbyło się liczne zebranie w Ciężynie w domu J. Pawlusa, na którym poseł Fijk objaśniał, jak należy postępować przy wyborach, aby obaj kandydaci chrześcijańsko-ludowi zwyciężyli. J. Sanetra przedstawił ciężkie położenie robotników, chłopów i rękodzielników, którzy za ciężką pracę otrzymują małe wynagrodzenie, a muszą opłacać wysokie podatki na utrzymanie rzeszy urzędniczej, sami nie mając żadnego zabezpieczenia na starość. J. Trojan zwrócił uwagę na polityczne położenie kraju oraz przedstawił program Centrum Ludowego.⁴⁵ Dnia 7 IV odbyło się w lokalu „Bratniej Pomocy“ w Sporyszu zgromadzenie przedwyborcze, na którym przemawiali M. Fijk i ks. wikary J. Wojewodziec.⁴⁶

Stosunkowo liczne było zgromadzenie przedwyborcze w Milówce 21 IV w domu J. Hylińskiego. Około 500 zgromadzonych chłopów (w izbie i na polu) słuchało mowy M. Marka z Łodygowic, który mówił o zbliżających się wyborach oraz przestrzegał zgromadzonych przed dążeniami socjalistów i ludowców. Następny referent, M. Fijk, objaśnił ustawę wyborczą, wezwał zgromadzonych do pilnowania wyborów, oraz przedstawił sposoby i metody, jakimi jego polityczni przeciwnicy usiłują go skompromitować. Odśpiewaniem „Sztandaru Krzyża“ zakończono zgromadzenie.⁴⁷

Zbliżał się dzień 17 maja, w którym Żywiecczyzna miała zadecydować o wyborze posła. Różne partie rozwinęły szeroką agitację w postaci ulotnych

⁴² *Wieniec i Pszczółka*, r. 1906, nr 38.

⁴³ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1906, nr 47.

⁴⁴ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1907, nr 1.

⁴⁵ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1907, nr 13.

⁴⁶ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1907, nr 16.

⁴⁷ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1907, nr 17.

pism, gazet, fotografii itp., aby tylko przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę.

Stojałowczycy również zdawali sobie sprawę z tego, jak ważnym będzie przeprowadzenie swojego kandydata Fijaka. On na parę dni przed terminem wyborów ogłosił na łamach *Wienca i Pszczółki* „Odezwę do wyborców z powiatu Żywieckiego“, w której wezwał górali do gremialnego głosowania na kandydaturę wysuniętą przez Centrum.⁴⁸

Ostatecznie wybory zakończyły się pięknym zwycięstwem dla Centrum, które zdobyło 15 mandatów. Było zatem (po ludowcach — 16 mandatów) najsilniejszym stronnictwem polskim w Wiedniu.

Z Żywieckiego w okręgach wiejskich przeszedł Maciej Fijak, natomiast w okręgach miejskich upadła kandydatura inż. Boguckiego na rzecz dr. St. Łazarskiego (demokrata postępowy).

Po zwycięskich wyborach nowowybrany poseł, pragnąc podziękować wyborcom, zorganizował szereg zgromadzeń. I tak 30 czerwca w Kamesznicy, gdzie mówił, że ciemnota i głupota są największym złem między ludem. One bowiem stają się powodem licznych procesów często o drobne rzeczy. Ostro zaatakował biurokrację, która nie zna żadnej litości ani sprawiedliwości dla ludu. Pouczał dalej zgromadzonych o różnych ustawach oraz wezwał ich, by złąszali się do niego, gdyby czuli się pokrzywdzonymi.⁴⁹

Dnia 11 VIII odbyło się liczne zgromadzenie w Łodygowicach w sali „Hotelu Narodowego“, na które przybyli ks. Stojałowski, pos. L. Dobija z Rybarzowic, oraz zastępca posła Fijaka, dr Doboszyński. Pierwszy mówca M. Marek uskarżał się na urzędników podatkowych, którzy źle obliczywszy podatki, zmuszają ludność do kilkakrotnego ich uiszczania; skarżył się również na zły stan dróg i mostów w Łodygowicach oraz na niesumienne stosunki w szpitalu łodygowskim. Na to ks. Stojałowski wyjaśnił zgromadzonym, że o takich rzeczach winni donosić posłom, którzy przez wspólne działanie mogą postarać się o usunięcie tego zła. Mówił dalej o stronnictwach politycznych w parlamencie oraz o programie pracy parlamentu. Przeszedłszy do omawiania spraw Centrum ludowego, stwierdził, że połączenie stronnictw nie przyniosło spodziewanych i oczekiwanych korzyści, albowiem inteligencja i duchowieństwo pozostali przeważnie poza ramami tego stronnictwa. Niewłaściwe postępowanie duchowieństwa, według słów mówcy, utraciło wielu spośród inteligencji, kandydującej z listy Centrum. Zabierali również głos: poseł Dobija (sprawy ekonomiczne), Fr. Ruda (o walce zarobkowej robotników bialsko-bielskich) oraz dr Doboszyński (o uzdrowieniu finansów krajowych i reformie wyborczej). W uchwalonej rezolucji domagało się zgromadzenie przyspieszenia reformy wyborczej oraz napiętnowało postępowanie biurokracji rządowej i autonomicznej w stosunku do ludności.⁵⁰

Dnia 28 września zwołał pos. Fijak zgromadzenie w Przyborowie, gdzie mówił o parlamencie, posłach i ich zadaniach oraz o taksie wojskowej i usta-

⁴⁸ Dodatek do nr 19 *Wienca i Pszczółki* z 1907 r.

⁴⁹ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1907, nr. 28.

⁵⁰ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1907, nr 32 i 33.

wie drogowej. Wysłuchał licznych skarg zgromadzonych, udzielając przy tym porad i pocieszając strapiionych.⁵¹

Odmienny nieco charakter miało zgromadzenie chrześcijańskich robotników w Sporyszu w lokalu „Bratniej Pomocy“. Nosilo ono wyłącznie charakter zawodowy, poświęcony doli hutników, ich pracy i płacy oraz szyskanom ze strony majstrów. Sprawy te referował Fr. Ruda, sekretarz Polskiego Chrześcijańskiego Związku Zawodowego.⁵²

Celem złożenia sprawozdania poselskiego zwołał 3 XI Fijak zgromadzenie w Ciścu w lokalu Kółka Rolniczego. Referent przy sprawozdaniu poselskim omówił akcję posłów chrześcijańsko-ludowych w sprawie obniżki cen soli, ubezpieczenia na starość i dwuletniej służbie wojskowej. Drugi mówca, J. Sanetra, podniósł zasadę, że naprawa stosunków winna się zaczynać od spraw gminnych, powiatowych a wreszcie dopiero ogólnopństwowych. Należy wykorzystać pieniąctwo, pychę, chciwość oraz nałóg pijaństwa, a zbierać się w Kółkach Rolniczych dla naradzenia się nad sprawami dla wsi i ludu pożytecznymi. O organizacji Stronnictwa Chrześcijańsko-Ludowego mówił J. Trojan, zachęcając do szerzenia oświaty, czytania książek i gazet, gdyż tylko przez oświatę może lud osiągnąć dobrobyt. Porównyując silne Stronnictwo Chrześcijańsko-Ludowe w Austrii, dysponujące w parlamencie 90 posłami (a ok. 200 zwolennikami) ze Stronnictwem Chrześcijańsko-Ludowym w Galicji, przypomniał smutny fakt, iż w Galicji inteligencja i duchowieństwo idą odmiennymi drogami niż lud, oraz że kraj nasz cierpi z powodu stronnictw politycznych. Mówiono dalej o kółkach rolniczych (pos. Fijak), o radach gminnych (Sanetra) itp.⁵³

Dnia 22 XII przy licznych udziale włościan i robotników odbyło się zebranie w Żabnicy w domu J. Habdasa. Pierwszy mówca J. Trojan mówił o wywłaszczeniu Polaków z polskiej ziemi przez hakatyzm pruski; o organizacji stronnictwa i sprawie gminnej referował J. Sanetra. W zakończeniu zebrania uchwalili następującą rezolucję: 1. Protestując przeciw gwałtom pruskim musi społeczeństwo polskie w ten sam sposób traktować Prusaków, jak oni nas traktują, a więc bojkotować pruskie towary i dążyć do zerwania trójprzymierza. 2. Żądamy zniesienia kół wyborczych przy wyborach gminnych i powszechnego prawa głosowania do Sejmu.⁵⁴

Rok następny (tj. 1908) przyniósł znowu zwycięstwo Stronnictwu Chrześcijańsko-ludowemu przy wyborach sejmowych. Wybrano bowiem z Żywieckiego Wojciecha Szweda, kandydata popularnego w szerokich masach górali żywieckich.⁵⁵

M. Fijak, jako poseł do parlamentu austriackiego, utrzymywał częsty i stały kontakt ze swoimi wyborcami, przeważnie na organizowanych przez Stojałowczyków wiecach. Z końcem maja 1908 r. odbył się wiec w Cięcinie w lokalu „Przyjaźni“, w którym M. Fijak w 2-godzinnej mowie przedstawił pracę parlamentu oraz akcję polskich posłów w Wiedniu. M. Marek

⁵¹ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1907, nr 39.

⁵² *Wieniec i Pszczółka*, r. 1907, nr 41.

⁵³ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1907, nr 44.

⁵⁴ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1908, nr 2.

⁵⁵ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1908, nr 9 i 10.

i J. Trojan przedstawili zebranym stosunek Stronnictwa Chrześcijańsko-ludowego do innych stronnictw, występując szczególnie ostro przeciwko socjalistom.⁵⁶

Wybory sejmowe w r. 1908 i licznie urządzone wiece w latach poprzednich były bodajże ostatnim większym sukcesem Stojalowskiego w powiecie żywieckim. Wpływy bowiem na ludność Żywiecczyny posiadał już ktoś inny. Wpłynęło na to wiele przyczyn. Pierwsza z nich to poparcie Stronnictwa Ludowego przez sfery rządzące oraz wzmożona agitacja tego stronnictwa, a także socjalnej demokracji. Po włóce, starzejący się już i upadający na siłach ks. Stojalowski nie miał już tego dynamizmu w pracy i energii, by utrzymać w rękach to, co zdobył w latach poprzednich. Skutkiem tego zaprzestano organizowania zgromadzeń, w ślad za tym przyszła straszna klęska przy następnych wyborach sejmowych, kiedy to ani jeden z kandydatów ks. Stojalowskiego nie zdobył mandatu. Nie miał Stojalowski ludzi, którzy by go w pracy tej zastąpili i dalej ją prowadzili.

W zakończeniu należy zwrócić uwagę na jedną, choć skromną kartę jego zasług względem Żywiecczyny. Ks. Stojalowski nigdy nie był posłem Ziemi Żywieckiej, lecz los, bieda i szczęście rodaków zawsze głęboko tkwiły mu w sercu. Czuły na cierpienia i biedę ludzką, której jemu samemu życie nie poskapiło, starał się wszelkimi siłami załatwiać sprawy ludu tak, jak mu serce i rozum dyktowały. Parę przykładów z jego interpretacji i wniosków poselskich poświadczają, że o Żywiecczynie nie zapominał. I tak wiemy, że wniósł podczas sesji sejmowej 1900/1 r. wniosek o ustanowieniu lekarza okręgowego w Milówce, bo „chodzi tu o zdrowie kilkutyśięcznej ludności“. Żądanie uzasadniał wnioskodawca tym, iż „lekarza nie ma w całej okolicy na mil kilka“.⁵⁷

Podobnie wystąpił ks. Stojalowski na sesji sejmowej w r. 1901/2 w sprawie przeniesienia sądu pow. ze Ślemienia do Suchej. Stwierdził, że postanowienie to uderza przede wszystkim w ubogą ludność. Sąd bowiem istniejący tam od lat 49, leży w samym środku obwodu sądowego, skutkiem czego przeniesienie go jest nieuzasadnione potrzebami ludności. Władze winny się liczyć z głosem gmin, z których 14 (na ogólną ilość 19 tego obwodu sądowego) wysłało petycję do Wiednia, aby sąd pozostał nadal w Ślemieniu.⁵⁸

Podobnie zresztą jak w gazetkach, brał zawsze słabych i uciśnionych w obronę, tak samo i z trybuny parlamentarnej piętnował i chlostał wszelkie nadużycia władz w stosunku do ludności. Jeśli chodzi o ludność Żywiecczyny, to wiemy, że jako poseł zwrócił się do komisarza rządowego w sprawie pobicia w więzieniu przez żandarmerię, P. Gowina i M. Kłósaka z Zabłocia celem wymuszenia zeznań, oraz w sprawie pobierania łapówek przez komisarza starostwa w Żywcu, Stawskiego, od handlarza Weisslitzera z Sopotni oraz od chłopów.⁵⁹

⁵⁶ *Wieniec i Pszczółka*, r. 1908, nr 24.

⁵⁷ *Stenograficzne Sprawozdania Sejmu Krajowego z 1900/1 r.*, str. 290. Zaznaczyć należy, że gmina Milówka kilkakrotnie odnosiła się do Sejmu w tej sprawie, ale zawsze bezskutecznie.

⁵⁸ *Sten. Spraw. Sejmu Kraj. z 1901/2 r.*, str. 277-9.

⁵⁹ *Sten. Spraw. Sejmu Kraj. z 1902/3 r.*, str. 1116.

Popierał również wnioski posła W. Szweda, dotyczące spraw Żywiecczyny (np. o założeniu szkoły realnej w Żywcu).⁶⁰

Zasługą jego na terenie Żywiecczyny to obudzenie patriotyzmu w szerokich masach ludu, zwrócenie góralom uwagi na Polskę, wpojenie Jej idei w serca ludu, który przedtem niewiele o niej wiedział.

Wielką zasługą jego względem tego ludu, który mu swe serca oddał i bezwzględnie zaufał, to pomoc i opieka przed krzywdami, na jakie lud codziennie był narażony, to pomoc materialna i ulżenie w biedzie przez zakładanie Kółek rolniczych i Bratnich Pomocy. Nic też dziwnego, że po tylu latach, dzielących teraźniejszość od chwili jego śmierci (r. 1911) pamięć o nim dochowała się w licznych pamiątkach na terenie Żywiecczyny (np. krzyże pamiątkowe,⁶¹ liczne jego portrety i roczniki czasopism po chatach wiejskich). Dla górali żywieckich pozostał ksiądz Stojalowski do dnia dzisiejszego symbolem walki o lepsze jutro ludu polskiego i takim pozostanie na zawsze w przekazach tych, którzy go pamiętali.

⁶⁰ *Sten. Spraw. Sejmu Kraj. z 1901/2 r.*, str. 101, 345.

⁶¹ Np. w *Ślemieniu*.

Od Redakcji. Rozpoczynając wydawanie „Groni“ obawialiśmy się, czy nie braknie piór, któreby zapełniły ich treść. Obawy te okazują się zupełnie ponne. Oby w równej tylko mierze dopisała pomoc Prenumeratorów i Czytelników!

Nie chcąc dłużej przechowywać w tece redakcyjnej nagromadzonych artykułów, a nie mogąc jeszcze zwiększyć objętości poszczególnych zeszytów, wydajemy obecnie numer podwójny. Następny ukaże się w pierwszej połowie października br.

Zwracamy specjalną uwagę P. T. Czytelników na artykuł Dra Döllingera i prosimy o zabieranie głosu w dyskusji, jaka z pewnością wywiąże się nad ważnym dla Żywiecczyny problemem przyłączenia do Śląska.

Zamieszczając cenny artykuł Dyr. Archiwum Państwowego w Krakowie, dra Budki Wł. o dawnych pieczęciach wsi powiatu żywieckiego, zamierzamy dać przez to naukowe oparcie do starań samorządu o ich przywrócenie. Wrócimy do tego zagadnienia w najbliższym numerze. Tu z najwyższym oburzeniem napiętnować musimy barbarzyńskie wprost postępowanie mennicy państwowej, która zniszczyła starodawne tłoki pieczętne, uszczuplając przez to i tak skąpe zażytki obrazujące przeszłość wsi polskiej i utrudniając w poważnym stopniu badania naukowe nad nieopracowaną dotąd w Polsce heraldyką wiejską. Czyn bezmyślniej biurokracji zalatuje mocno wandalizmem.

Zalecamy naszym Czytelnikom pilne zwrócenie uwagi na artykuł Mgra J. Bielatowicza o żywieckich poetach ludowych, tworzących niejednokrotnie w nader ciężkich warunkach życiowych (Łobodówna służy w mieście!). Czyż nie potrafimy znaleźć dla nich odpowiedniejszego zajęcia, czy pozostawimy ich samych i nie przyjdziemy im z pomocą w ciężkim borykaniu się z życiem?

W następnym numerze „Groni“ zamieścimy obszernie omówienie wydawnictwa Prof. U. J. Dra Władysława Semkowicza pt. *Materialy źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, obrazującego rolę Żywiecczyny w kolonizacji Orawy, oraz dzieła Inż. Włodzimierza Kaweckiego *Lasy Żywiecczyny, ich teraźniejszość i przeszłość*, wyd. P. A. U. Do odłożenia gotowych już referatów do zeszytu następnego skłania nas jedynie brak miejsca. Z tego powodu odkładamy dal-

szy ciąg wspomnień z wojny Mgra Stanisława Szczepańskiego, aby je ukończyć ostatecznie na jesieni.

Żywiecczyna w „Roczniku Ziemi Górskich“. Obszerny, ponad 300 str. liczący i pięknie wydany tom, zawiera przebogata treść, mogącą zainteresować każdego działacza społeczno-oświatowego, któremu dobro naszej góralszczyzny leży głęboko na sercu i który chciałby w niej widzieć nie tylko element zdobniczy w naszych uroczystościach, lecz przede wszystkim czynnik wzbogacający rzeczywistość polską swą świadomą celów i zadań twórczością.

Miała góralszczyzna swoich Chałubińskich i Witkiewiczów, swoich Tetmajerów, Stryżeńskich i Szymanowskich, ale z wszechstronnym ujęciem całego jej kompleksu i to od strony praktyczno-życiowej, spotykamy się dopiero w „Roczniku Ziemi Górskich“.

Traktuje on góralszczyznę z prawdziwym entuzjazmem, nie tylko jako przepiękny w swojej oryginalności folklor, wzbogacający w świeże pierwiastki naszą literaturę, sztukę i muzykę i przechowujący zamierchłą i wspańiałą przeszłość naszego ludu; ale ujmuje ją raczej jako sprawę o aspekcie państwowym, jako wartość, którą trzeba jak najwszechstronniej rozwijać w imię interesu narodu i państwa.

Góralszczyzna bowiem to w pierwszym rzędzie problem obronności państwa. To cały łuk Karpat i obecnie spory szmat granicy z naszym odwiecznym wrogiem, którą skutecznie bronić może tylko człowiek, żyty z dziką przyrodą gór.

Góralszczyzna to bezpośredni wał ochronny C. O. P.-u, tego na daleką i wielką miarę zakrojonego wysiłku naszego gospodarstwa narodowego.

Góralszczyzna wreszcie, to element wzmacniający ogromnie siłę bojową naszej armii. Bo góral to wymarzony żołnierz. Wnosi on w szeregi naszej armii „honorność“, bitność, niezmierną wytrzymałość na trudy wojenne, przyrodzoną niemal karność żołnierską, oraz pewność i szybkość decyzji. Jest on w armii jakby zaczynem najważniejszych cnót żołnierskich, potęgujących jej „moralę“, ten najmocniej decydujący o zwycięstwie czynnik.

Nic też dziwnego, że najgorętszym i najtroskliwszym — i powiedzmy otwarcie — najmądrzejszym opiekunem naszej góralszczyzny stał się nie kto inny, tylko sfery wojskowe.

Ale i do życia społecznego może wnieść góralszczyzna wartości o wielkim ciężarze gatunkowym. Wymieńmy tu choćby tylko jedną z nich, tj. „bezklasowość“.

Żadna grupa społeczeństwa polskiego nie jest tak „bezklasowa“ jak grupa góralska. Ta bezklasowość tkwi wprost w psychologii górala, który uznaje tylko „ceprów“, tj. ludzi z dolin i nieceprów, tj. ludzi z gór. Nie czuje on żadnej awersji do inteligenta w kołnierzyku, czy do człowieka z miasta, jeśli prawdziwie kochają góry i to wszystko, co one dają. Ugađa się też z ukontentowaniem z takim Chałubińskim czy Witkiewiczem jak równy z równym, bez cienia jakiegokolwiek uniżoności. Nie ma w nim kompleksu niższości wobec innych grup socjalnych i dlatego też jest dość obcy temu, co nazywamy zazdrością i nieważnością klasową.

Z natury więc swej psychiki jest góral predestynowany na pełnowartościowego obywatela, rozumiejącego w całej pełni potrzebę koordynacji i podporządkowania się w wysiłkach tak jednostek jak i całych grup ludzkich, co jest właśnie główną podstawą wszelkiego działania społecznego.

Jeżeli uzmysłowimy sobie, jak nam często właśnie tej postawy w działaniu społecznym brakowało i do dziś brakuje, to rozumiemy w całej pełni i doniosłość i wartość wkładu psychicznego góralszczyzny w życie zbiorowe Polski.

Wielką zasługą Związku Ziemi Górskich jest to, że ujął on ten problem w całej jego złożoności, że go usiłuje stopniowo a bardzo ostrożnie rozwiązać i że jego wagę stara się narzucić całej opinii polskiej.

Jeśli temu nie wierzycie, to przejrzyjcie bodaj pobieżnie cały „Rocznik Ziemi Górskich“ a przekonacie się, ile tam spraw góralskich poruszono. Toż to cały, na lata obliczony plan rozwoju kulturalnego i gospodarczego góralszczyzny na przestrzeni całych Karpat i Podkarpacia. Plan ten obejmuje takie zagadnienia, jak: wykorzystanie bogactw naturalnych naszych gór, gospodarkę leśną i rolną, uprzedysponowanie obszaru karpackiego, ruch turystyczno-lotniskowy, planowe rozchudowanie osiedli, ochronę swojszczyzny (stroju, obyczaju, pieśni, budownictwa itd.), rozwój oświaty szkolnej i pozaszkolnej itd., itd.

Dla Żywiecczyzny „Rocznik“ ten ma specjalne znaczenie. Znajdujemy w nim bowiem nie tylko wiadomości o występie grupy żywieckiej na Zjeździe Górskim w N. Saczu (VIII. 1938) i o zamiarze bliższego opracowania Regionalnego Planu Zabudowania dorzecza Soly (na wzór Podhala), ale przede wszystkim zawiera on niezwykle ważne dla nas stwierdzenie, że Żywiecczyzna posiada swój własny typ budownictwa, i to niebyłejakiej wartości.

Oto, co w tej sprawie czytamy na 290 str.: „Osobną grupę (obok „grządy“ huculskiej na wschodzie i „koleby“ podhalańskiej na zachodzie) stanowi w dolinie Koszarawy, Soly, Skawy i Skawicy chata żywiecka z facjatką górną, tj. ganeczkiem, wspartym na dachu i chata z gankiem, którego słupce wspierają się na skrzyżalach, ustawionych na ziemi, a wreszcie chata z oboma typami“. (ref. T. Seweryn).

Jeszcze ważniejszym dla nas jest następne stwierdzenie, że: „Ze wszystkich typów budownictwa w Karpatach Polskich najlepiej nadaje się do opracowania wzorcowych typów domów lotniskowych typ chaty żywieckiej... (291 str.).

We wnioskach zaś, dotyczących budownictwa, czytamy: „W projektowaniu budowy domów lotniskowych szczególną uwagę zwrócić się winno na chatę żywieckiego typu.“ (298 str.).

Za to stwierdzenie, które po raz pierwszy tak wyraziście zostało sformułowane w naszej literaturze krajoznawczej, należy się „Rocznikowi“ serdeczna wdzięczność Żywiecczyzny.

Dodajmyż do tego szereg cennych informacji, dotyczących projektowanej ustawy lotniskowej, normującej prawa pobierania taks oraz uzyskiwania zniżek kolejowych dojazdowych i wyjazdowych, poradni strojów, udzielającej praktycznych wskazówek i rysunków jak sporządzić strój regionalny itd., itd., a będziemy mieli jaki taki obraz tego bogactwa wiadomości, które zawiera „Rocznik“. Przydadzą się one bardzo każdemu sołtysowi, nauczycielowi czy działaczowi społecznemu, który swoistość ziemi żywieckiej kocha i pragnie zachowania jej krasy regionalnej, jako nieodzownego czynnika, potęgującego jej walory lotniskowe.

Cena „Rocznika“ mimo znacznej jego objętości jest bardzo przystępna i wynosi zaledwie 2.80 zł dla członków organizacji, należących do Związku Ziemi Górskich (np. T. S. L. i Tow. Przyj. Ziemi Żywieckiej). M. J.

Święcone dla żołnierza. Miasto Żywiec znane jest z przywiązania i miłości do żołnierza polskiego. To też z chwilą, gdy w murach jego znalazł się przejściowo stacjonowany oddział wojska w okresie Świąt Wielkanocnych, utworzył się samorządnie Komitet, który zajął się urządzeniem „Święconego“ dla żołnierzy. Mieszkańcy miasta pośpieszyli z datkami na ten cel, a zwłaszcza miejscowe stowarzyszenia. Każdy żołnierz otrzymał paczkę, zawierającą dary świąteczne, jak wędliny, bułki, papierozy itp.

Dzielni nasi chłopcy chociaż bardzo „marsowaci“, mocno byli wzruszeni serdeczną pomocą, jaką im okazali „cywile“ żywieccy.

Oprócz darów w naturze zebrano w gotówce na ten cel kwotę zł 1661.22, wydano kwotę za zł 1561.62; resztę w kwocie zł 100.— przekazano na F.O.L.
T. D.

Kapliczka-pomnik. Dnia 30 października 1938 r. odbyła się w pobliżu stacji kolejowej Bednary uroczystość poświęcenia kapliczki-pomnika, wzniesionego ku czci poległych legionistów I Brygady przez społeczeństwo gminy Nieborów i Kompina pow. łowickiego.

W miejscu tym 21 października 1914 r. patrol 2 kompanii II. Baonu Pierwszej Brygady w sile 7 ludzi (samych Żywczaków) przeciwstawił się szarżującej sotni kozackiej.

Patrol ten miał za zadanie zbadać stan mostu na Bzurze. Nie doszedł jednakże do celu, gdyż został zaskoczony przez Kozaków. Pod osłoną własnego ognia karabinowego wycofywał się, by skorzystać z osłony pobliskich zabudowań. Kiedy legionieści dotarli do przydrożnej kapliczki, zniemacka najechał ich drugi oddział rosyjski wykonujący szarżę. Legionieści byli już bez amunicji i w krótkiej walce, którą stoczyli z szarżującymi kozakami, zginęło na miejscu dwóch: Karol Wandzel i Henryk Gąszeniecki. Pozostali skłucili lancami (jeden miał aż 13 ran) udawali „trupów“ i tym sposobem ocalali.

Z pobojowiska wróciło do macierzystego oddziału trzech. Dwóch zostało opatrzonych i ukrytych przed patrolami kozackimi przez żonę rolnika Julianę Sosnowską.

W miejscu poległych bohaterską śmiercią i skrwawionych krwią „żywych trupów“ miejscowy Komitet wznosił nową kaplicę, której poświęcenie i odsłonięcie tablic poległych odbyło się przy udziale licznie zebranych delegacji, wojska, organizacji, szkół i społeczeństwa.

Uroczystość ta mimo ulewnego deszczu była wspaniałą manifestacją bohaterskich uczuć patriotycznych i hołdu dla poległych na Ziemi Łowickiej synów Ziemi Żywieckiej.

Paweł Hart, kier. szkoły (Bednary).

Wystawa książki w Żywcu (3—14/V)

była bardzo dodatnim i nadzwyczaj miłym zjawiskiem w życiu kulturalnym naszego miasta. Uroczyste jej otwarcie w Święto narodowe 3 maja w obecności przedstawicieli władz i wojskowości, oraz licznie zebranej publiczności odsłoniło przed zwiedzającymi całe bogactwo i różnorodność świata książek. Obok klasyków przedwojennej literatury polskiej, zgrupowanych wokół popiersia Juliusza Słowackiego, na którego ducha „płaszcz był nie wyzebrany“, widnieją dzisiejsi pisarze — członkowie P. A. L.-u — oraz laureaci Nobla z Sienkiewiczem, Curie-Skłodowską i Reymontem na czele.

Obok działu „Przyroda i technika“ znajdowały się działy „W sadzie i w polu“, „W chacie i w obozie“, traktujące o sprawach naszej wsi. Działowi książek pt. „Na zegarze dziejowym“ patronowało popiersie J. Piłsudskiego, umieszczone wśród jego dzieł.

A dalej biegł błękitny szlak książek dla młodzieży licealnej, gimnazjalnej, szkół powszechnych i kończył się wspaniałym akordem „Baju, baj, baju“, obejmującym książki dla naszych milusińskich.



Na pomysłowo urządzonym stoisku w śródkiu obszernej sali rozmieszczone były działy, poświęcone książce starej (XV—XVIII wiek), książce wytwornej, książce podręcznej i książce o Żywiecczyźnie.

Nie brakło również działu humoru, oraz książek treści religijnej, nad którymi widniał portret wielkiego przyjaciela Polski, zmarłego papieża Piusa XI.

Zaciekawienie również budziły rysunki, ilustrujące dolę i niedolę książki i pouczające jak się należy, a jak nie należy obchodzić z książką.

Osobna sala była poświęcona zobrazowaniu wysiłków miejscowych towarzystw oświatowych, jak T. S. L., U. L., Ak. Kat. nad rozbudową sieci bibliotek oraz czytelnictwa w ziemi żywieckiej.

Całość wystawy niezwykle celowo pomyślana i nieprzeładowana, przejrzyste i harmonijnie rozmieszczona kobiecą ręką p. Dulębiny



instr. Kuratorium, sprawiała bardzo ujmujące wrażenie. Widz czuł się na wystawie dobrze. Radowała ona jego oko, umysł i serce. Zmuszała do zastanowienia się nad własnym ubóstwem duchowym, rozpałała chęć zdobycia tego przebogatego świata książki.

Kultowi książki wśród żywieckiego społeczeństwa dobrze się przysłużyła ta wystawa.

Frekwencja wyniosła 2.687 osób (dużo młodzieży), wydatki zaś 150 zł. Książek sprzedano za 379.60 zł. Wystawę organizowało Koło T. S. L. M. J.

Stroje ludowe Karpat Polskich. Od dawna już dawał się odczuć brak wydawnictwa, któreby szczegółowo zobrazowało bogactwo stroju ludowego naszych górali. Dlatego też Komisja Swojszczyzny Związku Ziemi Górskich, a szczególnie jej wiceprezes, dr Tadeusz Seweryn, wysunęła myśl opracowania tej dziedziny przebogatej kultury ludowej górali karpaccich.

Stroje ludowe Karpat Polskich ukazywać się będą w zeszytach, z których każdy omawiać będzie strój poszczególnych grup regionalnych. Pierwszy zeszyt przynosi opis stroju ludowego Pogórzan gorlickich z szeregiem zdjęć i tablic wielobarwnych. W jednym

z najbliższych zeszytów opracowany zostanie strój górali żywieckich.

Wydawnictwo redaguje wybitny znawca stroju ludowego w Polsce, dr Tadeusz Seweryn, dyrektor Muzeum Etnograficznego na Wawelu. Cena zeszytu 1 zł. Zamówienia kierować do Związku Ziemi Górskich, Warszawa, ul. Mokotowska 61, m. 28.

Cenna rozprawa naukowa Żywczaka.

Na wiosnę br. ukazała się w druku rozprawa z dziedziny filozofii religii pt. *Poznanie Boga u Br. Trentowskiego*. Autorem jej jest ks. dr Jan Szczotka, rodem z Rychwałdu. Bliższe i szczegółowsze jej omówienie odkładamy sobie na później.

O żywieckich obrazach na szkle, znajdujących się głównie w Muzeum Ziemi Żywieckiej ukazał się obszerny i bogato ilustrowany artykuł w marcowym numerze miesięcznika „Arkady”. Autor J. Grabowski usiłuje w tym artykule rzucić i uzasadnić niezwykle śmiałą hipotezę:

że „Żywczkańskie, mające takie same kontakty z krajami pogranicznymi jak Podhale, czy Śląsk, zdołało wytworzyć, jasno się odcinające, odrębne malarstwo na szkle...”

że „typowe żywczkańskie obrazy na szkle stanowią odrębną, nie spotykaną gdzie indziej grupę...”

i wreszcie, że „można ze spokojem nazwać obraźnictwo żywczkańskie za rodzimie polskie”.

Jest on tak ciekawy i śmiały w swych wywodach, że nie omieszkamy przytoczyć z niego większych urywków w najbliższych numerach „Groni”.

Artykuł ten jest ozdobiony 6-cioma reprodukcjami (z tych 4 jednobarwne, a 2 okazały wielobarwne) żywieckich obrazów na szkle.

Bursa podhalańska. Z początkiem roku szk. 1939/40, od 1 IX br. zostanie otwarta w Krakowie przy ul. Mikołajskiej 6 bursa dla niezamożnej młodzieży podhalańskiej, rel. rz.-kat., o średnich postęпах w nauce i co najmniej dobrym sprawowaniu się, pochodzącej z powiatów: nowotarskiego, żywieckiego, limanowskiego, nowosądeckiego, myślenickiego i wadowickiego.

Celem bursy ma być dopomaganie uczniom szkół średnich, wyższych oraz zawodowych, handlowych i rzemieślniczych lub uczniom zatrudnionym w przedsiębiorstwach handlowo-przemysłowych do kształcenia się na porządnym i patriotycznym obywateli przez udzielenie im bezpłatnego pomieszczenia. Przewidziana opłata miesięczna na administrację (centralne ogrzewanie, kuchenki gazowe, oświetlenie elektr., obsługa) wyniesie 7 zł. Oprócz tego pobierze się jednorazowo od każdego

świeżo przyjętego wychowanka 10 zł na naprawę lub uzupełnienie zużytego inwentarza domowego. Od powyższych opłat nie będzie zwolnień. Śniadania i podwieczorki można będzie przyrządzać na gazowych kuchenkach w bursie. Obiady i kolacje będą mogli dostać uczniowie po możliwie najniższych cenach w 2 kuchniach, znajdujących się w najbliższym sąsiedztwie bursy.

Podania o przyjęcie z odpisami: 1. metryki chrztu, 2. ostatniego świadectwa szkolnego lub dowodu przyjęcia do zakładu w Krakowie, 3. świadectwa niezamożności — należy wnieść do Kuratorium Bursy Podhalańskiej w Krakowie, ul. Komorowskiego 8, m. 8. Rozstrzygnięcie podań nastąpi 15 sierpnia 1939.

Z listów do Redakcji. Mgr Juliusz Łopatka, znany działacz niepodległościowy w Żywcu, nadesłał nam w związku z artykułem Mgra Szczepańskiego list, z którego pozwalamy sobie przytoczyć niektóre wyjątki:

„7 sierpnia 1914 r. nocą otrzymałem nast. telegram: — Mobilizować Żywiec i czekać na rozkaz. Szef Sztabu „Józef“ (tj. Sosnkowski). Mobilizację przeprowadził tegoż dnia przed południem z wynikiem świetnym śp. Leon Rybarski, który jako dowódca kompanii zginął w 1915 r. Na rozkaz wymarszu czekaliśmy zrozpaczeni aż 9 dni. Bojąc się, że braknie dla nas miejsca w okopach. W moim domu zorganizowała się szwalnia i szereg pań ofiarnych dniem i nocą pracowało, by zaopatrzyć pierwszych legunów w plecaki, bieliznę itp. Poszliśmy owiani duchem wolności i sprawiedliwości, — odbudować Polskę Wolną i Sprawiedliwą! Pierwsi leguni żywieccy to politycznie ludowcy i pepsiaki. O ofiarnych społecznikach, o wspaniałych charakterach, jak śp. Leon Rybarski, śp. Ferdek Bagierek, o synach chłopskich, o studentach np. Tadek Seweryn (dziś dyrektor Muzeum Etnograficznego na Wawelu), napiszę kiedyś obszerniejszy artykuł.“

Prosimy bardzo! Będziemy serdecznie wdzięczni.

Errata. Do poprzedniego nr-u „Groni“ zakradł się cały szereg błędów, które należy poprawić:

Na str. 6, w. 36 zamiast „Dnia 7 grudnia 1914“ ma być „Dnia 7 sierpnia 1914“.

Na str. 7 podpis zdjęcia ma brzmieć: „Legioniści żywieccy w schronisku wypoczynkowym w Witkowicach pod Krakowem“.

Na str. 32, w. 9 zamiast „seaculum“ ma być „saeculum“, w. 12 zamiast „benedictione“ ma być „benedictione“, w. 13 zamiast „vebum“ ma być „verbum“.

Na str. 53 nazwisko ofiarodawczyni stroju żywieckiego do Muzeum Ziemi Żywieckiej winno brzmieć Julia Hylińska a nie Chylińska.

Na str. 54 ilość uczestniczek konfer. przedszkoli, które zwiedziły Muzeum, wynosi nie 400 osób, lecz 40.



Nakładem zasłużonej **Spółdzielni „Wieś“** we Lwowie wyszedł jako 8 tom redagowanej przez prof. dra Fr. Bujaka **„Biblioteki dziejów i kultury wsi“** zbiór studiów dra Stanisława Szczotki pt.

Udział chłopów w walce z potopem szwedzkim

Najnowsza ta praca historyka Żywiecczyny spotkała się dotąd z nader przychylną oceną uczonych polskich (Doc. Uniw. Lwowskiego dr Stefan Inglot w lipcowym nrze „Wsi i Państwa“ i prof. dr Tadeusz Sinko w „Kurierze Literacko-Naukowym“ z 9 VII br.).

Większość studiów zawartych w tym tomie, a opartych na bardzo rozległych poszukiwaniach archiwalnych, poświęcił autor bohaterskim zmaganiom górali i mieszczan żywieckich z najazdem szwedzkim.

Praca ta winna się znaleźć w rękach każdego Żywcza i każdego górala żywieckiego, z niej winniśmy czerpać otuchę wobec nadchodzącej z zachodu burzy, której oprzemy się równie silnie i skutecznie jak szwedzkim najeżdżcom. Siekierami wyrąbali górale żywieccy drogę powrotu króla Jana Kazimierza, karabinami zasłonię Rzeczpospolitą przed germańskim zalewem.

Dla ułatwienia nabycia tej książki przez mieszkańców powiatu żywieckiego zakupiła Redakcja „Groni“ znaczną część nakładu — wszelkie tedy zamówienia należy skierowywać do **Czytelní T. S. L. w Żywcu, ul. Kościuszki.**

Cena książki (162 strony i 6 rycin) tylko 1.60 zł.

6-0 30
XI 66

Biblioteka Śląska	
29446	II
1939	K.

kdd — 944/65 100 000 szt.

